

McComas Mary Kay

Pocałuj mnie

Przed laty Kelly Branigan obiecała sobie, że nie zostanie żoną policjanta. Od dzieciństwa bowiem stykała się z problemami życia i pracy stróżów prawa. Nigdy nie zapomniała wyrazu twarzy swojej matki, która żegnała ojca wychodzącego do pracy, i uczucia niepokoju, jakie panowało w domu podczas jego nieobecności. Każda nocna służba ojca oznaczała bezsenną noc matki.

Praca barmanki w maleńkiej kawiarni dawała Kelly spokój i szczęście. Lecz niespodziewanie w jej monotonnym życiu pojawia się mężczyzna: atrakcyjny, wesoły agent biura prokuratora do zwalczania korupcji w policji, który właśnie ją wybiera do pomocy w swojej misji.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To była jedna z takich nocy.

W dusznym powietrzu oddychanie przychodziło z trudem, zwłaszcza że nie działała - znów zepsuta - klimatyzacja. Dym papierosowy wisiał w powietrzu jak chmura i szczypał w oczy. Nerwy Kelly były na wyczerpaniu. Bezmyślnie przypatrywała się paznokciom, słuchając muzyki ze starej, zniszczonej płyty. Jeszcze jeden sprośny dowcip, jeszcze jedna brudna szklanka, jeszcze jedno Kelly-kochanie, Kelly-dziecinko lub Kelly-złotko, możesz podać mi to lub tamto, a zaczniesz krzyczeć - chociażby po to, żeby było inaczej niż zwykle.

Powoli rozejrzała się. Dym papierosowy i przyćmione światło sprawiały, że konkretne przedmioty przybierały zamglone kształty. Lata przebywania w tym miejscu pozwalały jednak odróżnić osoby od przedmiotów, porządek od bałaganu. Nie zauważyła nic interesującego, panował spokój. Nagle doznała dziwnego przeczucia. Nie wiedziała dokładnie co, ale czekała i wierzyła, że wydarzy się coś, co odmieni szarą codzienność.

- Kelly, wyglądasz zachwycająco. Jak to jest, że za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś ładniejsza?

Krzyk domagający się czegoś odmiennego zamarł jej w gardle. Wydała z siebie jedynie ciche, daremne westchnienie, potrząsając głową i uśmiechając się do mężczyzny po drugiej stronie baru. Był najbardziej pospolitym człowiekiem, jakiego знаła, ale to nie jego wina, że była w złym humorze.

- Nie wiem, Howy, może powinieneś nosić mocniejsze szkła - odpowiedziała i jednym palcem poprawiła okulary na jego nosie.

- Nic z tych rzeczy. Jesteś najładniejszą barmanką w całym mieście. Czy nie mówiłem ci już tego tysiąc razy? - zapytał, sadowiac się wygodnie na stołku przy barze.

- No tak. Nie przestawaj mi tego powtarzać, a może pewnego dnia zacznę ci wierzyć

- powiedziała, wycierając odruchowo powierzchnię baru wilgotną szmatką.

Czekała, aż wyrazi, jak zwykle, swoją opinię o pogodzie.

- Czego się napijesz?

- Naprawdę zimnego piwa - odpowiedział i nie zwracając uwagi na kosmyk ciemnobrązowych włosów, który opadł mu na czoło i oczy, rozejrzał się, chcąc sprawdzić, czy zna kogoś z klienteli. - Na zewnątrz jest straszliwy upał.

Kelly wiedziała, że rozmówca nie oczekuje odpowiedzi. Moment, w którym zaczął się rozglądać, oznaczał koniec ich rozmowy. Gdyby nie była barmanką, gdyby była kimkolwiek innym, nie wybaczyłaby takiego zachowania. Ale Kelly

stała za barem w „Bibliotece” od bardzo dawna i wiedziała, że Howe nie ma zamiaru jej obrazić.

Ludzie nie przychodzili przecież do baru, aby z nią rozmawiać. Przychodzili odpocząć, napić się i porozmawiać ze sobą. Rozmowa z barmanką była dobra, gdy zabrakło lepszego towarzystwa do pogawędki.

Kelly odbierała to jako zniewagę, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę z dobrych stron takiego układu. Znała kobiety i mężczyzn, którzy przychodzili do tego baru lepiej, niż oni sami siebie. Chociaż nie rozmawiali bezpośrednio z nią, była wtajemniczona w ich życie osobiste i zawodowe. Słyszała wiele z prywatnych rozmów, kiedy napełniała kieliszki lub opróżniała popielniczki, przechodząc wśród rozmawiających. Aspiracje, wspomnienia, osobiste upodobania i poufne interesy - o tym najczęściej rozmawiano. Informacje wlatywały jednym uchem, a drugim wylatywały. Jednak zawsze, nieświadomie, Kelly rejestrowała je w swojej głowie. Mimo to klienci nie obawiali się jej, gdyż nigdy nie robiła pożytku z posiadanej wiedzy.

A zdobycie zaufania, jakim się cieszyła, nie było rzeczą łatwą. Większość klienteli stanowili oficerowie policji, a więc ludzie - z racji swego zawodu - podejrzliwi i nieufni.

- Domyślam się, że jeszcze go nie ma - powiedział Howy, chwytając nagle Kelly.

- Kogo? - zapytała, rozglądając się szybko po pomieszczeniu.

- Nowego partnera Shawa.

- Czy coś się stało Del Riowi? - spytała, nie ukrywając zaniepokojenia. Nie widziała Shawa i Del Ria ponad tydzień, ale nie przywiązywała do tego większej wagi. Nie byli codziennymi gośćmi.

- Nie, nie. On jest tutaj czasowo i kapitan przydzielił go do Shawa. Del Rio cały i zdrowy opiekuje się żółtodziobami - zachichotał złośliwie.

Wszyscy dobrze znali pogardę Del Ria dla nowych policjantów, a szczególnie - policjantek. Mawiał: „szczeniaki z pistoletami” i robił wszystko co w jego mocy, aby ich upokorzyć. Kelly widziała, jak poniżył policjantkę, która załamała się i rozplakała. Nie przepadała za tym człowiekiem, natomiast jego partner, Tommy Shaw, był jej przyjacielem.

- No więc, kim jest ten nowy i skąd się wziął? - zapytała, stawiając przed Howym oszroniony kufel piwa.

- Nazywa się Baker, ale nie pamiętam, skąd pochodzi. Jednak coś ci powiem... to albo cholernie dobry glina, albo szaleniec. - Howy potrząsnął głową, uśmiechając się niedowierzająco.

- Dlaczego tak myślisz? - Kelly uważała, że gliniarz szalony i szybko sięgający po broń stanowi zawsze wielkie niebezpieczeństwo.

Zanim Howy odpowiedział, usłyszeli pomruk, który mógł oznaczać jedynie przyście kogoś znajomego. Obydwoje spojrzeli w kierunku wejścia i zobaczyli Tommy'ego Shawa. Za nim wszedł powoli mężczyzna o rudoblond włosach, ubrany w elegancko wyprasowane spodnie i bawełnianą koszulę. Uśmiechał się szeroko i czarująco. Na końcu kroczył Del Rio.

Kiedy nowy przechodził między stolikami, starając się nadażyć za Tommym, uściśnął kilka dłoni i otrzymał wiele przyjacielskich klepnięć w plecy.

- Kelly! Wyciągnij buteleczkę dziadkowej whisky! - krzyknął Tommy, zbliżając się do baru, a widząc znajomego, dodał: - Jak się masz, Howy? Poznałeś już Bakera? Podczas gdy Tommy przedstawiał Howy'emu nowego partnera, Kelly bez cienia sympatii obserwowała rozpychającego się łokciami wśród klientów Del Ria. Wreszcie dotarł do baru i stanął obok nowego. Dobrze znała groźne błyski w jego oczach, które nie wróżyły nic dobrego nowemu partnerowi Tommy'ego.

- Mówiłem ci, że na pewno nigdy w życiu nie widziałeś takiej ładnej bibliotekarki - powiedział Tommy, odrywając uwagę Kelly od Del Ria i uśmiechając się do niej. - Szkoda, że nie widziałeś jego miny, kiedy dowiedział się, że idziemy świętować do „Biblioteki”.

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie - uśmiechnął się Baker - ale miałaś rację. Ona jest bardzo ładna.

Kelly pod wpływem tego łagodnego, głębokiego głosu poczuła przechodzące ją ciarki i wibracje wzdłuż kręgosłupa. Było to przyjemne, a jednocześnie bardzo zaskakujące. Słowa i sposób, w jaki na nią patrzył, trochę ją żenowały.

- To jest chyba najstarszy żart w tym mieście, a każdy daje się na niego nabrać - powiedziała machinalnie. - „Biblioteka” została otwarta na krótko przed wprowadzeniem prohibicji, kiedy żony i porządne dziewczęta nie odwiedzały lokali. Nie aprobowały również mężczyzn, którzy to robili. Ich zdaniem był to jedynie pretekst, aby wyrwać się z domu.

- Ciągłe jest - powiedział śmiejąc się Tommy. - Tylko że teraz porządne dziewczęta obsługują w barach, a nasze żony przyprowadzają tu dzieci na lunch.

Tommy mrugnął do Kelly, roześmiała się. Obydwoje wychowali się w jednym domu i przez dwanaście lat chodzili razem do szkoły parafialnej. Wspólnie poznawali otaczający ich świat i rządzące nim prawa. Pierwszy pocałunek sprawił, że byli przyjaciółmi prawie dwadzieścia pięć lat. Poza jej dziadkiem i braćmi Tommy znał Kelly lepiej niż ktokolwiek inny na świecie.

Kelly napełniła trzy staromodne szklanki ulubionym napojem swojego dziadka i postawiła przed mężczyznami. Tylko jeden z nich spojrzał na nią i powiedział „dziękuję” - nieznajomy.

- Ostatnio piłeś dziadkową whisky na cześć Angie, która właśnie spodziewała się dziecka - Kelly zwróciła się do Tommy'ego, chcąc poznać przyczynę świętowania, spragniona jakiegokolwiek rozrywki. Przypadkowo spojrzała na mężczyznę siedzącego obok Tommy'ego i stwierdziła, że bacznie jej się przygląda. Natychmiast się odwróciła.

- Dzisiejszej nocy można zaszaleć, odstawić whisky i wypić całotygodniowy przydział piwa - powiedział Tommy. - Przecież nie codziennie wsadza się Briana Josepha Harta za kratki.

- Złapałeś dzisiaj Joeya Harta? - spytała, nie ukrywając odrobiny strachu i podniecenia.

- Nie ja, on - odpowiedział, wskazując kciukiem Bakera. Jeszcze raz spojrzała na mężczyznę o rudoblond włosach i kiedy ich oczy spotkały się, wydało się jej, że on cały czas na to czekał. W przebłysku świadomości doznała dziwnego uczucia, że on zna wszystkie jej tajemnice, marzenia i pragnienia. To nie było przecież możliwe. On z pewnością nic o niej nie wiedział, ale mimo to ciągle była niespokojna.

Uśmiechnął się do niej, zanim zdążyła się odwrócić. Uśmiech był czuły, delikatny, rozjaśnił mu oczy i sprawił, że coś wewnątrz niej drgnęło. Tego uśmiechu w żaden sposób nie mogła zignorować.

Próbowała natomiast zignorować uśmiechającego się. Dlaczego powinna to zrobić? Był klientem, a ona przyzwyczaiła się już do tego, że klienci przypatrują się jej z tego lub innego powodu. Część patrzyła na nią, bo za barem nie było niczego więcej, co mogłoby zwrócić uwagę. Inni wydawali się zafascynowani wprawą i zręcznością, z jaką robiła drinki. A jeszcze inni uważali chyba, że to uprzejmie, jeśli okażą jej zainteresowanie jako kobiecie, a nie - jako barmanowi. To wszystko nie miało znaczenia.

Jednak spojrzenie Bakera niepokoiło ją, było w nim coś, czego nie знаła. To ją denerwowało i przyciągało uwagę.

- Więc to ty osobiście aresztowałeś Harta? - spytała z niedowierzaniem. Wiedziała z opowiadań, że złapanie go było równie trudne jak wyłowienie wijącego się piskorza. Nie potrafiła zliczyć, ile razy słuchała opowiadań o tym, jak wymykał się z pułapek i potrzasków.

- Miałem szczęście - powiedział, wzruszając ramionami. - Byłem we właściwym miejscu w odpowiednim czasie.

- To więcej niż szczęście - przerwał Tommy. - On...

- Kelly, dwa razy to samo i przygotuj jednego „Toma Collinsa” - zawołała Imogene z odległego końca baru, stawiając po chwili dwa puste kufle na ladzie. -I lepiej podlicz tego starego faceta, zanim zaczniesz następną kolejkę.

- Wybaczcie mi - powiedziała Kelly z roztargnieniem w głosie i skierowała swoją uwagę na przeciwległą stronę długiego, prostokątnego pomieszczenia, gdzie zwykle siedział jej dziadek. Bezmyślnie napełniła dwa kufle i zamieszała „Toma Collinsa”, obserwując ożywioną dyskusję pomiędzy dziadkiem i mężczyzną, który oczywiście nie wiedział nawet, o co się spiera.

Postawiła napoje na tacy Imogene i skinęła na drobną kobietę o ciemnych włosach, którą ostatnio przyjęła do pracy.

- Powinnam powiesić znak na jego plecach z napisem: „Jeśli nie chcesz się bić, nie rozmawiaj z tym człowiekiem” - powiedziała Kelly, patrząc na dziadka. -Gdyby nie był taki stary, dostawałby lanie dwa albo trzy razy w tygodniu, tylko przez własną głupotę.

- Och, nie jest aż taki zły. Wszystko sprowadza się do tego, aby wiedzieć, kiedy się z nim zgodzić i zatrzymać swoją opinię dla siebie - śmiała się Imogene.

Kelly zaśmiała się. Lubiła Imogene, która miała ponad trzydziestkę i wydawała się solidną, dystygowaną osobą. Mimo że nie zdążyły się jeszcze zbyt dobrze poznać, Kelly czuła, że zatrudnienie jej było jedną z najlepszych rzeczy, jakie ostatnio zrobiła.

„Gdyby jeszcze sprawy związane z dziadkiem można było tak bezproblemowo ułożyć” - pomyślała z goryczą. Z irytacją odwróciła się w stronę starca, który mimo swych osiemdziesięciu dwóch lat był krzepki i silny. Uptywający czas miał niewielki wpływ na wygląd starszego pana. Ukryte za grubymi szklami oczy patrzyły dociekliwie i mogłoby się wydawać, że nikt i nic nie ujdzie jego uwagi. Sprytnie ukryty aparat słuchowy nie pozwalał nie wtajemniczonym dostrzec, że starzec cierpi na postępującą głuchotę. Wysoki, sztywno wyprostowany wzbudzał we wszystkich szacunek i podświadomie wymuszał posłuszeństwo. Wszyscy byli święcie przekonani, że Kelly gorąco i bezkrytycznie kocha swojego dziadka. Tylko ona wiedziała, ile cierpliwości i wysiłku musiała włożyć w ukrywanie irytacji, jaką odczuwała, patrząc na jego poczynania. Czasem odnosiła wrażenie, że sama myśl o zrobieniu czegoś użytecznego przyprawia go o zawrót głowy.

Prychnęła krótko, jakby chciała rozpedzić skłębione myśli, które zawisły ciężko nad jej głową i nie pozwalały skoncentrować się. Był środek lata. Upał stawał się nie do zniesienia. Wysoka temperatura i brak nawet najmniejszego powiewu wiatru sprawiły, że czuła się jak dmuchana zabawka, z której jakiś złośliwy duszek wypuszcza powietrze. Nie była w stanie wykonać

podstawowych czynności, a świadomość tego powodowała, że nawet najdrobniejszy incydent mógł wywołać atak hysterii. Do pasji doprowadzała ją myśl o czekającej ją rozmowie z dziadkiem, w trakcie której będzie musiała przeciwstawić się jego argumentom. Rozejrzała się uważnie. Z zadowoleniem stwierdziła, że bar prowadzony jest tak wzorowo, jak to tylko możliwe. Nagle jej wzrok trafił na... pana Bakera.

„Oficer Baker? Detektyw Baker? Jak ma na imię?” - zastanawiała się. Te zaczesane do tyłu włosy, ten niemal klasyczny profil, a przede wszystkim ten zabawny, filuterny dołeczek w policzku, który tworzył się podczas ożywionej rozmowy z nowymi przyjaciółmi.

Ten człowiek przyciągał jej wzrok. „Ma całkiem niebrzydką twarz i ładne, jakby lekko nabrzmiałe i wyzywające usta” - oceniła. Pochłonięta obserwacją, ze zdumieniem zauważyła, że jej zainteresowanie zostało zauważone i odczytane w jednoznaczny sposób.

Poczuła się zażenowana. Uśmiech przybladł na jej twarzy, a policzki zaczerwieniły się. Wiedziała, że nie było powodu, aby zachowywać się tak bezsensownie. „Jedno spojrzenie przyciąga drugie, to wszystko” - myślała.

Jednak czuła coś zupełnie odmiennego. Sprawiał to przede wszystkim osobliwy wyraz jego oczu i nieodgadniony uśmiech, z jakim się jej przypatrywał.

Zirytowana uczuciami, jakie w niej wywoływał, zastanawiała się nad tym, kim naprawdę był. Jeszcze nigdy ciekawość nie sprawiła, że zaprzętała sobie głowę tyloma pytaniami.

Wzięła dwa kufle po piwie i wróciła na swoje miejsce za barem. Była świadoma, że on poświęca jej całą swoją uwagę. Nie chciała o tym myśleć. Aby o tym zapomnieć, zaczęła myć i płukać szklanki, ale ciekawość zwyciężyła.

- Tommy uważa, że przedstawienie sobie dwóch osób ma na celu połączenie ich. Nazywam się Kelly Branigan.

- Miałem właśnie was przedstawić - przerwał jej Tommy - chciałem jednak, by wzrosło napięcie i oczekiwanie.

Kelly rzuciła mu obojętne spojrzenie.

- Nazywam się Baker - zachichotał nietaktownie.

- Tylko Baker? - zapytała ze złością. Chciała znać jego imię, chciała wiedzieć o nim wszystko. - Nie oficer Baker? Czy detektyw Baker? Albo Tom, Dick, Mike czy Harry Baker? Tylko... Baker?

- Wystarczy Baker - powiedział ze złośliwym błyskiem w oku, jeszcze bardziej prowokując ją do stawiania pytań.

- W porządku. Więc, „tylko Baker”, skąd pochodzisz i co sprowadziło cię do tego miasta? - spytała głosem spikerki telewizyjnej przeprowadzającej wywiad.

- Właśnie starałem się o tym ci powiedzieć - Tommy znowu jej przeszkodził. - To nie był przypadek, że przydybał Joeya Harta właśnie dzisiaj. Ten facet odwalił kawał solidnej roboty. Myślę, że ci się to spodoba, Kel - powiedział, wierząc się na stołku.

- Prawdopodobnie już o tym słyszałaś - Baker uprzedził Tommy'ego. Wyglądał na zażenowanego. Nie chciał, aby Tommy opowiadał o jego osiągnięciach. Kelly podobała się właśnie taka skromność, ale i tak zamierzała dowiedzieć się wszystkiego. Zresztą wcale nie z powodu zainteresowania jego osobą. Jediną rzeczą, którą lubiła w swoim zawodzie, była możliwość słuchania opowieści o sukcesach i zwycięstwach. Tak często zawód policjanta przynosił niepowodzenia i rozczarowania. Jednak nie myślała o tym. Oni również nie zwracali na to uwagi, w przeciwnym wypadku nie mogliby wykonywać swojego zawodu. Wiedzieli, że wiara w możliwość pokonania zła zawsze przyczynia się do porażki. Był to najbardziej niewdzięczny zawód.

Praktycznie tym, co ją podtrzymywało na duchu, były opowieści o odniesionych sukcesach. Obserwowanie twarzy policjantów rozjaśnionych dumą, uśmiechających się ze świadomością, że dokonali czegoś wielkiego, pomagało jej przewyciężyć przygnębienie oraz wszystkie troski i obawy, z którymi się borykała.

W odpowiedzi na słowa Bakera wzruszyła tylko ramionami.

- To bar gliniarzy. Kiedy są razem, zawsze rozmawiają o sprawach zawodowych.

- Nie ma żadnej amerykańskiej mafii! - wrzasnął Michael Branigan ze swojego miejsca daleko po drugiej stronie baru. - W Ameryce istniała zorganizowana przestępczość, zanim mafia w ogóle się narodziła. Ona istnieje tylko na Sycylii. Pewnie robi czasami jakieś interesy, ale tylko z motłochem. To nie ma żadnego wpływu na wydarzenia w Stanach.

Kelly i Tommy wymienili porozumiewawcze spojrzenia, zanim oboje odwrócili się w kierunku Mike'a Branigana, światowej sławy autorytetu do spraw zorganizowanej przestępczości w Ameryce Północnej.

- Ach, słynne opowiadanie! - zawołał radośnie Tommy. - Powinno ci się spodobać, Baker. Onegdaj Mike poczerwieniał ze złości, chwycił dwóch potężniejszych i o połowę młodszych od siebie facetów i zaczął nimi potrząsać. Wtedy stary Bailey przestraszył wszystkich śmiertelnie, wyskakując z kuchni, a potem Kelly...

- Zamknij się, Tommy, albo ci przyłożę - powiedziała barmanka. Wiedziała, że nie potraktuje tej groźby poważnie. - Wydaje ci się pewnie, że cały bar pełen gliniarzy może naśmiewać się z tego starego człowieka...

Odeszła w kierunku dziadka, mamrocząc coś pod nosem.

Baker obserwował ją. Była tak samo ponętna odwrócona do niego plecami jak i stojąca przed nim twarzą w twarz. Z badawczym spojrzeniem rozważał przydatność jej w swoim planie, a następnie wszystko, co mogłoby w nim nie pasować.

Cokolwiek wzięłoby pod uwagę - była doskonała.

Oprócz wspaniałej sylwetki i ponętnego ciała Kelly miała również zastanawiające, tajemnicze spojrzenie. Wydawało się, że jest bystra i rozumna. Niewiele rzeczy uchodziło jej uwagi, starała się wiedzieć o wszystkim. Mimo że bez żenady szafowała barowymi dowcipami, jego zdaniem była poważna. Widział wcześniej, jak lustrowała pomieszczenie i starego mężczyznę po drugiej stronie baru.

Denerwowały ją dziwactwa dziadka, ale spojrzenie, które mu posyłała, było pełne miłości.

Wiele rzeczy dotyczących Kelly Branigan interesowało go i pobudzało ciekawość.

- Shaw, opowiedz mi coś o niej - powiedział, wskazując głową Kelly.

- Zastanawiałem się właśnie, kiedy o nią zapytasz - roześmiał się Tommy, pokazując wszystkie zęby.

Baker nawet się nie uśmiechnął, patrzył tylko wyczekująco.

- Co chcesz o niej wiedzieć? - zapytał Tommy z udawaną obojętnością.

- Wszystko.

- Dobra. Rzecz najważniejsza - jest niezamężna. Wszyscy których zna, są gliniarzami albo w jakiś sposób związani z policją, ale... spróbuj uwierzyć... nigdy nie umawia się z nimi.

- Dlaczego? Tommy wzruszył ramionami.

- Musisz sam ją zapytać.

- W porządku, co dalej?

- Ma dyplom z socjologii i czasami wydaje mi się, że chciałaby wyrwać się z tego miejsca. Mimo to ciągle tu tkwi. Jest matką chrzestną trójki moich dzieci i to ona poznała mnie z moją żoną. Znam ją od zawsze i prawdopodobnie jest najwspanialszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Zapadło krótkie milczenie, gdy Baker przyswajał sobie informacje, aż w końcu zapytał:

- Coś jeszcze?

- Do licha, czy może być coś jeszcze? Co chciałbyś wiedzieć?

- Mówiłem ci, wszystko. Czy jest właścicielką tego baru? - Popatrzył na Kelly obejmującą dziadka i szepeczącą mu coś do ucha.

- Jeszcze nie. Lokal ciągle należy do Mike'a, który jest przekonany, że nadal go prowadzi, ale to Kelly odwała całą robotę.

Spojrzenie starego człowieka było surowsze, kiedy odwrócił głowę i zwrócił się do wnuczki. Uśmiechnęła się do niego i powiedziała coś, czego Baker nie mógł usłyszeć ani zrozumieć z ruchu jej warg. Podobały mu się jej usta. Były wyraźne i zmysłowe.

- A jakie lubi rozrywki? Czy ma jakieś szczególne upodobania? - zapytał nieprzytomnym głosem, zaabsorbowany każdym jej ruchem.

- Nie wiem nic ponadto, że lubi tańczyć i w każdej wolnej chwili chodzi na plażę, ale jest jeszcze coś... - przerwał, chcąc sobie przypomnieć. - Bardzo często gra w tenisa z Angie.

- Tenis? - Jednocześnie stwierdził i zapytał, nie odrywając wzroku od jej kasztanowych włosów, poskręcanych i falujących wokół ładnej twarzy. Była śliczna. Nawet w czarnych spodniach i podkoszulku, na który miała założoną białą, rozpiętą bluzkę. Wyglądała czarująco.

- Hmm... - Tommy westchnął ze zrozumieniem. - Angie mówi, że jest to bardziej terapia niż relaks. Ona stara się wyładować całą swoją energię na piłkach.

- Kto?

- Kelly - powiedział, rzucając Bakerowi niezadowolone spojrzenie.

- Chodziłeś z nią? - zapytał Baker, sprawiając wrażenie człowieka, który właśnie coś postanowił.

- Trudno powiedzieć. Byliśmy przede wszystkim przyjaciółmi. Ona była wyższa od większości facetów, co ją dręczyło, a ja byłem paskudny jak wszyscy diabli. Tak więc trzymaliśmy się razem. Nic więcej z tego nie wyszło. Pochodzimy z katolickich rodzin i wiedzieliśmy, że gdybyśmy spróbowali czegoś więcej, to trafilibyśmy do piekła. Tak więc wdychaliśmy tylko czule, gdy spacerowaliśmy objęci.

- O rany! Nie pytam o drobiazgi - przerwał zde gustowany Baker. Następnie odwrócił się, aby nie patrzeć na żadne z nich. Nie mógł znieść myśli o nich dwojgu - razem. Zmieszał się, gdy przeszło mu przez głowę, aby dać Shawowi w zęby. Nie dbał o to, kto całował Kelly Branigan w szkole. Nie dbał nawet o to, kto całował ją ostatniej nocy. Najważniejsze było to, kogo ona będzie całować, zanim skończy się dzisiejsza noc.

ROZDZIAŁ DRUGI

Maruderzy. Przychodzili tu sami maruderzy. O drugiej ranem Kelly cieszył jedynie widok pustego baru. Sprzątała ostatni stół i ustawiła krzesła.

- To wszystko, Imogene. Idź do domu, sama dokończę - powiedziała do pomocnicy.

- To był pracowity wtorek - stwierdziła Imogene, wyjmując i przeliczając pieniądze.

- Myślę, że w dużej mierze zawdzięczamy to temu twojemu wspaniałemu policjantowi. - Kelly uśmiechnęła się, odwracając głowę w kierunku Bakera, który był pochłonięty rozmową z dziadkiem.

- Myślisz, że jutro znowu przyjdzie? - zapytała z nadzieją Imogene. Czas pokaże.

Kelly czuła, że wszystko ją denerwuje. Upał wcale nie zelżał, pomimo późnej godziny. A niespotykana liczna chentela, która zjawiła się w barze, aby poznać wtorkowego bohatera, bardzo ją zmęczyła. On sam zaś wprawał ją w zakłopotanie. Nie rozmawiali zbyt wiele od chwili, gdy upomniała dziadka i skierowała jego uwagę w inną stronę. Interes się rozkręcił, gdy klienci zaczęli jeść. Obsługiwanie ich przysporzyło jej, Imogene i kucharzowi Baileyowi mnóstwo pracy przez ostatnie godziny. Ale przez cały czas czuła obecność Bakera.

Za każdym razem, gdy na niego zerknęła, widziała, że ją obserwuje. Denerwowało ją to, a już sam jego uśmiech przyprawiał o drżenie rąk.

Bailey zamknął kuchnię o dziesiątej i zajął swoje miejsce przy barze, na stołku obok jej dziadka. Kelly zawsze podejrzewała, że człowiek przesiadujący całymi godzinami po prawej stronie dziadka musi być głuchy na lewe ucho. Tym bardziej, że robił to od przeszło piętnastu lat. Zawsze okazywał zainteresowanie, a czasami kiwał głową, ale Kelly nigdy nie widziała, żeby coś mówił.

Tommy, Del Rio i jeszcze paru innych wyszli zaraz po zamknięciu kuchni. Tommy nie wydawał się zbyt zaskoczony, kiedy jego nowy partner oświadczył, że zostanie trochę dłużej.

Tak więc zostali sami, a nie mając nic więcej do roboty, rozmawiali. Kelly poczuła pustkę w głowie.

Weszła do baru. Zaczęła zmywać i wycierać szklanki, zbierała puszkę i butelki, ścierała mokłą powierzchnię baru.

- Jak długo istnieje „Biblioteka”? - zapytał w momencie, gdy myślała, że już nigdy się nie odezwie.

- Siedemdziesiąt lat - odpowiedziała. - Nigdy nie przyniosła nikomu wielkiej fortuny, ale też nikt nie chciał jej zamknąć.

- Zawsze należała do twojej rodziny?

- Nie. Dziadek kupił ją w tysiąc dziewięćset trzydziestym trzecim, gdy skończyła się prohibicja. Był obrażony na cały świat, bo Bugsy Seigel postrzelił go i nie mógł... - przerwała, uśmiechając się i kręcąc głową. - To szaleństwo, ty pewnie nie chcesz słuchać tych wszystkich bzdur.

- Jeżeli w jakiś sposób dotyczą ciebie, to chcę.

Ich oczy spotkały się i zatrzymały na krótko w oczekiwaniu na jakieś wydarzenie. Próbowwała odwrócić wzrok, by ukryć najskrytsze uczucia pod jego sondującym spojrzeniem, ale nie mogła. Milczeniem próbowała ostrzec go, że nic między nimi nie może się wydarzyć, lecz jednocześnie zaprzeczała temu.

- O czym mówisz? Dlaczego usłyszałem nazwisko Bugsy Seigela?! - krzyknął Mike.

- Nic, dziadku. Mówiłam właśnie detektywowi Bakerowi, kiedy kupiłeś bar

-odpowiedziała Kelly, szczęśliwa, że może na chwilę oderwać myśli od Bakera.

- To było w tysiąc dziewięćset trzydziestym trzecim, rok po tym, jak Bugsy Seigel postrzelił mnie w nogę! - odkrzyknął Mike Branigan w kierunku Bakera.

- Dziadku, to był wypadek - upomniała go Kelly.

- To nieważne. On prawie odstrzelił mi nogę i nigdy mu tego nie wybaczę. Kelly westchnęła niecierpliwie.

- On nie żyje dziadku, oni wszyscy nie żyją.

- Nie wierz w to, dziecinko. Oni są jak chwasty. Wytniesz jeden, a na jego miejsce wyrosną dwa nowe. Zawsze tak było i zawsze będzie - przerwał, by dać Bakerowi czas do namysłu. - Czy nie tak jest, Baker?

- Właśnie tak, proszę pana.

- Ty chyba nie pochodzisz stąd. Nigdy cię wcześniej nie widziałem.

- Nie, proszę pana. Przyjechałem z Chicago.

- Chicago, mówisz, więc pewnie wiesz, o co chodzi?

- Tak, proszę pana - odpowiedział, podnosząc się i biorąc swojego drinka. Przeszedł do końca baru, gdzie siedział stary Branigan. - Wyrosłem na opowieściach o „Wielkim Facecie”

- Aha! Capone - stary człowiek wypowiedział to nazwisko jakby z respektem. - Spotkałem go kiedyś pod „Czerwonym Kapturkiem”, kiedy byłem chłopcem. Miałem dziesięć czy jedenaście lat. To było po tym, jak musiał opuścić Brooklyn po pobiciu dzieciaków wielkich polityków - przerwał. - Lubiłem go. Baker przytaknął.

- Mnóstwo ludzi go lubiło. Słyszałem nawet, jak mówili, że był lepszym człowiekiem niż niejeden z naszych senatorów i kongresmenów.

Stary człowiek skinął głową, zadowolony z odpowiedzi Bakera.

- Wszyscy opisywali tych ludzi z najgorszej strony. A przecież każdy z nich miał matkę, jak i my wszyscy. To prawda, że byli między nimi szaleńcy, ale większość tkwiła w tym wyłącznie dla pieniędzy.

- Znałem kiedyś jednego sędziego, który lubił opowiadać historie o gangsterach. Mówił, że byli bezlitośni, kiedy walczyli, aby utrzymać swoją władzę. Oni także mieli monopol na uprzejmość, zrozumienie i wspaniałomyślność, o których nigdy nie wspominało się w książkach. Prawdopodobnie on sam też był przez kogoś opłacany. Opowiadał po przejściu na emeryturę, więc mu uwierzyłem.

- Do diabła z tym. My wszyscy byliśmy w tamtych czasach przez kogoś opłacani. Tak już było, że albo zrobiłeś wszystko po ich myśli, albo była to ostatnia czynność w twoim życiu - powiedział Mike Branigan, jakby przyznawał się do winy. - To właśnie dlatego poddałem się, gdy postrzelił mnie Bugsy. Bez względu na to, czy był to wypadek, czy nie, odsunęło mnie to od zawodu. A to bolało bardziej niż rana postrzałowa. Byliśmy wszyscy gliniarzami. Mój staruszek, moi trzej bracia i ja. Podejź tu, chłopcze, a pokażę ci zdjęcie przedstawiające nas wszystkich w mundurach.

Baker wstał i podążył za Mike'em w kierunku fotografii wiszących na odległej ścianie. Zerknął na Kelly i mrugnął. Pomyślała wtedy, że zachowuje się jak człowiek, który czyni pierwsze kroki przygotowujące grunt pod jakieś przedsięwzięcie. Miała dziwne przeczucie, że planował w nim jakąś rolę dla niej, i to ją bardzo złościło.

W godzinę później Baker i jej dziadek ciągle siedzieli obok siebie, prawie stykając się głowami, i rozmawiali przyciszonym głosem. Kelly pomyślała, że wyglądają jak mali chłopcy czytający jeden komiks.

Nie miała oczywiście zamiaru podsłuchiwać ich rozmowy, ale czuła się dotknięta szeptaniem, cichymi chichotami i faktem, że dziadek miał tak wiele do powiedzenia Bakerowi.

Otworzyła drzwi wejściowe i wychyliła się, szukając kogoś do rozmowy. Kogoś takiego jak Baker.

Wzbudził w niej ciekawość i pociągał ją. Był inny niż wszyscy wcześniej spotkani ludzie. Oddychała z trudem ciężkim powietrzem. Wiedziała, że gdyby w jej życiu pojawił się mężczyzna taki jak Baker, na pewno nie rozmawialiby o takich sprawach jak jej praca, jego zawód czy pogoda. To omawiało się do znudzenia w barach.

Otwartość i głębia spojrzenia jego oczu pozwalały jej

wierzyć, że rozumie to, co ona stara się przekazać mu w swoich myślach i marzeniach. Nagle zdała sobie sprawę, że człowiek, na którego czeka, to Baker - Baker, który przecież jest policjantem.

Odwróciła się od otwartych na oścież drzwi i powróciła do rutynowego sprzątanina, które - z pewnością - powróci we śnie. „Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają” - pomyślała, rzucając ironiczne spojrzenie starej szafie grającej, która przypominała wielkiego grubego Budę, siedzącego na honorowym miejscu po przeciwnej stronie baru.

Kelly mogła się założyć o ostatnie dziesięć centów, że była to jedyna szafa grająca na wschód od Missisipi z takimi piosenkami, jak: Sixteen Tons, Who's Sorry Now?, In-A-Gadda-Da-Vida i The Time of My Life. Jej osobistym wkładem do tej wielopokoleniowej mieszanki muzycznej była romantyczna melodia B.B. Kinga, którą bardzo często włączała.

- Czy jest w tej maszynie coś B.B. Kinga?

Głos Bakera, tak bliski i niespodziewany, śmiertelnie przestraszył Kelly. Odwróciła się zbyt gwałtownie i prawie uderzyła nosem w jego brodę.

- Lubisz B.B. Kinga? - zapytała bez tchu, starając się uspokoić bicie serca. Jedno spojrzenie ponad jego ramieniem wystarczyło, by stwierdzić, że zostali sami.

- Tak. Czy jest tam jakaś jego piosenka?

- Nie - skłamała, chcąc, aby wyszedł albo chociaż cofnął się o krok i pozwolił jej złapać powietrze. Poczula silny zapach amoniaku. Ucieszyła się, gdyż - mimo że był nieprzyjemny - działał hamująco na jej zmysły.

- Ta piosenka też jest ładna. Możemy równie dobrze tańczyć przy niej - powiedział, przysuwając się jeszcze bliżej.

Ich twarze były oddalone od siebie nie więcej niż dziesięć centymetrów. Był tak blisko, że mogła zobaczyć jego zielone oczy z lekkim odcieniem brązu naokoło tęczówki.

Piosenka Make It With You była przebojem lat siedemdziesiątych, tytuł wywoływał w jej myślach erotyczne i trudne do określenia wizje.

- Nie, nie możemy - odmówiła, odwracając się, aby wyłączyć muzykę.

- Dlaczego nie? - Przytrzymał jej ramię i delikatnie odwrócił ją do siebie.

- Jest późno. Powinam wyrzucić cię już pół godziny temu.

- Ale tego nie zrobiłaś. A ponieważ ciągle tu jestem i gra muzyka, dlaczego nie mielibyśmy zatańczyć właśnie teraz?

- Nie tańczę z klientami - powiedziała. Jej serce biło zbyt szybko i czuła, jakby rosło jej „coś” w ustach. Próbowwała „to” przełknąć, ale nie mogła. Wcześniej, w zatłoczonym pomieszczeniu, oddzielony od niej

trzydziestocentymetrowym, mahoniowym barm, Baker był oniesmielony. Teraz poczuł się swobodniej i nabrał pewności siebie.

- Ze wszystkimi klientami, czy tylko ze mną? - spytał. Patrzył na nią przenikliwie.

- Posłuchaj, panie „tylko Baker” - powiedziała, czując że została przyparta do muru.

- Jestem tutaj barmanką, a nie dla przyjemności. Jeżeli rozglądasz się za kimś, żeby się zabawić, to nie patrz na mnie. Ja nigdy nie zadaję się z klientami.

Oczy Bakera zalśniły radośnie.

- Kto mówi o zadawaniu się z nimi? Przecież to tylko taniec - powiedział, obejmując ją w talii i delikatnie przyciągając do siebie. - I nie mam na myśli tego pogańskiego, brooklińskiego rytuału, po którym mężczyzna i kobieta pozostają na zawsze razem.

- Uważaj, co mówisz o Brooklynie, Baker - przerwała, kiedy inna myśl przyszła jej do głowy. Pozwoliła mu przez chwilę pokoleysać swoim ciałem, po czym odezwała się:

- Dobrze. Jeden taniec pod jednym warunkiem.

- Jakim?

Zauważyła, że ucieszył się zmianą jej nastawienia. Uśmiechnęła się więc skromnie i powiedziała:

- Musisz mi powiedzieć jak ci na imię.

Przestał się uśmiechać i zmarszczył brwi. Warunek mu się nie spodobał, co jeszcze bardziej ją ucieszyło. Przestał się nawet poruszać, aby upewnić się, czy mówi poważnie.

- No, Baker. To nie jest takie trudne.

Zaczął wolno tańczyć, ciągle obejmując ją w talii i przyciągając bardziej do siebie.

To zachowanie sprawiło, że straciła do niego zaufanie. Przez jedną, a może dwie sekundy, wydawało jej się, że ma nad nim przewagę, ale teraz wiedziała, że to nieprawda.

- W chwili obecnej - powiedział miękko i głęboko głosem, przytulając ją mocniej

- uważam, że nie ma ceny zbyt wysokiej za taniec z tobą... Dwa tańce i ubijemy interes.

- Dwa tańce - powtórzyła, zastanawiając się, czy nie zażądać jego służbowego numeru. Możliwe, że będzie go potrzebowała, zanim skończy się ta noc.

- Dwa wolne tańce - podkreślił głosem, który nie znosi sprzeciwu.

- Dobrze, więc jak brzmi twoje imię, Baker?

- Elgin.

Zapadło dłuższe milczenie, kiedy rozważała, czy mówi prawdę, czy kłamie. Jego twarz była nieprzenikniona.

- Elgin? - dopytywała się.

Skinął uroczyście, a jej usta wygięły się w nieszczerym uśmiechu.

- Elgin to imię, które dała ci mama?

- Tak.

- Spotkało ją jakieś nieszczęście, gdy była w ciąży, co? Może chciała dziewczynkę, ale ty się urodziłeś. Może uważała, że takie imię będzie miało wpływ na twój charakter, bo chyba przewidywała, że kiedy dorośniesz, będziesz nosił pistolet przymocowany do kostki na nodze. A może...

Westchnął długo i wyczekująco. Następnie spytał takim samym tonem:

- Kończysz już?

- Nie wiem - powiedziała chichocząc. - Elgin oznacza urodzajną glebę. Czy masz braci?

- Dwóch.

- Fergusa i Isadora?

Całą uwagę skupił na dłoniach przytulających jej głowę i palcach bawiących się włosami. Zacieśniał objęcia, w miarę jak nogi przesuwały się w rytm muzyki. Kelly pojęła, co miał na myśli, i zamilkła. Imienia nie można zmienić, a do tej sprawy mogła jeszcze powrócić w przyszłości. Poczula się dziwnie i niezręcznie w objęciach nieznanego. Jego twarda jak skała klatka piersiowa miażdżyła jej piersi. Cała gubiła się w jego ramionach. Nagle poczuł, że Kelly zaczęła tańczyć, rozluźnił więc uścisk i ich ciała, delikatnie ocierając się o siebie, zaczęły się przybliżać i dopasowywać w rytm muzyki.

Poczula przyjemne ciepło rozchodzące się po jej ciele. Oparła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Muzyka, ciepło bijące z ich ciał, pachnący piżmem mężczyzna i siła jego postaci uciszały zmęczenie i wprowadzały w stan błęgiego relaksu. Była bardzo zadowolona.

- Czy jest ci tak dobrze jak mnie? - wyszeptał jej do ucha. Kelly uśmiechnęła się leniwie.

- Jesteś zarozumiała. Czują, że kręci głową.

- Jestem uczciwy.

Nie знаła go na tyle, by to potwierdzić lub zakwestionować, więc tańczyli dalej w milczeniu. Kelly mogła pomyśleć o temacie dalszej rozmowy. Właściwie, wcale nie musiała rozmawiać. Odkryła jednak, że trudniej jej było rozmawiać, gdy ich uda zbliżały się do siebie bardziej niż przyjacielsko. Lecz jeszcze trudniej było pozwolić, by nagle uczucia całkowicie zawładnęły jej ciałem.

- Jeszcze nie słyszałam, w jaki sposób złapałeś Harta - powiedziała czując, jak delikatne ruchy jego rąk rozpalają jej ciało, i starając się zapanować nad

emocjami. Była świadoma, że przycisnęła swoją szyję i brodę do jej twarzy i czubka głowy. „Boże, czuję się wspaniale w jego ramionach” - pomyślała. Nie była zdolna walczyć ze sobą samą.

Pierwsza piosenka skończyła się, ale oni nie przestali tańczyć. Elgin Baker milczał, nie powstrzymywał swoich myśli ani pożądania. Obserwował powolny i uroczy ruch jej ciała, który mógłby poruszyć ziemię. I nagle przestrzeń baru wypełnił nastrojowy utwór B.B. Kinga. Poczuł, że zeszywniała w jego ramionach, cichutko się śmiejąc. Zdał sobie sprawę, dlaczego go okłamała.

- Jesteś niegrzeczną dziewczynką, Kelly Branigan

- powiedział czule, ale prowokująco. Potrząsnęła głową, zanim odpowiedziała:

- Jestem sprytna i przewidująca.

Wierzył w to i nie spierał się. Była bystra i bardzo ostrożna. Obserwował ją przez całą noc, widział, jak prowadziła bar żelazną ręką, jednocześnie ćwierkając do gości. Klienci nie zauważali nawet, kiedy pojawiały się przed nimi zamówione napoje i dania. Dostawali je, zanim zdążyli o nie poprosić.

Co prawda większość gości w tym małym barze stanowili stali bywalcy, którzy prawie nie zmieniali swoich upodobań kulinarnych. Mimo to jednak fascynowało Bakera, z jaką łatwością i skromnością kontrolowała cały tłum.

Zauważył, że lubiła panować nad sytuacją. Więc tym bardziej cieszył go fakt, że potrafił wzbudzić w niej zakłopotanie i strach. Podobała mu się jej pewność siebie. Jednak miał świadomość, że może sprawić, by czuła się bezsilna.

Kelly obawiała się, że jest zbyt uległa i że Elgin zbyt wiele już osiągnął. Miała przecież swoje zasady i kryteria postępowania, według których żyła. Znaczyły one dla niej więcej, niż kuszące i wabiące ciało. Ale to właśnie wykorzystując jej ciało - dostępne, mimo że broniące się - postanowił sprawdzić, jak głęboko była oddana swoim ideałom i jak bardzo byłaby skłonna sprzeniewierzyć się im.

- Nie zamierzasz opowiedzieć mi o Joeyu Harcie? - zapytała. - Nie dowiedziałam się także, dlaczego przybyłeś tutaj. - Podniosła głowę, aby spojrzeć na niego.

Delikatnie przytulił jej głowę do swojego ramienia.

- Nie teraz. Całą noc czekałem na ten taniec, nie chcę tracić z niego nawet sekundy. Aby podkreślić słowa, przycisnęła ją jeszcze bardziej do siebie.

- W Illinois uprawia się dużo kukurydzy, prawda? - wymamrotała, stawiając kołnierz jego bawełnianej koszulki.

- Trochę, dlaczego pytasz? - zastanawiał się nad dziwnym pytaniem.

- Bo myślę, że jesteś nią wypełniony.

Zniżył głowę, aby móc lepiej widzieć jej twarz. Pomyślał, że żartuje, ale był zakłopotany jej spostrzegawczością.

- Co sprawia, że ci się tak wydaje?

- Ty. Nie zastanawiałam się dokładnie nad tym, ale teraz myślę, że do czegoś zmierzasz.

- Dlaczego? - zapytał, skutecznie ukrywając zmieszanie.

- No cóż, wydaje się to trochę dziwne. Zjawiasz się tutaj nie wiadomo skąd, łapiesz Joeya Harta i stajesz się natychmiast bohaterem. Następnie przychodzisz do mojego baru i spędzasz tu całą noc, sącząc dwa drinki. Kiedy wychodzą twoi znajomi, ty zostajesz i aż do zamknięcia rozmawiasz ze starym człowiekiem o przestępczości. A wszystko po to, aby zmusić mnie do przetańczenia dwóch piosenek?

- Nie zmuszałem cię. To był uczciwy interes - powiedział, zachwycony bystrością jej umysłu. Przyszła mu do głowy myśl, że jako psycholog mogłaby nieźle namieszać gliniarzom w głowach. W tej chwili jednak był bardzo zadowolony, że wolała prowadzić bar.

- Wcale tak nie myślę. - Ponownie podniosła głowę i uśmiechnęła się. - Zbyt łatwo mi ustąpiłeś. Gdybym ja miała na imię Elgin, postawiłabym bardziej Uniósł brwi z zainteresowaniem.

- Na przykład jakie?

- Nie wiem. Myślę, że zależałoby to od tego, do czego naprawdę zmierzasz. Baker zamilkł na kilka sekund, oceniając Kelly. Bez dwóch zdań - była bardzo bystra. Jakaś część jego osobowości gwałtownie sprzeciwiała się wykorzystaniu jej. Chciał być z nią szczerzy, powiedzieć kim jest, dlaczego przyjechał do Brooklynu i przyszedł do jej baru, ale najpierw musiał wypełnić obowiązki zawodowe. Druga część chciała pocałować ją, zanim jej bystry umysł odgadnie całą prawdę. Decyzje, decyzje.

Pochylił głowę i na próbę musnął jej wargi. Były tak ciepłe i delikatne, jak sobie wyobrażał. Ponieważ nie wyrywała się i nie krzyczała, postanowił spróbować jeszcze raz.

Pocałował ją znowu wolno i zmysłowo. Kelly zamknęła oczy. Dotyk jego ust sprawiał jej coraz większą przyjemność, aż poczuła rosnące z każdą chwilą pożądanie. Otworzyła usta zachęcająco, pragnąc prawdziwego pocałunku, który mógłby ją zaspokoić. Delikatnie dotknął jej dolnej wargi otwartymi ustami, a następnie musnął nimi jej usta. To jeszcze bardziej ją drażniło, wprost wykańczało. wygórowane żądania.

Poczuła, jak delikatnie dotyka jej szyi i brody, całując w policzki, czoło i zamknięte oczy.

- Pocałuj mnie, Kelly - szepnął.

Radość i pożądanie targnęły jej ciałem. Instynktownie skierowała swe usta ku niemu. Coś jeszcze, coś silniejszego sprawiło, że założyła mu ręce na szyję i przywarła do niego ciałem. Zwilżył językiem jej usta i połaskotał w podniebienie, co dodało jej energii i zlikwidowało wszelkie zahamowania. Nie wiedziała, co się z nią działo. To było czyste szaleństwo, ale nie mogła się opanować.

Z jedną ręką w jej włosach, a drugą obejmującą talię wyglądał tak, jakby nie zamierzał kiedykolwiek pozwolić jej odejść. To nie upał spowodował, że serce waliło jej jak młot i brakowało tchu w piersiach. Zauważył to i zaczął całować jej piękną szyję, aby pozwolić ustom złapać powietrze, po czym powrócił do nich jak do swojego królestwa.

Kiedy zakończył pocałunek, ciągle czuła jego dotyk i fizyczną bliskość.

Czule pieszcząc jej włosy, spojrział na jej twarz niepewnie i ze zdumieniem, które łatwo uchwyciła. Uśmiechnął się leciutko, zanim zapytał:

- Czy żądania są zbyt wygórowane dla ciebie?

O mało nie wpadła w panikę. „Co zrobiłam? Jak mogłam pozwolić, aby to się stało?”- pytała samą siebie, szukając odpowiedzi, która mogłaby uspokoić rozedrgane nerwy. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Nic rozsądnego nie przychodziło jej na myśl. Skinęła tylko głową. Jego wymagania były bardzo duże, naprawdę za duże.

ROZDZIAŁ TRZECI

Klimatyzacja w jej pokoju wreszcie zaczęła działać, dając przyjemny podmuch chłodnego powietrza. Ale przez większość poprzednich nocy Kelly kręciła się i przewracała z boku na bok. Rozpaczliwie starała się stłumić dzikie pragnienia swojego rozpalonego ciała, ale było to ponad jej siły. Czuła się zagubiona i tak bardzo zażenowana.

Złamała dwie swoje życiowe zasady: nigdy nie zaczynać niczego z przygodnie poznanym facetem w barze i nigdy nie wiązać się z gliniarzem. Nie miała pojęcia, jakie zamiary miał względem niej Elgin Baker. Może były poważne. Może była dla niego pociągająca. Może chciał, aby wywiązało się pomiędzy nimi uczucie. Mimo że były to możliwości bardzo kuszące, nie można zapominać, że mężczyzna jest oficerem policji... a było to tym gorsze, im jego zamiary względem niej były poważniejsze.

Ubrana w zrobione na drutach szorty i bawełniany podkoszulek, spakowała do swojej sportowej torby szlafrok kąpielowy, drugi podkoszulek, bieliznę na zmianę i duży ręcznik - miała grać tego ranka w tenisa z Angie. Po drodze wstąpiła do kuchni, która znajdowała się za barem.

- Dzień dobry, Bailey - przywitała olbrzymiego, czarnego mężczyznę. Kroił ziemniaki i cebulę na zupę. Nie zaszczycił jej spojrzeniem, tylko wykonał w powietrzu ruch nożem oznaczający pozdrowienie.

- Czy dziadek jest już na dole?

Nóż powędrował w kierunku drzwi do baru.

- Czy jest tam też Hildie?

Skinął dwa razy głową. Długie rozmowy nie były specjalnością Bailey'a, ale za to znakomicie gotował. Mimo że różnorodność dań w „Bibliotece” była ograniczona, to słynęły one w okolicy z tego, że były dobrze przygotowane i smaczne. Dowodem może być fakt, że ludzie więcej wiedzieli o potrawach Bailey'a niż o nim samym. Bailey wybrał dobre miejsce do złożenia podania o pracę, co zrobił wkrótce po wyjściu z więzienia, mimo że nie wiedział o zamiłowaniu Mike'a Branigana do oszustw i w ogóle półświatka przestępczego. W pierwszych dniach po rozpoczęciu pracy był dla Kelly nocną marą i unikała go jak zarazy. Jednak stopniowo, w miarę upływu lat i po wielu sytuacjach, w których dowiódł lojalności i przywiązania, doszli do porozumienia i zaczęła mu ufać. Nie miała pojęcia za co siedział w więzieniu i nie obchodziło jej to. Stał się częścią rodziny i akceptowała go bez zastrzeżeń.

Było wcześniej, a bar otwierano dopiero w południe. Kilka lat temu wybuchło wiele kłótni, gdy Kelly uparła się, aby skrócić czas otwarcia baru. Uczęszczała wtedy do szkoły, a jej matka wpędziła się prawie do grobu, próbując prowadzić bar przez dziewiętnaście godzin na dobę. Dziadek Kelly, mimo że obecny i z entuzjazmem rozpoczynający każdy kolejny dzień, coraz mniej interesował się pracą w barze i nie zauważał tego. Upierał się, aby bar był otwarty dla rannych pijaczków i nocnych hulaków. Jednak Kelly ostro się temu sprzeciwiła.

Po śmierci matki przekonała się, jak słuszna była sprawa, o którą walczyła.

Zadowolenie klientów to nie wszystko, każdy człowiek musi mieć trochę czasu dla siebie. Spanie po cztery godziny na dobę i praca w słabo oświetlonym barze nie były tym, co planowała robić w życiu.

Z zaplecza do baru przechodziło się przez drzwi wahadłowe. Zastanawiała się, jak wiele razy w swoim życiu kładła na nich rękę, aby popchnąć w przeciwną stronę. Uśmiechnęła się myśląc, że prawdopodobnie liczba ta nie różni się wiele od tej, ile razy się nad tym zastanawiała.

Uśmiech zniknął, kiedy zobaczyła Hildie i swojego dziadka, siedzących w stałym miejscu i rozmawiających z Tommym Shawem i jego nowym partnerem.

- Myślałam, że ustaliliśmy, iż nie będziemy przyjmować żadnych gości przed południem, dziadku - powiedziała zza ich pleców. Bała się, że jeżeli nie przemówi teraz, podda się uczuciom i w ogóle nie będzie zdolna, aby się odezwać. Jeden Bóg wiedział, że kontrolowanie własnego ciała nie było jej mocną stroną. Udowodnił to Baker swoim pocałunkiem.

- Oni weszli za mną tylnym wejściem, kiedy wyrzucałem śmieci - wyjaśnił dziadek i tylko błyski w jego oczach świadczyły o tym, że żartuje.

- Ale nie musiałeś karmić ich tak wcześniej - powiedziała, stając za barem i patrząc na resztki wczesnego lunchu... albo późnego śniadania.

Była świadoma, że Elgin nie spuszcza z niej oczu, odkąd po raz pierwszy otworzyła usta. Zaczerwieniła się z zażenowania, czując jego wzrok na sobie, ale nie odważyła się spojrzeć na niego.

- Oczywiście, że musiał dać nam jeść - zażartował Tommy. - Zawsze powinno się nakarmić posłańców, którzy przynoszą wieści.

- Jakie wieści?

- Angie jest chora.

- Co jej jest? - zapytała zaniepokojona.

- No cóż, wydaje się jej, że ma letnią grypę, bo rok temu miały ją dzieciaki. Stary Mike myśli, że znowu jest w ciąży. A jako że wystawiła cię do wiatru, przysłała tu młodego, odważnego Bakera w zastępstwie.

„Bądź silna i otrząśnij się - pomyślała Kelly, przenosząc przestraszone spojrzenie z twarzy Elgina na Tommy'ego. - Nie wolno ci okazać zadowolenia. Jeżeli Elgin wyczuje, jak podziałał na nią jego pocałunek, wiadomo, co osiągnie przy następnym”.

- Angie jest moją przyjaciółką, nie próbowałyby wystawić mnie do wiatru - odpowiedziała, napełniając szklankę sokiem pomarańczowym. Zerknęła na Elgina i z przerażeniem stwierdziła, że nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Siedział spokojnie i nie przestawał się uśmiechać, jakby dokładnie wiedział, co ona myśli i czuje... I był z tego zadowolony.

Tommy wzruszył ramionami.

- Wszystko, co wiem, to to, że kiedy przyjechał, aby podrzucić mnie do pracy, obydwoje z Angie naradzali się szeptem. Następnie okazało się, że ona jest chora, a ten facet zgłosił się na ochotnika, aby zająć jej miejsce w rozgrywce w tenisa z tobą. Tommy przedstawił fakty zwięźle i bez zbędnych emocji, smarując ketchupem rybę na swoim talerzu, po czym zaczął jeść.

- Nie chciała, abyś była rozczarowana - dodał Elgin.

Kelly spojrzała na niego. Jego wygląd zewnętrzny trochę zmienił się od wczorajszego wieczoru. Nie miał tak świeżego i starannie odprasowanego ubrania. Włosy miał w nieładzie i był nieogolony. Nie wyglądał jak oficer policji po cywilnemu. Nie wyglądał jak wczorajszy bohater. Nie wyglądał jak ktoś, kto mógłby naruszyć spokój jej uczuć. Kto mógłby rozbudzić w niej namiętność i podniecenie, które spowodowały jej burzliwe sny. Nie wyglądał jak...

Patrzył na nią, jakby chciał ją całą połknąć. Spostrzegła, że bacznie obserwuje jej przylegający do ciała podkoszulek i przykrótkie spodenki.

- No cóż, życie pełne jest małych rozczarowań - powiedziała - w każdym razie dzięki...

- Nie ma za co. Odkąd opuściłem Chicago, nie miałem czasu nawet na odrobinę odprężenia. Moglibyśmy wspólnie powyciskać z siebie trochę potu.

Figlarnie podniósł brwi, aby dać do zrozumienia, że niekoniecznie odnosi się to do gry w tenisa. Kelly w tym momencie wydało się, jakby temperatura w barze gwałtownie podskoczyła.

Jego komentarz był szorstki i sprawiał wrażenie proroctwa, ale sposób, w jaki to powiedział, zirytował ją. Taki bezczelny, taki pewny siebie. „Nie powinnam była nigdy pozwolić mu się pocałować - pomyślała, ciężko wzdychając. - Jeden mały pocałunek, a wydaje mu się, że wszystko między nami może ułożyć po jego myśli. Będę musiała przytrzeć mu trochę nosa” - zdecydowała.

- Nigdy się nie pocę - rzuciła prowokująco.

- Nigdy wcześniej nie grałaś ze mną - odpowiedział.

- Nie musisz przypadkiem dzisiaj trochę popracować? - „Może jestem trochę za ostra” - pomyślała.

- Kto? Ten szczęśliwiec?! - wykrzyknął Tommy ze zdziwieniem. - Kapitan kazał mu iść i zjeść dobre śniadanie, co sprawiło, że reszta z nas miała smętne miny. - Uśmiechnął się patetycznie i dodał: - Zrób to dla mnie, Kel. On nie miał ani jednego wolnego dnia od trzech tygodni. Ja chciałbym pójść do domu na parę godzin... żeby sprawdzić, czy dzieci mnie jeszcze pamiętają.

Czasami miała wrażenie, że cały świat jest w zмовie przeciwko niej.

- Znam tylko jedno miejsce w pobliżu, gdzie jest kort - powiedziała, godząc się częściowo ze swoim przeznaczeniem - a tam bardzo przestrzegają harmonogramu zajęć. Czy będziesz gotowy do jedenastej trzydzięci?

Podniosła swoją sportową torbę, przygotowując się do odejścia, obojętnie gdzie, byleby dalek od niego.

- Zawsze jestem gotowy - uśmiechnął się czarująco.

- Oczywiście, że jesteś. - Odwróciła głowę i posłała mu uśmiech, który mógłby oszronić szyby w oknach. Zagra z nim w tenisa, ten jeden raz, ale nie znaczyło to wcale, że ma zamiar przyjemnie spędzić czas.

Kelly miała bardzo mało czasu, aby przygotować jakąkolwiek linię obrony przed powrotem Bakera. Stał w drzwiach jej mieszkania ubrany tak samo jak wcześniej, trzymając pod pachą torbę, w której na pewno była odzież sportowa. Miał także mały bukiet kolorowych kwiatów.

- Czuję, że muszę kupić coś jeszcze oprócz tej beznadziejnej torby i pomyślałem, że może ci się spodobać.

Wysunął rękę z kwiatami w jej kierunku.

Nie spodziewała się, że prośbę, aby z nim wyszła, poprze takim genialnym argumentem. Zniknął jego poprzedni obraz - aroganckiego i wyniosłego, gdyż znowu postawił ją w sytuacji, z której nie potrafiła się wyplątać. Kwiaty zacisnęły jej pętlę na szyi.

- Dziękuję, są śliczne - powiedziała, biorąc bukiet. Ruchem ręki zaprosiła go do środka i weszła za nim. Świeżym spojrzeniem rozejrzała się po swoim mieszkaniu, oceniając meble, obrazy i pamiątki, które zostały zgromadzone przez trzy pokolenia Braniganów. Po raz pierwszy w życiu nie mogła ukryć żalu, że Braniganowie nie osiedlili się po tamtej stronie rzeki... na przykład gdzieś na Park Avenue.

Troszcząc się o wrażenie, jakie wywrze na nim ten pokój, słabym ruchem ręki poprosiła, aby się rozgościł.

- Włożę je do wody.

- Czy kort jest daleko stąd? - zapytał, idąc za nią do małej, rzadko używanej kuchni. Sprawiał wrażenie, że w tym otoczeniu czuje się jak we własnym domu, nie zauważając jego starości i zniszczenia. Kelly nie potrafiła powiedzieć, czy zachowywał się tak przez grzeczność, czy rzeczywiście tego nie widział.

- Pozwoliłem Shawowi wziąć samochód, bo mówił, że masz swój. Ale przyszedłem wcześniej, na wypadek, gdybyś myślała, że pojedziemy moim. Możemy też wziąć taksówkę, jeżeli nie chcesz prowadzić wozu. A przy okazji, która godzina...? Mój zegarek jest zepsuty.

Uśmiechnęła się patrząc, jak energicznie stuka w szkiełko swojego zegarka i przykłada go do ucha. Nie spodziewała się, że będzie starał się tak gorliwie przypodobać jej i zapewniać wygody. Większość mężczyzn, których знаła, nie przywiązywała do tego żadnej wagi.

- To niedaleko i mamy jeszcze dużo czasu - powiedziała spokojnie, napełniając jeden z flakonów matki wodą i zdejmując celofan z kwiatów. - Możemy się przejść.

- Jest upał i jeżeli myślisz, że zdążymy się ugotować, zanim tam dotrzemy... to przecież zawsze możemy zostać tutaj. Mam nawet kilka pomysłów na to, jak pobudzić nasze krążenie. - Uśmiechnął się znacząco. - I nawet nie musimy opuszczać twojej sypialni.

Prawdziwy Elgin Baker powrócił, sprowadzając Kelly z powrotem na ziemię.

- Zrozum, to jest twój problem, Elgin - powiedziała, kładąc nieprzyjemny akcent na jego imię. - Masz tyle pomysłów i wszystkie wypaczone.

- Wypaczone? Spotkanie pięknej kobiety, którą chce się wziąć do łóżka, nie jest wypaczeniem. To zdrowe i naturalne - przerwał. - Być pociągającym dla kogoś i udawać, że się o tym nie wie... to właśnie wypaczenie.

Umieściła flakon z kwiatami na środku olbrzymiego, okrągłego kuchennego stołu, nie chcąc zabierać głosu. Musiała przyznać, że był pociągający, jednak odrzuciła pokusę. Poznała już konsekwencje poddania się jej - życie w obawie i strachu, wieczna niepewność, ciągły ból i złamane serce. Jaki mężczyzna był tego wart?

- Słuchaj, jeżeli nie chcesz grać ze mną w tenisa, powtarzam: w tenisa, to powiedz. - Spojrzała na niego, idąc do drzwi, aby podnieść swoją torbę ze sprzętem sportowym.

- Zawsze znajdzie się ktoś, kto zechce zagrać seta albo dwa.

- Jestem pewny, że to prawda - powiedział i podążył za nią do drzwi.

Jasne lipcowe słońce prawdopodobnie świeciło gdzieś na niebieskim niebie

-podejrzewała Kelly, ale wszystko, co zobaczyła, to zamglone, zachmurzone niebo, pod którym powietrze było suche, zastałe i duszne. Błogosławieństwem

bożym, podczas letnich miesięcy, był powiew wiatru od wybrzeża. Kelly zapragnęła, by ów powiew zaniósł ją na Carroll Street.

- Wiesz, Kelly - powiedział Baker, przypatrując się od niechcienia urozmaiconej architekturze budynków - czasami jadę jakąś ulicą i zapominam, gdzie jestem. To dlatego, że te wielkie miasta są takie podobne.

„Problemy urbanizacyjne to wystarczająco bezpieczny temat do rozmowy”

- pomyślała Kelly, zwolniła i przyjrzała się swojemu towarzyszowi.

- Czy zawsze mieszkałeś w Chicago? - zapytała, bardziej zainteresowana, niż to okazała.

- Tak i, żeby być szczerym, dorastałem w mieszkaniu podobnym do twojego i w takiej samej dzielnicy - powiedział ciepło, tonem świadczącym o głębokim sentymencie.

- I nie miałeś możliwości, aby to zmienić - powiedziała rozmyślając. Zastanowił się.

- Och, naprawdę nie wiem. Przypuszczam, że gdybym wychowywał się na rancho w Montanie, niewiele by się zmieniło. Dorastasz tam, gdzie dorastasz. Miałem zupełnie normalne dzieciństwo i podejrzewam, że miałbym takie samo w Montanie. Dlaczego pytasz? Czy nienawidziłaś tego miejsca, kiedy byłaś dzieckiem? - zapytał szczerze zainteresowany.

Tym pytaniem pozyskał życzliwość Kelly.

- Nie, to znaczy, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Dorastać w Brooklynie, to znaczy być katolikiem. To staje się częścią ciebie tak jak włosy. Możesz je skrócić, ufarbować, zakręcić loki lub ukryć pod kapeluszem, ale bez względu na to, co zrobisz, ciągle są to twoje włosy - jesteś ciągle katolikiem i jesteś z Brooklynu. Spojrzała na niego. Słuchał jej uważnie, więc kontynuowała.

- Zastanawiam się czasami, jak by to było, gdybym mieszkała gdzie indziej. Jak wyglądałoby moje życie. Czasami chciałam być gdziekolwiek, byle nie tutaj.

Usłyszała cichy śmiech i spojrzała na niego ponownie. Nie wiedziała, czy brał to na serio, czy wyśmiewał się z niej.

- Każdy to robi - powiedział, spoglądając na nią.

Jego pełna zrozumienia odpowiedź zmieniła całkowicie jej nastawienie. Poczuli się bezpieczni. Tak łatwo przyszło mu odpędzić jej obawy i pozwolić zapomnieć, że jest człowiekiem, z którym nie powinna mieć nic wspólnego.

- Mówi się o tym „ucieczka w krainę marzeń” Myślisz, że przebywając na pustej plaży na wyspach Hula-Gula, byłabyś zawsze szczęśliwa, ale prawda jest taka, że można się tam zanudzić na śmierć... No, chyba że pojechalibyśmy razem.

Śmiejąc się, zatrzepotał powiekami.

Jego uwaga była celowo tak niewinna i lekkomyślna, aby rozwiać ogarniającą ich nostalgię. Nie mogła potraktować tego inaczej niż z uśmiechem.

- Twój rozum znajduje się w rozporzku - poinformowała go łagodnie. I kiedy też się roześmiała, kontynuowała: - Więc, kiedy szczęśliwie dorastałeś w Chicago, czy marzyłeś, aby zostać gliniarzem?

- Do diabła, nie! Najpierw chciałem być pogromcą zwierząt, ale odkryłem swoją wrażliwość na ból i zdecydowałem, że chcę być bogaty. Chciałem na przykład kupić Loop i żyć z nieruchomości. * (the) Loop - centrum handlowe Śródmieścia Chicago

- I co się wydarzyło?

- Pozwoliłem ojcu wepchnąć mnie na studia prawnicze.

- Skończyłeś prawo?

Skinął głową, a ona zaskoczona pytała dalej.

- Dlaczego nie otworzyłeś prywatnego biura, dlaczego zostałeś policjantem? „Och, dlaczego właśnie policjantem” - pomyślała. Czy nie wiedział, co to znaczy być gliną? Prawdopodobnie wiedział, co jeszcze bardziej rozzłościło ją. Czyżby nie wiedział, co ryzykuje?

- Prywatnej praktyki w ogóle nie brałem pod uwagę - powiedział. - Chciałem być bogaty, ale nie dzięki ciągłej pomocy staruszka. O nie!

Mówiąc o tym, wyglądał tak, jakby oddawał się niebu pod opiekę.

- No wiesz, kiedy pochodzi się z długiej linii gliniarzy... ja pochodzę z długiej linii biednych przedstawicieli prawa. Prawie wszyscy byli prawnikami, uczciwie pracującymi adwokatami, obrońcami, honorowymi strażnikami prawa. Wszystko to stresujące i mało opłacalne.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się do niej.

- Nie wyobrażałem sobie siebie tak żyjącego, ale nie mogłem stać się Perrym Masonem albo prawnikiem wielkiej korporacji przemysłowej i żyć w zgodzie z moją rodziną. Mój bunt przeciwko niej był i tak najsilniejszy, na jaki mnie było stać - poza pójściem na wojnę - był przejściem na tę drugą - złą stronę prawa.

- Prokuratura.

- Zgadza się. Zaczynałem jako skromny urzędnik w prokuraturze, a w tym czasie wszyscy moi krewni poumierali albo byli za starzy, żeby zauważyć, że stałem się sławnym prokuratorem. Następnie piąłem się po drodze do stołka prokuratora stanowego lub nawet gubernatora - dodał jak zza świątów. - To było do przyjęcia.

- Tak więc, panie policjancie, co stało się z twoją karierą polityczną? -zapytała, pochłaniając jak gąbka wszystko, co mówił. Wydawał się taki

tajemniczy i opanowany. Była zdumiona, że jego plany życiowe przepadły - tak samo jak jej.

- Nie wiem - odpowiedział zakłopotany. - Nie zdążyłem nawet ukończyć praktyki w prokuraturze, gdy zrozumiałem, że moje wysiłki pójdą na marne, gdy nie spróbuję pomagać policji. Nie mogę powiedzieć, że oni sami nie próbowali. Owszem, starali się, ale nie potrafili uporać się z wieloma prawnymi haczykami, których po prostu nie znali. Chciałem wstąpić w ich szeregi tylko po to, aby nauczyć ich, jak należy się z nimi obchodzić. Poza tym zamierzałem być bogaty.

- Kiedy to było?

- Około dziesięć lat temu - uśmiechnął się z grymasem. - Gliniarze bardzo wolno się uczą.

„Gliniarze i barmani” - pomyślała, biorąc sobie jego opowieść do serca. Pasowało doskonale. Oboje mieli marzenia dotyczące przyszłości, a zostali odstawieni na boczny tor. Gdy myślała o tym, wydało jej się, że nieustannie przesuwani i popychani, zostali w końcu wepchnięci w miejsce im przeznaczone.

Pomyślała, że powinna wziąć go pod rękę, aby dać mu do zrozumienia, że nie jest aż tak źle, jak mu się wydaje. Historia jego kariery była o wiele bardziej burzliwa, niż wyjawiał, ale nic więcej nie mógł powiedzieć. Kelly schlebiało, że dowiedziała się czegoś więcej o Elginie Bakerze - tego, czym nie chciał podzielić się z resztą świata.

- A co z tobą? - zapytał. - Bawiłaś się lalkami, czy prowadziłaś kiosk z lemoniadą, kiedy byłaś śliczną rudowłosą dziewczynką?

Zaśmiała się.

- Prowadziłam budkę z lemoniadą, a zawód barmanki to ostatnia rzecz, o jakiej marzyłam.

- Chciałaś być gliną jak twój ojciec, dziadek, ojciec dziadka, dziadek...

- Nie, to nawet nie wchodziło w grę. Chciałam być pielęgniarką, a później lekarzem...

- I co się stało?

- Nie mogłam znieść widoku krwi i jęczących ludzi. Gdyby znosili cierpienie w milczeniu i nigdy nie narzekali, mogłabym być lekarzem.

- Więc ze szpitala przeskoczyłaś za bar, moim zdaniem to brzmi trochę jak z Freuda - powiedział dramatycznym tonem.

- Och, co ty wiesz o Freudzie?

Potrąciła go łokciem z nadzieją, że odpędzi analityczny wyraz z jego twarzy, twarzy znawcy. W rzeczywistości poczuła, jakby to on ją stuknął. Ciemne włosy na jego rękę podrażniały jej skórę. Cofnęła rękę. Spojrzała na Bakera. Wyglądał tak, jakby niczego nie zauważył.

- Wiem bardzo dużo o Freudzie - powiedział śmiejąc się. Błyski w jego oczach pobudzały jej zmysły.
- Wierzę, że wybór zawodu barmanki wywodzi się z zahamowania seksualnego, aby dać komuś z Chicago możliwość udzielenia ci pomocy...
- Czy możesz przestać? - uśmiechnęła się bez cienia obrazy, czy pretensji. Zaczynała go za bardzo lubić.
- Na Boga, jesteś niemożliwy.
- Wiem, ale czerpię natchnienie z ciebie.
- Racja, jak grzyb pasożytniczy ze swojego żywiciela.
- Penicylina też jest grzybem, a ratuje życie ludzkie.
- Myślałam, że to pleśń - powiedziała roztargniona, rozważając jego słowa.
- To to samo.

„Czy on mógłby ocalić moje życie?” - zastanawiała się. Teraz nie potrzebowała ratunku, ale na pewno potrzebowała zmiany. Wszystko było takie samo. Dni zlewały się ze sobą, aż trudno je było odróżnić. Nie była szaloną, dziką osobą, która potrzebowała nieustannych zmian, aby być szczęśliwą, ale monotonia codzienności jej nie odpowiadała.

Lubiła Elgina Bakera... bardzo. Jaką krzywdę mogło przynieść zbliżenie się do niego, przyjęcie tego, co miał do zaoferowania? Nie zapomniała o jego zawodzie. Ale on i tak nie był stąd, więc nie mógł zostać tu wystarczająco długo, by mogło zaistnieć między nimi coś poważnego. Dzisiaj jest i wyjedzie za dzień lub dwa. Co więc w tym czasie może się wydarzyć?

Jego głos zaskoczył ją.

- Słucham?

Spojrzał niechętnie na przejeżdżającą śmieciarkę, która zagłuszyła ich rozmowę, po czym przeniósł wzrok na nią.

- Powiedziałem, że ciągle chcę usłyszeć, dlaczego zostałam barmanką. Kobieta taka jak ty mogłaby zostać kimś.

Oceniła po tonie jego głosu, że nie naśmiewa się z niej.

- Było podobnie jak u ciebie - powiedziała. - To miało być przejściowe zajęcie, zanim nie znajdę czegoś innego w mieście. Mam dyplom z socjologii. Ukończyłam studia w okresie przeprowadzanych przez rząd redukcji etatów. Nie mogłam znaleźć pracy w ośrodkach opieki społecznej ani w żadnym szpitalu. -Wzruszyła ramionami. - Moja matka potrzebowała pomocy w barze. Tylko ja mogłam jej pomóc, bo bracia wyjechali. - Tak więc czasowa praca przekształciła się w stałą i teraz sama prowadzisz bar.

- Tak, i nie jest to aż takie złe. Nawet lubię to robić, muszę to lubić. To jest coś, w czym jestem dobra i co sprawia mi przyjemność. Przyznaję, nie wymaga

wysilania umysłu, ale lubię większość przychodzących ludzi. Lubię ich słuchać i rozmawiać z nimi. Kto wie, może kiedyś zatytułuję pracę naukową: „Społeczeństwo w społeczeństwie: bar dzielnicowy” - znowu wzruszyła ramionami. - To nie jest zły zawód, jeśli się nie jest nadętą matroną.

Uniósł brwi i przytaknął. Zastanawiał się nad tym, co powiedziała, kiedy stali na skrzyżowaniu, czekając na zmianę światła.

- Większość twoich klientów to policjanci - zaczął, kiedy ruszyli przez ulicę.

- Myślę, że ty nienawidzisz gliniarzy.

Zabrzmiało to tak, jakby był zakłopotany.

- Ja? - zaśmiała się. - Wszyscy, których znam, są gliniarzami albo ich żonami. Nie mogę ich nienawidzić.

- Tommy powiedział, że nigdy się z nimi nie umawiasz.

- To o wiele bezpieczniejsze.

- Dlaczego?

Zmarszczyła brwi, szukając odpowiednich słów, aby wyjaśnić, o co jej chodzi. Szła coraz wolniej, koncentrując się. Elgin zwolnił, patrząc na nią. W końcu zatrzymali się na chodniku.

- Mam wielki szacunek dla policjantów - powiedziała cichym, ale poważnym głosem. - Czasami są Don Kichotami walczącymi z wiatrakami, ale mają dobre serca, wiesz? Wierzą w to, co robią. Ilu facetów na giełdzie wierzy w to, co robi, i uważa, że jest to dobre i szlachetne? Ilu ludzi z branży odzieżowej idzie codziennie rano do pracy z przekonaniem, że każdy człowiek musi nosić ubranie? Żaden z nich. Jeżeli nie stać cię na ich odzież, to nie nosisz jej. To całkiem inaczej niż z policjantami - kontynuowała. - Jest tylko jedno prawo i oni wszyscy muszą stać na jego straży. To najgorszy zawód na świecie. Nie można zmusić ludzi do robienia czegoś, czego nie chcą. A gliniarze robią to, bo wierzą, że im się uda.

Elgin zagwizdał cichutko i potrząsnął głową.

- Myślę, że w tobie też jest malutki Don Kichot. Wyrażasz się o nich jak o świętych i zdaje się - wiesz, co mówisz.

- Ale tak naprawdę, Elgin - powiedziała gwałtownie - to prości ludzie, popełniający błędy i tak samo zachłanni jak wszyscy inni... poza tym, że są policjantami.

- A co z gliniarzami, u których zwycięży zachłanność i chęć posiadania za wszelką cenę?

Spojrzała na niego oburzona.

- To nie są policjanci, to oszuści. Mówię o dobrych gliniarzach, takich jak mój ojciec, moi bracia i Tommy, jakim był mój dziadek. Są uczciwymi, poświęcającymi się mężczyznami.

- I nie są w typie tych, z którymi mogłabyś mieć romantyczną randkę? - zakończył za nią. - Ty chcesz pozbawionego skrupułów cywila.

Zaśmiała się myśląc, że przez długi, długi czas mogłaby nie spotkać kogoś, przy kim bawiłaby się tak dobrze, jak przy nim.

- Niezupełnie. Jest wielu dobrych, przyzwoitych mężczyzn, którzy nie są policjantami. Ja chcę jednego z nich.

Zmarszczył czoło.

- Co jest złego w umawianiu się z gliniarzem? - zapytał. - Na przykład takim jak ja?

„Znowu sobie żartuje” - pomyślała i uśmiechnęła się.

- Chcesz cały wykaz?

- Tak - powiedział poważnie.

- Wychodzą codziennie do pracy z pistoletem i czasami nie wracają - zaczęła. - Czasami wracają okaleczeni. Zawsze są na służbie, wloką za sobą swój zawód jak kulę na łańcuchu. Ciągłe nie ma ich w domu, kiedy są potrzebni... i... opowiadają marne dowcipy.

Milczał i próbował odczytać wzruszenie, które migotało w jej oczach. Patrzył tak zawzięcie i głęboko, że opuściła wzrok, nie chcąc, by wyczytał z niego zbyt wiele. Napięcie pomiędzy nimi gwałtownie wzrosło. Kelly była tak zaabsorbowana Bakerem, że zapomniała, z jakim wyrazem twarzy jej matka żegnała ojca, gdy wychodził do pracy... Tej nocy, kiedy nie wrócił do domu, i każdej następnej. Angie też żyła w ciągłym strachu, że straci Tommy'ego. Tak samo było z jej bratowymi. Kelly nie chciała tak żyć, ale Elgin zbyt łatwo sprawiał, że o tym nie myślała. Spowodował wielki zamęt myśli i uczuć.

Powoli nachylił się, zbliżając swoją twarz do jej twarzy. Jeszcze raz badawczo przyjrzał się Kelly. Jego wzrok był opiekuńczy i zdecydowany,

- Jesteś mądrą i piękną kobietą, Kelly Branigan - powiedział cicho. - Ale nic nie wiesz o miłości.

- Och, rzeczywiście? - zapytała, oburzając się odruchowo. Zanim odpowiedział, mocno pocałował ją w usta.

- Rzeczywiście.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kelly Branigan. Baker nigdy nie spotkał kogoś takiego. Miała boską twarz i ciało stworzone przez szatana na pokuszenie świętych. Była bystra i inteligentna.

Świetnie grała w tenisa.

Po grze, w męskiej przebieralni, startł pot z twarzy ręcznikiem, a następnie usiadł na ławeczce, aby złapać oddech. Próbował zapomnieć o wszystkim, oprócz zadania, jakie miał wykonać. Myśli o Kelly pozbawiły go silnej woli, okrążyły jego umysł jak armia Pattona.

To nie było nowe zjawisko. Mimo że poznał ją niecałe dwadzieścia cztery godziny temu, myślenie o niej szybko nabrało charakteru manii. W krótkich przebłyskach świadomości starał się wyobrazić sobie wszystkie komplikacje, które Kelly mogłaby spowodować zarówno w jego życiu osobistym, jak i zawodowym. Ale nie wyglądał na człowieka, który odzyskałby kontrolę nad swoimi myślami. Ona zawładnęła całkowicie jego umysłem, jakby do niego należała.

Od chwili, gdy pierwszy raz ją zobaczył, cały płonął. Chciał wnikać głęboko w jej psychikę. W chwilach kiedy milczała, chciał znać każdą jej myśl i wiedzieć, dlaczego myśli tak, a nie inaczej. Chciał zrozumieć jej gesty, odruchy, zachowanie, chciał wiedzieć, dlaczego była taka, jaka była. Chciał śnić jej sny i oddychać jej powietrzem...

„A może to być ostatni oddech w moim życiu, jeśli nie będę uważał” - upominał sam siebie.

Rozebrał się, wziął prysznic i ubrał się. Jego myśli ciągle powracały do rudej piękności i do jej uroku. „Ona będzie twardym orzechem do zgryzienia” - pomyślał, przesuwając szczotką po włosach.

Była nieprzejednana i do przesady skrupulatna. Lepszy sprzymierzeniec niż wróg. Kelly już zadeklarowała swoją przyjaźń. Powód, dla którego tu przybył, nie miał z nią nic wspólnego. Był już prawie zupełnie o tym przekonany, ale ona wiedziała o pewnych sprawach, i mogłaby pomóc w pomyślnym zakończeniu jego misji.

Musiał pogodzić się z myślą, że wykorzystają do zdobycia potrzebnych informacji. Później może uciszyć swoje sumienie, tłumacząc się, że zrobił to w imię sprawiedliwości, która nigdy nie ma zbyt wysokiej ceny.

„Czemu ta ławka jest taka niewygodna” - pomyślał. Parsknął ironicznie, podnosząc swoją brązową papierową torbę i opuścił przebieralnię w poszukiwaniu Kelly.

Wszystko, co do tej pory wyczuł, to to, że jest ona niesamowicie łatwowierna i prostoduszna. Mógł pozyskać jej zaufanie i

wykorzystać je, jednocześnie krzywdząc ją. Kiedy opuści miasto, będzie go nienawidziła i gardziła nim.

Wyobraził sobie wyraz jej twarzy, gdy dowie się w końcu, że tylko posłużył się nią, i poczuł tak olbrzymi ciężar w piersiach, że nie mógł złapać oddechu. Poczuł też ból w żołądku.

- Czy wszystko w porządku? - zapytała Kelly, idąc w jego kierunku. Wykąpała się szybciej i już czekała na niego. - Nie musisz stawiać mi lunchu, jeżeli to tak bardzo cię dręczy. Przegrałeś tylko jednym punktem.

- Co, chcesz nazywać mnie bankrutem, zanim przyjdzie dzień mojej śmierci? Nie ma mowy! Gdzie możemy dobrze zjeść? - spytał donośnie, uśmiechając się jak po dobrze wykonanej pracy, doskonale maskując stan uczuć i zmęczenie fizyczne.

- Nie, naprawdę mówię poważnie. Jeżeli musisz wracać, mogę zrezygnować z lunchu - uśmiechnęła się. - I nie będę nazywała cię inaczej niż przegrany.

- Chodź - powiedział, biorąc ją pod ramię i wyprowadzając na chodnik, gdzie ruch pieszych bardzo już zmalął. - Jesteś bardzo cięta na mężczyzn. Najpierw mówisz, że nie umówisz się ze mną, później upokarzasz mnie podczas gry w tenisa. A tak przy okazji, gdzie nauczyłaś się tak dobrze grać?

- Mój brat Kenny zaczął grać, kiedy poznał dziewczynę z Kalifornii. Zaraził tym mojego drugiego brata, Kevina. Żaden z nich nie okazywał litości, gdy uczyli mnie grać. Musiałam naprawdę walić w tę piłkę albo kupować im lunch.

- Gdzie oni są teraz?

Szli w dół Siedemnastej Alei, Elgin słuchał opowiadania o jej starszych braciach, obecnie oficerach policji w różnych punktach Manhattanu, mieszkających w Bronxie i w Queens, z którymi spotyka się tylko na święta i urodziny. Powiedziała także, że bardzo za nimi tęskni i jest dumna z ich osiągnięć.

Nagle, zupełnie bez powodu, przyszło mu do głowy, że Kelly między tymi wszystkimi otaczającymi ją ludźmi, jest bardzo samotna. Jej rodzice nie żyli, bracia wyjechali. Nie ma męża, dzieci. Poza dziadkiem ludzie, z którymi przebywa, to przeważnie klienci lub pracownicy baru. Wiedział z doświadczenia, że takie małżeństwa jak na przykład Shaw i jego żona odcinają się od pojedynczych przyjaciół, pochłonięte są sobą. Mieszkała w domu rodzinnym, prowadziła rodzinny interes, ale nie miała nic własnego.

„Dlaczego jest taka samotna?” - zastanawiał się. Każdy potrzebuje kogoś lub czegoś na własność. Mężczyzny, kobiety, dziecka, przestrzeni, pracy. Ona nie miała nic, co należałoby wyłącznie do niej, poza samą sobą.

Wzdrygnął się. Zobaczył ją siedzącą naprzeciwko niego przy małym, białym stoliku w małej restauracji. Była tak piękna dla niego, a tak przeciętna dla reszty świata. Nagle zrozumiał, że pragnie tej kobiety. Marzył o wszystkim, co mogłaby mu ofiarować: prostolinijność, niepokój, radość i miłość.

Były to zuchwałe pragnienia, takie, o których nawet nie śnił, że się spełnią. Nic dziwnego, nazbyt dobrze zdawał sobie sprawę, że nie jest Supermanem. Nie jest nawet Clarkiem Kentem. Nie różni się tak bardzo od pozostałych mężczyzn, poza tym, że chciałby zostać tą jedyną osobą w życiu Kelly Branigan, którą mogłaby nazywać własną.

- Ojej! - zawołała, źle interpretując wyraz jego twarzy. - Ostrzegałam cię, że chili tutaj jest bardzo ostre. Może potrzebujesz gaśnicy, aby ugasić pragnienie?

Wyglądasz trochę zabawnie.

- Nie - powiedział, bezskutecznie próbując pozbierać się. O czym myślał? Nie może zadurzyć się w Kelly Branigan. Znał ryzyko, jakie było z tym związane. - Chili jest świetne. Ja... ja właśnie się zastanawiałem, jaki... jakie jest twoje życie osobiste - powiedział, niezdolny do kontrolowania słów, które wypowiadał, jakby odliczał sekundy przed odpaleniem rakiety. - Mam na myśli, że grasz, podczas gdy większość ludzi pracuje i pracujesz w czasie, gdy oni mają wolne. Kiedy ty masz wolne? Kiedy ktoś gdzieś cię zaprasza?

Z zakłopotaniem spojrzała na swój talerz z posiłkiem zjedzonym do połowy i wzruszyła ramionami.

- Mam wolne niedziele i poniedziałki, a mój zmiennik może mnie zastąpić, kiedy zechcę.

Prawdą było, że nie wychodziła na randki od miesięcy. Mężczyźni, którzy przychodzili do „Biblioteki”, wiedzieli, że lepiej jej nie podrywać. A ci, którzy nie wiedzieli, szybko się dowiadywali. Klienci i gliniarze byli na jej czarnej liście. Chodziła na randki z porządnie wyglądającymi, ale przypadkowo poznanymi mężczyznami. Z facetami wysportowanymi, poznanymi na korcie. I w ogóle z obcymi, którzy mogliby okazać się kimkolwiek: od kapryśnego księdza do zawodowego mordercy.

- Więc zorientuj się, czy ten drugi barman będzie mógł zastąpić cię w piątek - powiedział bezceremonialnie, przywiązując większą uwagę do posiłku niż do swoich słów.

Kelly spojrzała na niego. „Jest taki arogancki” - pomyślała. Ale właśnie dlatego zainteresował ją. Gdyby był nieśmiały i bojaźliwy, nie przyciągnąłby jej uwagi. Niepewna odpowiedzi, jaką otrzyma, zapytała:

- Dlaczego miałabym to zrobić?

Starannie odłożył łyżkę z chili i patrząc na kawę, pochylił się do niej nad stolikiem.
- Bo do piątkowej nocy tak bardzo będziemy pragnęli siebie, że będziesz musiała wziąć wolne.

Wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś niesamowity. Czy ty nie wiesz, kiedy się poddać?

- Próbowałem - powiedział, siadając wygodniej. - Mówiłem sobie, że spotkanie ciebie właśnie teraz jest dla mnie czymś najgorszym. Rozpraszasz moją uwagę, na co nie mogę sobie pozwolić. Komplikujesz moje życie, a do tego nie mogę dopuścić. I jesteś zdolna nawet do tego, aby złamać moje serce, ale... ja po prostu tego nie słucham.

Wzruszył ramionami z rezygnacją i dodał:

- I mimo wszystko pragnę cię.

Jej śmiech był tym razem nerwowy, jakby próbowała przekonać siebie, że on po prostu żartuje.

- A jeżeli ja nie pragnę ciebie? - zapytała nieświadoma, że drży jej podbródek. Jego oczy zwięzły się w zamyśleniu. Jednym palcem pocierał delikatnie usta.

To zachowanie kojarzyło się Kelly z zachowaniem podejrzanego, który przeczy temu wszystkiemu, co potwierdziło czterdziestu świadków.

Ze spokojem sprawiającym, że zjeżyły jej się włosy na głowie, przesunął się do przodu, opierając ręce na stole. Spojrzał jej prosto w oczy i cichym, poważnym głosem powiedział:

- Pocałuj mnie i powiedz „spływaj”, a zrobię to. „To uczciwy interes” - pomyślała. Interes życia...

Gdyby tylko mogła utrzymać na wodzy swoje uczucia. Ale tak naprawdę nawet nie myślała, że może. Ten człowiek bardzo jej odpowiadał. Naprawdę pragnęła go. Ale był mężczyzną, którego miała nadzieję, że nigdy nie spotka. Odpowiedni człowiek, ale z nieodpowiednim zawodem.

Usiadła na brzegu krzesła myśląc, że musi odrzucić tę propozycję. Spróbowała, ale w momencie kiedy zmniejszył się dystans między nimi, wiedziała, że to beznadziejne. Był kimś więcej niż znajomym, poza tym mieli tak podobne problemy w życiu. Czuła, że już jest z nim związana i że może mu o tym powiedzieć.

Nie spuścił wzroku z jej oczu nawet wtedy, gdy była tak blisko, że czuł jej oddech na ustach. Nie czuł triumfu ani radości, tylko cierpliwie czekał na to, o czym oboje wiedzieli, że jest nieuniknione... na związek, nad którym żadne z nich nie zachowa kontroli.

Nie był to zwyczajny pocałunek. Nie było to jego zwycięstwo czy jej przegrana, ale świadome pogodzenie się z przeznaczeniem. Przerazające pogodzenie się z tym, że mogą wyrządzić krzywdę jedno drugiemu. To było bardzo prawdopodobne, ale nie mogli już nad tym zapanować.

Miał ciepłe i lekko nabrzmiałe wargi, które przyjęły jej usta szczerze, pewnie, z wielką czułością i zrozumieniem. To nie był długi pocałunek, namiętny czy porywczy. Był to zwykły całus, ale przejmujący, bo zburzył wszystko, w co Kelly wierzyła i co uważała za prawdę.

W ciągu kilku następnych sekund oboje wpatrywali się sobie głęboko w oczy, zastanawiając się, dlaczego wybrali właśnie siebie. Czas stanął w miejscu. Nie miało znaczenia kim byli i co robili. Ważne były tylko te szczególne chwile. Kelly czuła, jakby nagle nic, oprócz powietrza, nie zostało z solidnego gruntu, na którym stała bezpiecznie i pewnie.

- Nic nie wydarzy się aż do piątku, zgoda? - zapytała szeptem. Potrzebowała czasu do namysłu.

- Nie, jeśli sobie nie życzysz - powiedział grzecznie.

- Nie chodzi mi o pracę.

- Nie, jeśli sobie nie życzysz - powtórzył.

- Nie znamy się...

- Ja ciebie znam. - Był taki pewny siebie.

- Dobrze, ja nie znam ciebie - powiedziała. Zabrzmiało to jak zaprzeczenie, jakby w gruncie rzeczy znała go, ale nie chciała się do tego przyznać. - Nie wiem, co tu robisz, nie wiedziałam nic o twoim życiu do wczoraj. Ja...

- Jeśli tylko zechcesz, dowiesz się o mnie wszystkiego, Kelly. Odpowiem na każde twoje pytanie. Możesz zadzwonić do mojej matki, aby sprawdzić moją lepszą stronę, a ojciec potwierdzi moje przewinienia. Możesz poznać mnie lepiej niż Shawa, nawet lepiej niż samą siebie. W piątek w nocy, dzisiaj w nocy czy jutro - dla innie to wszystko jedno. Ale w ten czy inny sposób już wkrótce będziesz moja. Patrząc jej w oczy, nie przerywał, nie całkiem wierząc w to, co mówi... nie wiedząc, co oznaczają wypowiedane przez niego słowa.

Powrotną drogę do „Biblioteki” odbyli w napięciu, mimo że Baker próbował rozwiązać wątpliwości Kelly.

- Zapytaj mnie o cokolwiek - powiedział życzliwie, rozkładając ręce, aby pokazać swą otwartość. Uśmiechał się szeroko, a szczęście odbijało się w jego oczach, jakby był człowiekiem, którego nic nie obchodzi.

- Czy naprawdę masz na imię Elgin? - zapytała szczerze zainteresowana. Roześmiał się głośno, wzbudzając zainteresowanie mijających ich ludzi.

- Zaczynamy od podstaw, co?

Nie obraził się, lecz uśmiechnął rozbawiony i zachwycony.

- Tak, mam na imię Elgin. To było nazwisko panieńskie mojej babki ze strony ojca. My, Bakerowie, mamy coś z naszych matek.

- Tak, a co? - zapytała, próbując wyobrazić go sobie trzymającego się matczynej spódnicy.

- Nie to, o czym myślisz. Moja babka wychowywała silne i samodzielne dzieci. Takiego zachowania od nich oczekiwała - bez względu na to, w jakiej znajdują się sytuacji; chociaż zawsze była, kiedy jej potrzebowały. Ojciec darzył ją wielkim szacunkiem, co pewnie spowodowało, że ożenił się z kobietą bardzo do niej podobną.

- Twoją matką? Potwierdził skinieniem głowy.

- Stała i obserwowała mnie brodzącego w grząskim piasku, pewna, że się z niego wydostanę. Ale kiedy potrzebowałem pomocy, poruszyła niebo i ziemię, aby mi jej udzielić i nigdy się nie wahała. A nie myśl, że jej nie potrzebowałem. Owszem, i to często. Ale ona nigdy nie powiedziała nawet słowa na ten temat.

- Co ci się jeszcze w niej podoba? - zapytała Kelly, zastanawiając się, jak ona wypadłaby w porównaniu z jego matką, zazdrosna o czułość, z jaką się o niej wyrażał.

Wzruszył ramionami.

- Podejrzewam, że wszystko. Jest kochająca i skora do poświęceń. Jak większość matek, przypuszczam. - Zastanawiał się przez chwilę. - Słyszałem, że nie była zabójczo piękna. Mam na myśli, że nie była rozrywana przez mężczyzn w młodości, ale była mądra. Nie wiedzą książkową, ale życiową. Czasami wydawało mi się, że nie ma rzeczy, o której nie wiedziałyby, lub takiej, z którą nie poradziłyby sobie - przerwał. - Ma też ładny uśmiech.

- Jakie było jej panieńskie nazwisko? - zapytała, ciekawa jak będzie miał na imię jego syn. Polański Baker? Fitzdrummund Baker? Jones Baker?

- Williams.

William Baker. Bill Baker - Billy w dzieciństwie. To było do przyjęcia. William Branigan Baker. Imponujące.

- A twój ojciec, jaki on jest? - Chciała wiedzieć o nim wszystko, co możliwe. Kim jest, skąd pochodzi.

Nie zważając na upał i otoczenie, mijali powoli jeden budynek po drugim. Cały świat mógłby zniknąć, a oni nie zauważyliby różnicy.

Elgin mówił o surowym, apodyktycznym ojcu, który miał złote serce.

Sentymentalnym człowieku, który poświęcił swoje życie systemowi

sprawiedliwości, wierząc w to, co robi, pomimo porażek. Później przyszła kolej na Kelly.

Poza kilkoma wspomnieniami nie potrafiła powiedzieć o swoim ojcu zbyt wiele.

Pewnego ranka wyszła do szkoły i po powrocie dowiedziała się, że został zastrzelony w czasie jakiejś demonstracji przeciwko dyskryminacji rasowej.

Pamiętała go jako człowieka miłego i uprzejmego. Kogoś, kto brał na kolana, przytulał i głaskał po głowie. Więcej potrafiła powiedzieć o swojej matce.

- Zawsze lubiłam sposób, w jaki się śmiała - powiedziała Kelly sentymentalnie, przypominając sobie uśmiech matki. - Była spokojna, nieduża i twarda jak skała.

Nie dla nas, tylko dla reszty świata. Dla nas była bardzo opiekuńcza, szczególnie po śmierci ojca - zamilkła na chwilę, czując, że ich dłonie splatają się odruchowo. Był to zwyczajny gest, ale właśnie w tym momencie był bardziej intymny od pocałunku, cieplejszy niż przytulenie i najbardziej opiekuńczy ze wszystkich, jakie Elgin do tej pory uczynił.

- Moja matka ciężko pracowała - zaczęła. - Wychowując troje dzieci i pracując w barze, nie miała wiele czasu dla siebie. Ale ja... ja nie zauważyłam tego. Potem... było za późno.

- Co masz na myśli? >^ 1 Kelly zawahała się, gdyż niechętnie mówiła o swoich błędach czy winie, którą

się jeszcze obarczała. Spojrzała na mężczyznę idącego obok niej. Zobaczyła zrozumienie i współczucie na jego twarzy. Słowa same popłynęły.

- Byłam tak skoncentrowana i pochłonięta braniem tego, co chciałam, że nie zauważyłam, jak bardzo była zapracowana. Denerwowałam się, bo dziadek był stary i nie pomagał w barze tyle, ile powinien, przez co ja nie mogłam chodzić normalnie do szkoły jak Kenny i Kevin. Musiałam tkwić w barze i pomagać... i czułam się urażona. Chciałam wyrwać się z tego baru i w ogóle z tej złej i okropnej dla mnie okolicy. - Poczula wstyd, przypominając sobie powierzchowną, lekkomyślną i ambitną młodą dziewczynę.

- Pewnej nocy zamknęłam bar, poszłam na górę i znalazłam matkę siedzącą na brzegu łóżka, całkowicie bez ruchu. Siedziała tak, patrząc na podłogę, jakby była zbyt zmęczona, aby położyć się do łóżka czy zamknąć oczy i zasnąć -znowu przerwała. Jej myśli były zbyt straszne, aby wypowiedzieć je głośno. -Nie wiedziałam nawet, kiedy tam poszła, ile czasu siedziała w takiej pozycji i pewnie nie dowiedziałabym się, gdybym przypadkowo jej nie zauważyła. To... to był pierwszy raz, kiedy zobaczyłam w niej człowieka. Zwyczajnego człowieka, wiesz? Takiego z uczuciami i marzeniami... i zaczęłam się zastanawiać, kiedy tak bardzo się zestarzała. Miała tylko pięćdziesiąt trzy lata, a wyglądała tak staro.

- Kelly... - Współczucie w głosie Bakera przerwało na chwilę kolejny potok słów. Kelly poczuła, że opowiadanie mu o przeszłości łągodziło ból wspomnień.

- Cieszę się, że tak się stało. Co by było, gdybym po prostu przeszła, nie zauważając jej? Nie zrozumiałabym, że ona była zawsze ze mną. Żyła dla mnie, sprawiając, że czułam się bezpieczna. Powtarzała, że jestem ładna i mądra, gdy wydawało mi się, że jestem okropna i głupia, i zawsze, zawsze tak słodko pachniała bzem. -

Uśmiechnęła się do niego. - To była najlepsza noc w moim życiu, Elgin. Cały świat przewrócił się do góry nogami, a ja wreszcie dorosłam. Rozebrałam ją i położyłam do łóżka. Powiedziałam, że bardzo ją kocham i że bardzo jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiła. Nigdy bym tego nie powiedziała, gdybym nie zobaczyła jej wtedy siedzącej na brzegu łóżka i patrzącej na podłogę.

- Była chora? - zapytał delikatnie.

Przyjrzała mu się, podziwiając jego domyślność i skinęła głową.

- Zaczęłam zajmować się barem co drugi dzień. Zatrudniłam Hildie do pomocy, kończyłam szkołę i walczyłam z dziadkiem o skrócenie godzin otwarcia. Przez jakiś czas było lepiej, ale mama i tak z każdym dniem wyglądała coraz gorzej. Dopiero po roku zaprowadziłam ją do lekarza. Myślę, że przez cały czas wiedziała, że jest chora, ale... No cóż, po zrobieniu badań kontrolnych okazało się, że jest za późno, aby zrobić dla niej cokolwiek. Miałyśmy dla siebie sześć miesięcy, a później... ona umarła. Ale było tych sześć miesięcy.

Elgin nie odezwał się, tylko delikatnie ścisnął jej dłoń i uśmiechnął się z taką czułością, że poczuła się nieswojo. Powiedziała z oburzeniem:

- Nigdy nikomu nie mówiłam o tej nocy - i dodała nieśmiało: - Ty jesteś... z tobą tak łatwo się rozmawia.

- Bardzo się cieszę, że tak myślisz.

Z trudem przychodziło jej patrzeć w oczy mężczyźnie, którego ledwie знаła, a który patrzył na nią tak, jakby rozumiał jej najskrytsze uczucia. Odwróciła wzrok i rozglądając się zauważyła, że są już niedaleko jej baru.

- Dobrze się dzisiaj bawiłam - powiedziała. - Dziękuję za odprowadzenie. Stanął na środku chodnika i zatrzymał ją, chwytając za rękę.

- Zaczekaj chwilę. To zabrzmiało jak pożegnanie.

- Bo za kilka sekund rozstaniemy się. - Wskazała na wejście do „Biblioteki”, kilka metrów przed nimi. - Wracasz do pracy, kiedy Tommy wróci po ciebie?

- Żartujesz sobie ze mnie? - zdziwił się. - Po tym wszystkim, co przeszedłem dzisiejszego ranka? Namówienie Angie, aby udawała chorą, porażka w tenisie, znoszenie twoich drwin, abys w końcu otworzyła się przede mną i zaczęła

normalnie rozmawiać. Naprawdę myślisz, że teraz odejdę i pozwolę ci zburzyć to wszystko, co udało mi się osiągnąć? Myślisz, że oszalałem?

- Tak.

Parsknął. Kochał iskierki tańczące w jej oczach, kiedy była szczęśliwa.

- Wyobraziłem sobie, że mój urok osobisty tak zawrócił ci w głowie, że poprosisz mnie, abym spędził z tobą resztę popołudnia. Możemy zjeść obiad, zanim będziesz musiała iść do pracy. W jakimś nastrojowym i kosztownym lokalu, z muzyką i... Potrzebny mi jest samochód, abym mógł odchodzić i przychodzić, kiedy będę chciał. Nie chcę pożyczać służbowego od Shawa, to nie ma sensu.

- A co z twoim zadaniem? Z przyczyną, dla której tu przyjechałeś? Pamiętasz jeszcze o tym? - zapytała, śmiejąc się z gorliwości, z jaką planował spędzić z nią czas. Pochlebiało jej to, podniecało i denerwowało. Wszystko jednocześnie.

- Shaw nie przesadził mówiąc, że nie miałem wolnego dnia od trzech tygodni. Byłem dobrym chłopcem i zasłużyłem sobie chociaż na jeden. I kapitan uparł się w przyływie dobrego humoru, żebym odpoczął teraz, gdy Joey Hart już siedzi.

- Zrozumiał, że popełnił błąd, kiedy spojrzał na jej ciało i zmarszczone brwi.

- Nie opowiedziałeś mi o tym - powiedziała, popychając go w kierunku baru i jednocześnie milcząco przyjmując ofertę spędzenia z nim reszty dnia. - I nie opowiedziałeś mi, dlaczego pierwszym miejscem, do którego się udałeś, był mój bar. Przypuszczam, że nie miało to nic wspólnego z Hartem. Swoją drogą, złapanie go to dla wszystkich wielka niespodzianka. Zaśmiał się.

- Dla mnie to też było niespodzianką, i to jak cholera. - Otworzył przed nią szeroko drzwi wejściowe do baru.

- Przez ostatnie lata przemierzyłem wzdłuż i wszerz całe Chicago w poszukiwaniu handlarza narkotyków o nazwisku Torricelli. Dostarczał prawie trzy czwarte kokainy, którą zażywała młodzież w całym mieście, finansował włamywaczy i dla własnej przyjemności zajmował się prostytutką. Prawdziwa podpora społeczeństwa. Pogarda i rozgoryczenie w jego głosie spowodowały, że chciała odwrócić się, by zobaczyć wyraz jego twarzy.

Wszedł za nią do baru, pomachał ręką na powitanie Mike'owi Braniganowi i siadając naprzeciwko niej, przy stojącym na uboczu stoliku, kontynuował opowieść.

- Nieważne. Jakies trzy miesiące temu Torricelli dostał cynk, że jesteśmy na jego tropie i zniknął. - Zmarszczył brwi i popatrzył niepewnie. - Nie wiem, czy orientujesz się, na czym polega infiltracja. Przeważnie jest więcej niż jedna wtyczka, ilość zależy od rozmiarów operacji. Są to ludzie podstawieni w

pewnych odstępach czasu i jeśli coś nie pasuje, to tylko ci nowi są podejrzani. Jeżeli nawet jeden wpada, to ciągle są inni. Nie tracimy naszego czasu i energii na darmo, i na ponowną infiltrację.

- To tak samo jak my - włączyła się, nieświadoma tego, że jego opowieść tak ją pochłonęła. Uśmiechnął się i mówił dalej:

- Od trzech miesięcy nikt nie słyszał o naszym przyjacielu Torrim. Możliwe, że nie żyje. Ale jeżeli żyje, to wróci do Chicago większy i silniejszy niż poprzednio. Gdybyśmy go zamknęli, zanim to zrobi, moglibyśmy...

- Detektyw Baker! - zawołała Hildie zza baru. - Dzwonił Tommy Shaw i prosił, aby pan zaczekał tu na niego.

- Dziękuję - powiedział i odwrócił się do Kelly, uśmiechając się żartobliwie.

-Nigdzie się nie wybieram.

W jego oczach kryła się - tylko dla niej przeznaczona

- tajemnica, co spowodowało, że zarumieniła się i zaczęły drżeć jej dłonie. Stawała się nerwowa, gdy patrzył na nią w ten sposób. Ale nie była to złość, a raczej ekscytacja. Tak jakby była kimś specjalnym, kimś atrakcyjnym, potrzebnym.

- Ach! Nikt nie widział i nie słyszał nic o panu Torricellim - powiedziała, ponagłając go, aby kontynuował opowieść i modląc się w duchu, aby nie wyglądać na tak podnieconą, jaką rzeczywiście była.

- A więc, wiedzieliśmy, że Torricelli i Joey Hart są współnikami, ale nie mieliśmy pojęcia, czy Joey wie, gdzie jest Torricelli. Tak więc, podając się za człowieka Torriego, udawałem, że go szukam, aby przekazać mu, że na ulicach brakuje towaru i handlarze rozpaczliwie szukają dostawców.

- Ale teraz, kiedy aresztowałeś Joego, on powie Torricellemu, że jesteś gliniarzem - powiedziała, skoncentrowana bardziej na bezmyślności aresztowania, niż na sukcesie, jakim ono było.

Potrząsnął głową.

- Ja nigdy się nie ujawniłem.

Kiedy zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, wyjaśnił:

- No cóż, nie mogłem po prostu podejść do Joeya Harta i powiedzieć: „Cześć, jestem człowiekiem Torriego, ale nie wiem, gdzie on jest. Nie widziałeś go może?” No, mogłem? Gdybym wiedział, że spotkam Joego w towarzystwie Torriego lub, że Torri wspominał mu o mnie, jako o kimś godnym zaufania, to mógłbym spróbować. Ale informacje o ich powiązaniach pochodziły z niepewnego źródła, więc musieliśmy być bardzo ostrożni. Aby dotrzeć do Joeya, przybyłem do miasta jako handlarz narkotyków. Zacząłem od sprzedawania

kilku kilogramów w różnych miejscach, aby zdobyć zaufanie środowiska. Po rozprawieniu partii towaru zacząłem szukać dostawcy...

- I wtedy spotkałeś Joeya?

- Tak, umówiliśmy się na spotkanie, na którym zamierzałem wspomnieć mu, że jestem z Chicago i że brakuje tam narkotyków, odkąd zniknął Torri. Przy okazji chciałem o niego zapytać.

- I co się stało?

- Spotkałem się z nim.

- I...? - zapytała, kręcąc ze zniecierpliwieniem głową.

- I rozmawialiśmy. Chciał wiedzieć, ile potrzebuję towaru, kiedy i...

- Czy powiedział ci coś o Torricellim?

- Nie, a ja nie pytałem.

- Dlaczego? - Teraz była naprawdę zdezorientowana.

- To był szczęśliwy przypadek - powiedział. Przykrył jej dłonie swoimi nie tylko, aby ją troszkę uspokoić, ale również dlatego, że lubił ją dotykać.

- W czasie rozmowy został na chwilę wywołany z pokoju, pozostawiając oczywiście swojego człowieka, aby mnie obserwował. Chciałem się trochę rozejrzeć, więc zacząłem rozmawiać z tym typem i zupełnie przypadkowo siadłem na brzegu biurka Joeya. Zaskoczony i szczęśliwy, że to na nim było.

- Co?

- Notatnik. A w nim numer telefonu przy nazwisku Torricellego. Nie musiałem pytać o Torriego, bo mogliśmy zlokalizować go dzięki numerowi telefonu. Jeszcze bardziej się ucieszyłem - jego oczy zwięzły się - bo podczas rozmowy z Joeyem zauważyłem walizkę w kącie i drugą, bliźniaczo do niej podobną, leżącą na biurku. - Jego brwi podniosły się i opadły. - I dotarło do mnie, że Joey Hart nie wygląda na człowieka, który potrzebowałby dwóch walizek do załatwienia interesów, zwłaszcza tego rodzaju. Więc zacząłem się zastanawiać, co może być w tej drugiej walizce.

- Narkotyki - zgadywała Kelly.

- Albo dużo, dużo pieniędzy na ich zakup, co by oznaczało, że spodziewa się dużej dostawy w najbliższej przyszłości. Kiedy wrócił, ubiliśmy interes i wyszedłem. Zbiegłem na dół i kazałem Shawowi wezwać posiłki, a sam zacząłem się na dostawcę.

- Dostałeś ich obu? - zapytała z podziwem.

- Nie, dostawca uciekł tak szybko, że nawet nie zdążyłem go zidentyfikować. Wystraszył się tak, że zostawił biednego Joeya z dwiema walizkami w rękach, wypełnionymi pieniędzmi i około trzydziestoma kilogramami heroiny.

- Założę się, że będzie miał trochę kłopotów, kiedy wróci do swoich z pustymi rękami.

- Mogę sobie wyobrazić - zgodził się Baker, spoglądając w zamyśleniu na Kelly i dodał odruchowo: - Ty to kochasz, jak to się stało, że sama nie zostałam policjantką?

- Przypuszczam, że z tego samego powodu, dla którego nie zakochuję się w policjantach - powiedziała, wzruszając ramionami. - Wydaje mi się, że nie mogłabym kochać kogoś, kto strzela do ludzi. Więc jak mogłabym być jedną z nich?

- Gdzieś ty, do diabła, był, Baker?! - krzyknął Tommy, wpadając do baru.

-Wypuścili Harta.

- Co zrobili? - Baker był w połowie drogi do wyjścia, zanim Kelly zdążyła wstać.

- Fenner kazał mi sprawdzić, czy już wiesz - powiedział Tommy. Wściekłość sprawiała, że mówił bardzo szybko. - Nie znam wszystkich szczegółów, ale jakiś zawszony, nadęty adwokacina wynalazł odpowiednie paragrafy i wypuścili go ze wszystkim, oprócz narkotyków. A teraz kapitan szuka ciebie, bo Hart ryczał na całym gmach, że ukradłeś część jego pieniędzy.

Baker uderzył w drzwi, wypadając na zewnątrz, ale zanim zdążyły się zamknąć, wszedł ponownie do środka. Długimi, szybkimi krokami podszedł do Kelly i położył ręce na jej ramionach, zanim zdążyła mrugnąć oczami.

- Teraz naprawdę jestem wściekły - powiedział. - Miałem inne plany na to popołudnie.

- Wiem - odpowiedziała, ucieszona z jego niezadowolenia, i zaniepokojona kłopotami z Joeyem Hartem.

- To jedna z rzeczy, których nie lubisz w życiu policjantów, czyż nie? -zapytał, znając z góry odpowiedź.

Skinęła głową, a on zmarszczył brwi. Następnie przyciągnął ją do siebie i całował tak długo, aż ugięły się pod nią kolana.

- Widzisz? - powiedział, śmiejąc się dumnie. - Mamy też zalety.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„Nie wiesz nic o miłości... Któregoś dnia, już niedługo, będziesz moja... Mamy też zalety". Słowa Elgina zaprzętały myśli Kelly tego popołudnia, wieczoru i przez całą noc.

Potrzebowała czasu do namysłu, czasu do zebrania wszystkich „za" i „przeciw" związaniu się z kimś takim jak Elgin Baker. I naprawdę myślała o nim. Długo, wytrwale... i z radosnym uśmiechem na twarzy.

Boże, co stało się z jej światem? Miała niejasne przeczucie, że gdyby zadała sobie ból fizyczny, zareagowałaby jedynie śmiechem. Wydawało jej się, że świat stanął na głowie. Zdawała sobie sprawę, że Elgin może przysporzyć jej kłopotów, ale serce nie chciało słuchać głosu rozsądku. Fascynował ją bardziej niż ktokolwiek, kogo znała. A przy tym on doskonale orientował się w jej uczuciach i potrafił je zrećnie wykorzystać. A ona czuła się doceniana i... dobrze się bawiła. To nie miało sensu. Chociaż... ?

Kelly dobrze znała swoją skłonność do kochania i przywiązywania się bez pamięci. Albo kogoś kochała, albo nie. Ale kiedy już kochała, to z całego serca. Ufała i wierzyła tej osobie bez pytań i zastrzeżeń.

Jej uczucie do Elgina było czymś, czego nie mogła zrozumieć, i nie nasuwało żadnych wątpliwości. On sprawiał, że dobrze się czuła, śmiała się i zachowywała niemądrze. Przy nim wierzyła, że jest pociągająca. Jego dotyk był taki przyjemny. Słuchał jej, jakby była kimś ważnym. Kiedy czuła się zakłopotana czy skrepowana, pocieszał i rozśmieszał ją, nie oczekując w zamian nawet wdzięczności.

Przez pięćdziesiąt dziewięć minut każdej godziny czekała niecierpliwie na jego telefon. Przez pozostałą minutę, znając powód jego nieobecności, wiedziała, że nie zadzwoni.

Spostrzegła go wchodzącego do baru od strony kuchni akurat w chwili, gdy po raz setny delektowała się myślami o nim, absolutnie zapominając, że myśli o policjancie. Prawdopodobnie był u Baileya, bo niósł talerz pełen zupy.

Aby nikt nie spostrzegł, że się denerwuje, złapała pierwszy lepszy kufel, napełniła piwem i postawiła na tacy Imogene. Irytowało ją, że tak wiele czasu poświęca na przywitanie się z kilkoma oficerami, że następnie zatrzymuje się przy jej dziadku i obaj wybuchają głośnym śmiechem, co, jak przypuszczała, było spowodowane jakimś dawno zapomnianym kawałem o gangsterach.

Mężczyźni! „Są strasznymi gadułami" - pomyślała i westchnęła zniecierpliwiona.

Kiedy w końcu zdołał się przedostać, Kelly znowu pomyślała, że Elgin Baker jest człowiekiem potrafiącym przejąć kontrolę nad każdą sytuacją, w jakiej się znajdzie. Był pełen energii i zdecydowania. Mogło się wydawać, że ma monopol na energię i władzę. Nie zmyliło to jednak Kelly, która myślała o nim przez cały dzień, zapisując w pamięci każde jego wyrażenie i gest. Natychmiast spostrzegła jego wolno przesuwające się stopy, zgarbione i opuszczone ramiona, zmęczenie na twarzy. Baker usiadł przy barze i przyglądał się jej przez kilka długich sekund.

- Do licha, jesteś piękna - powiedział w końcu.

Kelly uśmiechnęła się, wdzięczna za komplement i potrząsnęła z niedowierzaniem głową, że można być aż tak upartym. Zasypiał prawie na stojąco, a nadal próbował ją uwieść. Jej serce zabiło mocniej, gdy patrzyła na tego dorosłego mężczyznę, wyglądającego jak mały chłopiec, który zaraz zaśnie i wpadnie głową do talerza z zupą.

- Czy chciałbyś to czymś popić? - zapytała, wskazując jego wypełniony po brzegi talerz.

Było już po północy i Bailey zebrał dla niego wspaniały zestaw ze wszystkiego, co pozostało, w ilości, która mogłaby wyżywić całą armię.

- Myślisz, że piwo będzie dobre? - zapytał Elgin, patrząc na stertę jedzenia, jakby była górą, na którą musi się wspiąć. - Ja tylko zapytałem, czy mógłbym kupić miskę zupy.

- Bailey uważa, że jedzenie jest panaceum, a ty wyglądasz na bardzo zmęczonego - powiedziała, stawiając przed nim kufel piwa.

- Jestem zmęczony. I wściekły, i rozgoryczony... i naprawdę szczęśliwy, że cię widzę - uśmiechnął się do niej. - Nie powróciłaś chyba do swojego dawnego sposobu myślenia.

To nie było pytanie. Czowała się jak tablica ogłoszeniowa, na której sama wywiesza komunikaty o swoich uczuciach. Mógł zobaczyć, że myśli tak samo jak on, cieszy się, że przyszedł i pragnie być z nim, tak samo jak on z nią.

- Nie - powiedziała cicho i opuściła wzrok, widząc wielką radość w jego oczach, a chcąc zmienić temat, dodała: - Powiedz mi, co się stało z Hartem.

Elgin jęknął i przeniósł część swojej złości na zupę, mieszając ją energicznie łyżką.

- Wszedł. Jego adwokatowi udało się przekonać sędziego, że moje zeznanie jest niewystarczające do zatrzymania go. Chciałem iść z tym gdzieś wyżej, ale kapitan uważał, że to nic nie da i był usatysfakcjonowany konfiskatą heroiny. - Baker był najwyraźniej najbardziej zdenerwowany z powodu tego incydentu z przełożonym. - W Chicago przybilibyśmy go do drzwi zamiast tarczy do lotek.

- A co z pieniędzmi?

- Spędziłem sześć godzin z kilkoma pyskaczami z wydziału spraw wewnętrznych, próbując przekonać ich, że Hart kłamie, jeżeli mówi, że w walizce było trzysta tysięcy dolarów. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy, to wszystko, co w niej było, i tyle wpisałem do ewidencji, załączając to jako dowód rzeczowy. Niech to szlag trafi! Żałuję, że w ogóle zauważyłem tę walizkę, powinienem po prostu zapytać go o Torriego i wynieść się stamtąd do wszystkich diabłów.

Kelly nie mogła sobie przypomnieć, aby ktoś był zadowolony ze spędzenia kilku godzin w wydziale spraw wewnętrznych. Potrafiła też rozpoznać ulgę, jaka przychodziła, gdy ktoś został oczyszczony z zarzutów. Elgin na takiego nie wyglądał.

- Uwierzyli ci, prawda? - zapytała głosem wyrażającym przeświadczenie o jego niewinności.

- Kto wie, mogą uwierzyć Hartowi, ale nie zdołają nic udowodnić.

Dobór słów, czy może sposób, w jaki je wypowiedział, spowodowały dziwną reakcję w jej sercu. Nie było to uczucie podejrzliwości, bo podświadomie wierzyła, że Elgin jest dobrym policjantem i przyzwoitym człowiekiem. Było to raczej uczucie niepokoju, z jakim odnosiła się do dochodzeń prowadzonych przez wydział spraw wewnętrznych. Chciała odpędzić te myśli, ale zawisły wokół niej i zaczęły ją dręczyć.

- Dlaczego mieliby wierzyć Hartowi, a nie tobie? - zapytała. - Przecież każdy zna jego reputację. - Usłyszała, jakby z oddali, głos Imogene zamawiającej drinki. Przygotowała je automatycznie, nawet na chwilę nie odrywając swej uwagi od Elgina.

Przygarbił się jeszcze bardziej nad talerzem i potrząsnął głową. Przygnębienie malowało się w jego oczach.

- Shaw robi dla mnie wszystko, co może, ale... - Wykonał nieokreślony ruch ręką.

- Ale co?

Spuścił wzrok, jakby niechętnie o tym mówił.

- Ale co? - powtórzyła, stawiając na mokrym blacie kufel, do którego właśnie zaczęła wlewać piwo i wpatrując się w Elgina z przejęciem.

- No cóż, Shaw nie cieszy się zbyt dobrą reputacją.

- O czym ty mówisz? To nieprawda. - Słyszała go wyraźnie, ale nie rozumiała sensu słów. Tommy Shaw jest najlepszym mężem, najlepszym ojcem, najlepszym gliniarzem, jakiego zna. Jest także jednym z jej najlepszych przyjaciół.

Zdenerwowała się i rozzłościła poważnie: - Co ty mówisz?!

Elgin natychmiast podniósł ręce w geście poddania się.

- Ja nic nie mówię. Powtarzam tylko to, co słyszałem zaraz po przyjeździe.
- A co takiego słyszałeś?
- Że on bierze... łapówki i... wyłudza.
- To absurd! Tommy nie zrobił w życiu nic złego. Znasz go. Czy według ciebie on zachowuje się jak złodziej? - zapytała oburzona.
- A ja przypominam złodzieja? - Nabrał następną łyżkę zupy i kontynuował: - Ale żeby odpowiedzieć na twoje pytanie - to nie, nie sądzę, aby Shaw był oszustem. Myślę po prostu, że w jego otoczeniu jest paru zawistnych gliniarzy, którzy chcieliby posłać dzieci do prywatnych szkół, podarować swoim żonom dom w spokojnym miejscu, mieć pieniądze na dwa samochody i letnie wycieczki do Disneylandu. A przecież to nic złego, że Shaw lepiej gospodaruje pieniędzmi niż reszta z nich.

Dla Kelly było to logiczne wytłumaczenie. Tommy zawsze miał dużo pieniędzy. Nawet gdy byli dziećmi i możliwości finansowe ledwie pokrywały koszty poranków w kinie, Tommy'emu wystarczało zawsze, aby pójść pograć w kręgle. Wiedziała także, że Angie dostała parę lat temu mały spadek po swojej ciotce. Z pewnością nie była to bardzo duża suma pieniędzy, ale Kelly była pewna, że właśnie dzięki temu splócili dom. Było to jedyne wytłumaczenie, jakie mogła zaakceptować.

„Cholera!” - zaklął w myślach Baker. Kelly za bardzo broniła Shawa. Nie potrafił choć trochę zmniejszyć zaufania, jakim darzyła Tommy'ego, a to jeszcze bardziej skomplikowało sprawę. Miał nadzieję, że uniknie kłamstwa, ale było jasne, że ona żywi wiele uczucia dla Shawa i nie przyjmie do wiadomości, iż mógłby zrobić coś złego.

„Nie ma innej możliwości, aby tego dokonać” - zdecydował. Większość popołudnia spędził zastanawiając się, czy może jej zaufać i doszedł do wniosku, że nie. Jeszcze nie teraz. Nie mógł znieść myśli, że musi ją okłamywać, ale nie miał wyjścia, stawka była zbyt wysoka.

Był pewny, że zupa ma jakiś określony smak, ale go nie czuł. Nie był nawet głodny. Jego żołądek wydawał się ciężki i twardy jak skała, z której, gdyby ją rozłupać, wypadłaby złość, wstręt do samego siebie, niechęć i niezdecydowanie... i świadomość, że nie ma wyboru.

Kelly nie należała do osób samolubnych. Była kochająca, oddana i wierna. Śniła mu się jako opoka, na której mogli zbudować podwaliny ich związku.

Patrzył na nią i płonął z pożądania. Pragnął jej tak bardzo, że świadomość, iż nie może jej mieć, sprawiała mu ból. Ale odrzucił możliwość uwodzenia i okłamywania jej - jednocześnie. Nie mógł znieść myśli, że nienawidziłaby go, gdyby dowiedziała się kiedyś całej prawdy.

- Przestańmy mówić o pieniądzach - powiedział, ze wszystkich sił starając się, aby jego głos brzmiał naturalnie. - Niedobrze mi się robi na samą myśl o pieniądzach. Lepiej pomówmy o tym, jak bardzo tęskniłaś za mną, odkąd wyszedłem.

- Wyszedłeś?

Domyślał się, że była głęboko pogrążona w myślach... o Shawie. Ale odpowiedziała bardzo szybko, co wzbudziło jego podziw.

- No cóż, prawdopodobnie nie z twoich myśli - powiedział - więc mogłaś nie zauważyć. Ale wróciłem i umrę, jeżeli cię zaraz nie pocałuję. Wymknijmy się na chwilę na zaplecze i...

- I przyjdzie dziadek, szukając mnie, kiedy ktoś zechce następną kolejkę? -zapytała cicho, aby nikt inny nie słyszał ich rozmowy i próbując oprzeć się jego kuszącej propozycji. Potrząsnęła głową mówiąc: - Będziesz musiał poczekać.

- Mogę zaczekać. - Był wyraźnie zadowolony. - Gdy istnieje nadzieja, potrafię być bardzo cierpliwy.

- Miło to słyszeć - uśmiechnęła się do niego. - Dziadek i Bailey są znani z tego, że stają się nieobliczalni, kiedy ktoś staje się zuchwały w stosunku do mnie. A nie chciałabym, aby ci się coś stało.

- Ja też.

- Wypijesz jeszcze jedno piwo, czekając na mnie? Chodzi mi o to, że naprawdę powinienes sprawić wrażenie, że przyszedłeś tu też w jakimś innym celu, a nie tylko dla mnie.

Popatrzył niezadowolony najpierw na nią, a później na pusty kufel w swoim ręku.

- Muszę ci coś wyznać. - Sprawiał wrażenie bardzo nieszczęśliwego. - Nie mam zbyt mocnej głowy do picia. Jedno piwo to zazwyczaj moja górna granica, po dwóch zaczynam bełkotać. Ilość, jaką wypilem ostatniej nocy, powaliłaby mnie, gdybym tak bardzo nie pragnął wziąć cię w ramiona. Gdybym wiedział, jak śliczne są barmanki, to przez te wszystkie lata próbowałbym przyzwyczaić mój organizm do większej ilości alkoholu. Ale wszystkie bary, w których byłem, prowadzili paskudni, umięśnieni faceci i miałem wiele ciekawszych rzeczy do zrobienia, niż siedzieć tam i rozglądać się zamglonymi oczyma.

- Na przykład jakie? - zapytała, odwracając się i biorąc butelkę z alkoholem. -Jakie ciekawe rzeczy?

- Przy każdej okazji grałem w hokeja, a później trenowałem drużynę juniorów. -

Obserwował, jak nalewa ciemnobrazowy płyn do szklanki z lodem. Uwielbiał patrzeć na jej ręce, kiedy pracowała. Jej palce były długie i cienkie, i poruszały się z wdziękiem.

- Proszę, spróbuj tego - zaproponowała, stawiając przed nim szklaneczkę. Przyjrzał się jej chytrze.

- Przykro mi, kochanie. Dałaś mi nadzieję, a ja wziąłem ją głęboko do serca. Nie powstrzymasz mnie od pocałowania twoich ślicznych ust, upijając mnie. Do diabła, trudno powiedzieć, co mógłbym zrobić, gdybyś pozbawiła mnie kontroli nad moim umysłem.

Zaśmiała się z jego podejrzliwości.

- Jestem zaszokowana - powiedziała, mimo że wcale na taką nie wyglądała.

-Zaufałeś mi, wyjawiając tajemnicę swojego imienia, a teraz boisz się o ciało.

Czuła jakby ukłucia pod wpływem szerokiego uśmiechu, z jakim się jej przyglądał.

- Znam takie dziewczynki jak ty. - Zmarszczki wokół jego rozbawionych oczu drgały, kiedy mówił, starając się nie roześmiać. - To jest test, prawda? Aby sprawdzić, na ile ci ufam, jak bardzo pozwolę ci kręcić, aby tylko być z tobą.

Otworzyła usta, aby zaprotestować, ale nie dał jej dojść do słowa.

- Mogę powiedzieć już teraz, że pozwolę ci na wszystko. Cokolwiek ze mną zrobisz, będzie cudowne... tak długo, dopóki mnie nie zranisz.

- Po prostu to wypij. - Wskazała na szklanę z bursztynowym płynem. Podniósł szklaneczkę, aby przyrzeć się zawartości, zastanawiając się, czy wypała jej swoją tajemnicę, kiedy będzie pijany. Chęć, aby powiedzieć jej wszystko i bez tego była wystarczająco silna, a alkohol z całą pewnością jej nie osłabi. Wiedział, że to jeden z powodów, który nie pozwoli mu zostać Jamesem Bondem. Nie potrafił oprzeć się pięknym kobietom, znieść bólu i wypić większej ilości alkoholu. Każda z tych rzeczy mogła spowodować, że jego usta z prędkością stu słów na sekundę paplałyby tajemnice rządowe, jakby to były wiadomości z pierwszych stron gazet.

Zamoczył usta, aby nie wyjść na tchórza. Zdawało mu się, że zawodzi go zmysł smaku, więc spróbował jeszcze raz.

- To jest herbata - powiedział zmieszany, ale z wielką ulgą.

- I nie głupio ci teraz, że mi nie ufałeś? - zadrwiła i dodała dosadnie: - „Panie wszystkowiedzący”

Uśmiechnął się niepewnie, aby pokazać, jak bardzo się wstydzi.

- Czy to jest to, co podajesz, kiedy myślisz, że ktoś jest tak pijany, że nie zauważy różnicy?

- Nie, to jest burbon dziadka. On nie może wypić za wiele, ale nie chce, aby ktokolwiek o tym wiedział. Słyszałam, że kiedy był młodszy, pił bardzo dużo, ale osobiście nigdy nie widziałam, aby pił coś innego niż to. W rezultacie cała

rodzina, bojąc się, że może mieć dziedziczne skłonności do alkoholu, pije niewiele.
- Ale ty jesteś właścicielką baru... - Potrząsnął głową. - Z różnych przyczyn wydaje się to niewłaściwe.

- Myślę, że to bardzo właściwe. - Przerwała, aby przyjąć, zamówienie od Imogene, która przychodziła i odchodziła ze swoją tacą już kilkakrotnie od chwili, kiedy Baker usiadł przy barze. - Znamy dobrze objawy i zagrożenia. Ośmielamy ludzi szukających pomocy i udzielamy jej w miarę możliwości. Bourbon dziadka rozchodzi się tu po sali szybciej, niż się spodziewasz. Wiesz, gliniarze są bardzo dumni. Niektórzy z nich woleliby przyznać się raczej do malwersacji niż do tego, że mają słabą głowę do alkoholu.

Baker nie miał nic do powiedzenia. Bał się jej przenikliwości i łamał sobie głowę zastanawiając się, czy ona rozumie inne strony życia policjanta, które są dalekie od ideału. Zawiedzione nadzieje, niepewność, brak szacunku popychają go do zrobienia rzeczy, o których wie, że są złe.

Czy, gdy zrozumie powody takiego postępowania, dotrze do niej, że każdy człowiek jest odpowiedzialny za swoje czyny? Gdyby mógł Uczyć na to zrozumienie, nic nie stałoby na przeszkodzie, aby powiedzieć jej całą prawdę. Mógłby złożyć swoje życie w jej ręce, mógłby kochać ją w taki sposób, w jaki pragnął i na jaki zasługiwała.

Rozmawiali o wszystkim, co się wydarzyło, co wymyślili i o różnych bzdurach, aż do godziny zamknięcia. Kelly kilkakrotnie włączyła i wyłączyła główne oświetlenie, aby powiadomić klientów, że czas wyjść.

- Dobranoc, Kelly, moje dziecko! - Mike Branigan zawołał do swojej wnuczki w drodze do łóżka. Bailey podązał za nim, mówiąc: - Słodkich snów.

- Dobranoc, dziadku. Do zobaczenia rano - powiedziała.

Każdej nocy to pożegnanie było takie samo. Każdej nocy ona i Imogene... lub któryś inny pomocnik... sprząтали. Każdej nocy zamykała drzwi, przygaszała większość świateł. Każdej nocy było tak samo... dopóki Elgin...

Był ciągle w barze, kiedy usłyszała, że Imogene wychodzi. Metalowy zamek w drzwiach wskoczył na swoje miejsce, odgradzając ich od reszty świata. Znowu byli sami. Tak samo jak wczorajszej nocy, z szafą grającą, jej starymi piosenkami, przyćmionym światłem i iskrzącym się, pełnym energii napięciem pomiędzy nimi.

- Powinienem chyba wymyślić coś bardziej oryginalnego niż „wreszcie sami” - powiedział - ale to wydaje się naprawdę odpowiednie w tym momencie.

- Boże! Myślałam, że oni już nigdy sobie nie pójną - stwierdziła, wsuwając się w jego ramiona tak, jakby robiła to wcześniej tysiące razy.

Przytulał ją, centymetr po centymetrze przyciskając do siebie, aż ręce ześliznęły się po jej plecach. Przesuwały się w dół wzdłuż kręgosłupa i do góry w kierunku ramion, zaznaczały jej kontur tak, jakby sprawdzały, czy to nie sen, czy ona rzeczywiście tu jest.

- Czy Bailey i staruszek naprawdę rzuciliby się na mnie, gdybym przyszedł tu w godzinach otwarcia i namiętnie pocałował cię w usta? - zapytał, bawiąc się jej włosami, rozprostowując loki i rozciągając je do ramion.

Czuła pustkę i kręciło jej się w głowie. Nie potrafiła się jednak powstrzymać, by troszeczkę z niego pożartować.

- Załóż się. On jest przecież tylko moim dziadkiem. Wydawało się, że Elgin nie docenia jej poczucia humoru.

- To co powinienem robić? Uśmiercić jakiegoś smoka, czy zdobyć dla ciebie niedostępną twierdzę?

- Nie pytaj, korzystaj z okazji - powiedziała, muskając ustami jego dolną wargę. Spojrzała na jego twarz i jej figlarny uśmieszek zniknął. Rysy jego twarzy stały się poważne, spojrzenie surowe i srogie. Coś dzikiego i okrutnego połyskiwało w jego oczach. Bała się przez moment, zanim jego usta nie dotknęły jej policzka, później nie odczuwała już strachu. Powoli i delikatnie, ale pewnie i stanowczo jego usta brały w posiadanie wszystko, czego dotyczyły. Jego język usunął wszystkie myśli z jej mózgu. Każdy gest Elgina zdawał się obiecywać ekstazę, jeśli tylko ona się podda.

Jego ramiona gwarantowały spokój i bezpieczeństwo w zamian za jej zaufanie. Jego ciało, przyciśnięte blisko i intymnie do niej, obiecywało rozkosz i zadowolenie.

Miał zamknięte oczy, kiedy całował dołeczek w jej policzku.

- Powiedz, co mam uczynić, abym mógł tak robić zawsze, kiedy mam na to ochotę - wymruczał cichym, rozleniwionym głosem.

- Wcale nie chcesz tego wiedzieć. To dużo gorsze niż śmierć. Dziadek jest bardzo tradycyjny i nie popiera seksu przed ślubem.

- To jest seks?

- Znasz go. On żyje w innym świecie. Grzeczne dziewczynki nie całują nikogo, poza najbliższą rodziną, w miejscach publicznych - powiedziała, usiłując wyglądać niewinnie.

Prawda była taka, że odkąd we troje zamieszkali w jednym budynku, Bailey i dziadek długo walczyli z jej niezależnością. W końcu uznali jej prawo do własnego życia, podejmowania decyzji i ponoszenia odpowiedzialności za własne błędy.

Teraz żaden nawet nie śnił o ingerowaniu w jej życie prywatne.

- Tak więc będę się musiał z tobą ożenić, aby korzystać z tego przywileju -wolno i z namysłem powiedział Elgin.

- Obawiam się, że tak - powiedziała uroczyście i przeniosła wzrok z jego niezadowolonej twarzy. Pokusa, aby mieć chociaż małą kontrolę nad ich związkiem, była zbyt silna, aby ją odrzucić. Od samego początku on przejął władzę nad jej myślami i emocjami i wytyczał kurs ku ich przeznaczeniu. Sprawiało mu przyjemność usuwanie z niego przeszkód, nawet tych, które były tylko w ich wyobraźni.

Milczał przez chwilę, a później zapytał:

- Myślisz, że oni naprawdę zrobiliby mi coś złego? No wiesz, twój dziadek jest w całkiem niezłej kondycji, jak na swój wiek, ale myślę, że dałbym sobie z nim radę. Bailey, no cóż... nie wiem.

- Och, Bailey w minutę odgryzłby ci głowę - powiedziała, zastanawiając się, jak ktoś tak potężny i z taką okropną twarzą może być taki łagodny, cichy i opanowany.

- I rzeczywiście pozwoliłaś tym dwóm... aby traktowali cię w taki sposób? -zapytał Elgin, tak jakby już szukał sposobu, aby pozyskać obu mężczyzn. -Rozmawiałaś już z nimi na ten temat? Moglibyśmy spróbować razem.

Kelly była zdumiona, że potraktował jej żart tak poważnie. Chciał mieć do niej prawo i to było dla niego ważne. Podobało jej się, że chce, aby cały świat dowiedział się o ich związku, o tym, że się nią interesuje i że są razem.

Ogarnęło ją słodkie ciepło, kiedy zrozumiała, że on nie chce trzymać ich związku w tajemnicy. I nie chodziło o to, że inni mężczyźni, z którymi się umawiała, próbowali ukrywać swój związek z nią. Chodziło o to, że Elgin wydawał jej się skryty i tajemniczy.

Rozmawiał z nią i opowiadał o swoim życiu, ale miała wrażenie, że wyjawia przed nią tylko część swojej historii. Tę część, która akurat teraz była przeznaczona do wiadomości publicznej. Elgin miał sekrety. Czula to. Czasami mogła dostrzec je w jego oczach.

- Mówiąc prawdę, nigdy sobie tym wcześniej nie zwracałam głowy. Barmanka nigdy nie jest dostatecznie bezpieczna, a oni trzymali natrętów z daleka ode mnie.

- Ja nie jestem natrętem - powiedział. Wziął mokrą ścierkę, którą trzymała w ręku i popatrzył na nią tak, jakby nie wiedział, co to jest i do czego służy.

- Powiem im o tym. Jestem pewna, że dzięki temu wszystko się zmieni. - Ton jej głosu mówił zupełnie coś innego. Drugą szmatką zaczęła ścierać stoliki i krzesła.

Nie była pewna, dlaczego chce go ujarzmić. Może dlatego, że to go denerwowało, a może dlatego, że chciał mieć całkowitą kontrolę nad ich związkiem. Bez względu na powody na pewno chciała zobaczyć wyraz jego twarzy i poznać reakcję, gdy zacznie to do niego docierać.

Myślami będąc gdzieś daleko, Elgin ścierał stoły i krzesła jednocześnie z nią. Szafa grająca jak na życzenie zamilkła, pozostawiając bar w ciszy, maconej jedynie odgłosami ich sprzątanania.

- Co chcesz robić jutro? - zapytał nagle, nie mogąc uporać się ze swoimi problemami. - Myślałem, że moglibyśmy pójść na plażę, aby się trochę ochłodzić, ale o tej porze roku zostały tam już same miejsca stojące.

- A co z pracą i dochodzeniem?

- To ich problem. Zostałem zawieszony do czasu zakończenia tej sprawy - wymruczał zły i oburzony jednocześnie.

Kelly wiedziała, że stan zawieszenia oznaczał nie tylko stratę wypłaty i opóźnienie w polowaniu na handlarzy narkotyków, ale także wypał piętno winy i ponizenia u człowieka, niezależnie od tego, czy był winny, czy nie.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Nie jestem z tego zbyt dumny. - Jego odpowiedź była krótka i zwięzła i zabrzmiała jak echo. Stał przez chwilę nieruchomo, następnie odwrócił się do niej twarzą. - Posłuchaj, przepraszam, jestem bardzo drażliwy na tym punkcie. Nie uspokoiłem się jeszcze na tyle, aby zadzwonić do kapitana i zapytać, co ma w tej sprawie do powiedzenia.

- Rozumiem - powiedziała, okazując mu swoje współczucie. A wiedząc, że wydarzenia są jeszcze zbyt świeże, by o nich rozmawiać, zmieniła temat. - A co ty chciałbyś jutro robić? Jesteś turystą.

- To, co chcę robić, nie ma nic wspólnego z turystyką, kochanie - powiedział, uśmiechając się do niej. Iskierki radości powracały powoli do jego oczu. - Ale podsunęłaś mi dobry pomysł. Może spędzilibyśmy cały dzień jako turyści.

Pójdziemy wszędzie i wszystko obejrzymy. Mogę przygotować dokładny plan.

- Dlaczego to mnie tak niepokoi? - zapytała żartobliwie.

- Ponieważ - przysunął się na tyle blisko, aby położyć jej rękę na ramionach i cmoknąć figlarnie w czubek nosa - powinnaś znać mnie już na tyle, aby wierzyć w to, co mówię. A ty myślisz, że zwiedzanie miasta ma polegać na przenoszeniu się z jednego łóżka hotelowego do drugiego i uprawianiu miłości jak szaleni po całym mieście.

Roześmiała się.

- Ale jeżeli zgodzisz się pójść ze mną, to obiecuję zachować się grzecznie.

Obejrzymy Statuę Wolności, Empire State Building i Times Square.

- A pistolet zostawisz w domu?

- Jasne.

- Czy moglibyśmy popłynąć statkiem? Uwielbiam to.

- Możemy zrobić wszystko, czego tylko zapragniesz.

Jego ręce ześliznęły się po jej plecach i mocno ją przytuliły. Pocałunek jakim ją obdarzył, był jak bilet wstępu do raju. Kelly poddała się uczuciom niepokoju i podniecenia, jakie w niej wywoływał.

- Jesteś zmęczona? - zapytał, oszołomiony i podniecony jej bliskością i zapachem.

- Troszeczkę. - Czy jej słabość była spowodowana zmęczeniem, czy namiętymi pocałunkami? W tej chwili nie wiedziała.

- W takim razie idę sobie i przyjdę jutro bardzo wcześnie.

- Nie. - Słowa padły mimowolnie. - Zostań.

- A co z Mike'em i Baileyem? - Pociągnął za czarną aksamitkę, którą miała zawiązaną pod szyją jak krawat i rozpiął dwa pierwsze guziki jej bluzki. - Ostatnio wszystko wymyka mi się spod kontroli, przegrywam każdy pojedynek.

Trudno było myśleć, jeszcze trudniej mówić, kiedy pieścił ją gorącymi ustami.

Jęknęła z rozkoszy, gdy położył rękę na jej piersi drażniąc ją delikatnie.

- Wszystko wskazuje na to, że śpią - szepnęła. Miała zamknięte oczy i chwiała jej się głowa. - A jeżeli tak, to bez aparatu słuchowego.

- Co? - zapytał, uśmiechając się i przerywając przyjemne zajęcie, aby na nią spojrzeć.

- Dziadek używa aparatu słuchowego - powiedziała, nawet nie myśląc, że jej usta mogłyby przestać całować. - Nie może w nim spać, a bez niego nie usłyszałby nawet końca świata.

Patrząc na nią, na jej oczy pełne namiętności i pożądania, jej kuszące i pociągające ciało, Baker nie mógł się oprzeć. Pragnął jej tak bardzo jak ona jego, ale wiedział, że musi odejść i zostawić ją.

W tym momencie nienawidził swojego życia. Dlaczego ono musi być takie skomplikowane? Dlaczego nie mogli być ludźmi, którzy spotkali się na ulicy, zakochali się w sobie i później żyli długo i szczęśliwie? Dlaczego ona miała stanowić jedyne dojsście do Shawa? Dlaczego Del Rio musiał być takim podejrzanym osobnikiem? Gdyby mógł zdemaskować Shawa dzięki Del Rio, nic nie powstrzymałoby go od wzięcia Kelly do łóżka. Gdyby była troszeczkę mniej lojalna, mógłby...

Nie chciał, żeby była mniej lojalna w stosunku do kogokolwiek. To była jedna z cech, za którą ją kochał. Nie chciał, aby zmieniło się w niej cokolwiek, a

wszystkie „dlaczego"! „gdyby" nic nie pomogą. Zamierzał ją wykorzystać, oszukać i zranić i nie było możliwości, aby cokolwiek zmienić. Westchnął ciężko i głośno.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobię - powiedział, z ubolewaniem kręcąc głową. - Ale zamierzam wyjść i pozwolić ci położyć się spać. - Widząc jej rozczarowanie, dodał:

- Mam zamiar wykorzystać głuchotę twojego dziadka już wkrótce i możesz wierzyć w tę obietnicę jak najlepszemu bankowi, kochanie. Ale dzisiejsza noc nie jest tą nocą. Ja... - wyczerpał już wszystkie argumenty.

- Rozumiem - powiedziała, próbując ukryć rosnące rozczarowanie. Umysłem i sercem była z nim, rozumiejąc jego kłopoty zawodowe, natomiast jej ciało drżało z pożądania.

Pocałunek Bakera na dobranoc gwarantował, że będzie myślała o nim przez cały czas, aż do jego powrotu. Była to wymówka przed wyjawieniem jej całej prawdy. I obietnica, dana jej i sobie, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby było im dobrze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kelly obudziła się z przyjemnym kacem. Była pijana miłością i nie miała zamiaru szukać na to lekarstwa czy odtrutki. Czuła się wspaniale.

Wstała wcześniej niż zwykle. Gdyby w nocy spała, nie uświadomiłaby sobie tego - Elgin całkowicie zawrócił jej w głowie. Jego osoba wywoływała w niej tego rodzaju wizje, które nie pozwalały zasnąć, a które były silniejsze od tych, jakie pojawiają się w marzeniach sennych. Marzenia te uskrzydliły ją, dodały jej entuzjazmu i energii na nowy dzień.

- Wyglądasz dzisiaj na szczęśliwą i zadowoloną z życia kobietę - oświadczył Tommy Shaw, kiedy na chwilę przed dwunastą weszła do baru, gwizdząc romantyczną melodię.

- Dziękuję - powiedziała.

Jej uśmiech był tak jasny, że mógłby oślepić. Spojrzała w milczeniu na Del Ria, siedzącego obok i poczuła rozczarowanie, że to nie Elgin. Kwaśna mina Del Ria i wspomnienie o jego zachowaniu sprzed dwóch dni nie wystarczyły, aby straciła dobre samopoczucie.

- Myślę, że jestem zakochana i czuję się cudownie - powiedziała do nich bez skrępowania.

- Więc od wczoraj nie widziałas Bakera - powiedział Tommy.

- Dokładnie od wczorajszej nocy.

- Był tutaj po rozmowie w wydziale spraw wewnętrznych? Skinęła głową i naląła sobie soku pomarańczowego:

- I niedługo przyjdzie znowu, wybieramy się na zwiedzanie miasta.

- Czy on nie powiedział ci, co się stało?

- Z pieniędzmi Harta?

Tommy skinął głową, a Del Rio nie przestawał uważnie jej obserwować.

- Owszem, powiedział, ale ja nie wierzę, aby to on wziął te pieniądze. Myślę, że Joey powiedział tak, żeby się zemścić. Tacy jak on zawsze tak robią. Słyszałam, jak sam mówiłeś to przynajmniej z tysiąc razy.

- No cóż, to prawda, ale...

- Ale co? - zapytała nieswoim głosem.

- Jak dobrze znasz Bakera? Naprawdę znasz? On chce, abym za niego poręczył, ale, no wiesz... ja nie znam go aż tak dobrze. - Wyglądał na niezadowolonego ze swoich wątpliwości.

Kelly z wysiłkiem zastanowiła się jeszcze raz nad swoimi odczuciami i ponownie doszła do takiego samego wniosku:

- Znam go, on nie wziął pieniędzy Harta. - I nagle to do niej dotarło. - On liczy na twoją pomoc.

Tommy ze wstydem opuścił głowę.

- Nie zamierzasz mu pomóc? - zapytała, zmieszana jego zachowaniem i jednocześnie obawiając się o Elgina.

- Nie mogę. Jeżeli uwierzą Hartowi, to następnym podejrzanym po Bakerze będę ja.

- Ale jeżeli obydwaj powiecie prawdę, to jak będą mogli uwierzyć temu przestępcy?

- Wiedzą, ile są warte narkotyki... a dostawca na pewno nie prowadził wyprzedaży. Gdybyśmy nie zatrzymali i pieniędzy, i narkotyków, to nie wiedzieliby, ile ich powinno być i historia Bakera byłaby bardziej prawdopodobna. Tak to wygląda... - wzruszył bezradnie ramionami.

- Ale przecież ty wiesz, że on nie wziął pieniędzy - upierała się. - Może za część narkotyków zapłacono z góry, a pieniądze w walizce były pozostałością. Może dostawca się pomylił i przyniósł za dużo towaru. Może...

- Może twój przyjaciel Baker wziął pieniądze - przerwał Del Rio, zanim zdążyła wymyślić następne wytłumaczenie.

- Nie mogę uwierzyć, że tak bardzo pragniesz przekonać się o jego winie

- powiedziała do Tommy'ego, całkowicie ignorując Del Ria, który zawsze myślał o ludziach najgorsze rzeczy.

- To on albo ja, Kel.

Kelly zamilkła, znała Tommy'ego całe życie. Nigdy nie widziała, aby unikał prawdy i poświęceń. Nigdy nie przedkładał swojego bezpieczeństwa nad czyjeś. Była pewna, że gdyby obaj, on i Elgin, powiedzieli prawdę, to prowadzący dochodzenie uwierzyliby im, a nie Hartowi. Oczywiście, gdyby mogli powiedzieć to samo. Jej szare komórki zaczęły pracować ze zdwojoną szybkością. Elgin był podejrzanym. Jeżeli był zły, miał kłopoty finansowe i dlatego mu nie wierzyli, to dlaczego był tak całkowicie przekonany, że kiedy prawda wyjdzie na jaw, zostanie oczyszczony z zarzutów?

Z drugiej strony Tommy obawiał się, że podejrzenie padnie na niego, gdy przyczyni się do uniewinnienia Bakera. Dlaczego? Czyżby to, co Elgin słyszał o Tommym, kiedy przyjechał, było prawdą? Nie. Kelly nie mogła uwierzyć, że Tommy jest nieuczciwym policjantem. Nie wierzyła w to. Podejrzliwie spojrzała na Del Ria.

- W dalszym ciągu nie wydaje mi się, aby on to zrobił, Tommy - powiedziała, wstawiając pustą szklankę do małego zlewu pod barem. Chciała omówić ten

problem dokładniej, ale nie w tej chwili, a później, kiedy w pobliżu nie będzie Del Ria. Miała przeczucie, że Tommy powie coś zupełnie innego, gdy zostaną sami. W obawie o swojego przyjaciela dodała tylko: - I myślę, że ty popełniasz wielki błąd. Można wiele mówić o lojalności, wiesz o tym. On nawet przez chwilę nie uwierzył we wszystkie te plotki, które krążą na twój temat.

Filiżanka kawy, którą Tommy podnosił do ust, zawisła nieruchomo w powietrzu. Spojrzał na nią ostro, przesywając, ale zapytał ostrożnie:

- Jakie plotki?

- No te, że musisz coś kombinować. On ledwie cię zna, ale rozumie, że ludzie wymyślili je z zazdrości i nie bierze ich poważnie.

- Z zazdrości.

- Tak. Dla mnie to się trzyma kupy. No wiesz, chodzi mi o nowy dom, samochody i wycieczki, a ludzie są skorzy do obmawiania bliźnich... i przyczepili się do ciebie.

- I Baker myśli, że to przez zazdrość? - zapytał.

- Oczywiście. - Lista rzeczy, które będzie musiała dzisiaj zrobić, wydłużyła się o rozmowę z Elginem na temat plotek dotyczących Tommy'ego. Wiedziała, że nie są one prawdziwe, ale wcale nie byłaby tego taka pewna, gdyby dotyczyły Del Ria. On jest nikczemny i wstrętny, z łatwością uwierzyłaby, że jest złodziejem. Jeżeli Del Rio robi jakieś brudne interesy, to, biorąc pod uwagę plotki, Tommy może zostać uznany winnym za współudział, niezależnie od tego czy wie o przestępstwie, czy nie.

Kelly wiedziała, co znaczy dyskrecja zawodowa. Nie była pewna, skąd to się wzięło, ale wydawało się jej, że każda zorganizowana i niezorganizowana grupa mężczyzn jest zobowiązana przestrzegać umowy milczenia. Gangsterzy, studenci, gliniarze... Domyślała się, że miało to jakiś związek z męskim poczuciem honoru, dumy i solidarności, i była bardzo zadowolona, że kobiety nie były tak silnie zobowiązane do przestrzegania tego niepisanego prawa o zachowaniu milczenia w obliczu ciemnych i podejrzanych sytuacji. Gdyby знаła fakty obciążające Del Ria, natychmiast by go wydała.

- A co mu o mnie powiedziałaś? - zapytał Tommy z dziwnym napięciem w głosie.

- Samą prawdę, Bóg mi świadkiem - powiedziała, podnosząc prawą rękę. - Co się z tobą dzieje? Zachowujesz się tak, jakbyś to ty był podejrzany, a nie Elgin.

- Firma turystyczna „Zwiedzisz z nami wszystko” do pani usług - ogłosił Elgin, wchodząc frontowymi drzwiami do baru. - Cześć Shaw, cześć Del Rio. Czy wybieriecie się z nami? No tak, przepraszam, zapomniałem, że

musielibyście zostać zawieszoni albo dostać w końcu dzień wolnego, żeby załapać się na tę wycieczkę. Przykro mi.

Kelly zastanawiała się, w jakim stopniu jego doskonale samopoczucie było szczere, a w jakim na pokaz, aby ukryć prawdziwe uczucia przed znajomymi policjantami. Tak czy inaczej, podziwiała jego spryt i cieszyła się, że go widzi. Serce biło jej dwa razy szybciej na dźwięk jego głosu, a z podniecenia na jego widok dostała gęsiej skórki.

- Sie masz, człowieku - rzucił na powitanie Tommy.

Elgin nie zwrócił na niego zbyt wielkiej uwagi. Rozejrzał się i widząc, że w pomieszczeniu jest tylko ich troje, śmiało wszedł za bar i objął Kelly.

- Wspaniale - odpowiedział i pocałował ją tak, jakby poza nią na świecie nie istniało nic innego. Kiedy skończył, a ona prawie omdlewała z pożądania, dodał:

- Po prostu świetnie.

- Tak, oczywiście - powiedział Tommy śmiejąc się.

- Czy wy się długo znacie?

- Wystarczająco. - Elgin mrugnął do Kelly, której zapłonęły policzki. - Gotowa?

Była gotowa już od wczorajszej nocy. Nie tylko na wycieczkę, ale na wszystko inne, o czym zapewne myślał pytając. Nawet przez sekundę nie spojrzał na Tommy'ego i Del Ria, odkąd wszedł do baru. Spojrzenia przeznaczał tylko dla niej, a były one jasne i czyste, pełne ciepła i pożądania.

- Więc chodźmy, mam dla ciebie niespodziankę - powiedział, prowadząc ją w kierunku drzwi wyjściowych.

- Cześć, chłopcy! - zawołała nad ramieniem do Shawa i Del Ria. - Tommy, powiedz Hildie, żeby się wszystkim zajęła.

- Powiedz jej też, żeby postarała się znaleźć innego barmana - dodał Elgin. - Teraz, kiedy już ją znam, zabieram ją poza granice stanu i nie zamierzam oddać.

Wyszli na chodnik, zanim zdążyła zaprotestować.

- Elgin, ja nie mogę. Muszę być wieczorem w pracy. Nie mogę sobie pozwolić na... Przyłożył palec do jej ust, aby ją uciszyć.

- Zapłaciłem innemu barmanowi za zajęcie się interesem rodzinnym dzisiejszej nocy. Chcę spędzić z tobą cały dzień. I noc - tak długo, jak mi pozwolisz. Proszę, potrzebuję tego. Potrzebuję ciebie.

„Boże, tak ciężko mu czegokolwiek odmówić” - pomyślała. Szczególnie kiedy jej dotykał albo patrzył na nią z takim pragnieniem w oczach. Czy jej życie było szare i monotonne jeszcze dwa dni temu? Ledwie je pamiętała. Elgin

Tak.

sprawiła, że szklanka zwykłej wody wyglądała jak pełen bąbelków puchar szampana. Jej umysł wypełniały myśli i wyobrażenia na jego temat. Nawet letni upał wydawał się do zniesienia, bo mieli ten czas spędzić razem.

- Zgódź się, Kelly. Jedna noc poza barem. Powiedz „tak” Obiecuję, że nie będę codziennie o to prosił... Nie, nie mogę obiecać tego, ale obiecuję, że będę się starał nie zabierać wszystkich twoich nocy - przerwał, ale kiedy w dalszym ciągu udawała niezdecydowaną, bawiąc się z powodu jego usilnych zabiegów, dodał: - Chodź tutaj. Mam tu coś takiego, co przeważy szalę na moją korzyść. Zamknij oczy i nie podglądaj.

Stała mu się całkowicie posłuszna, porwana jego podnieceniem, gdyż kochała niespodzianki.

- Podglądasz. - Zasłonił jej oczy ręką.

- Nieprawda - powiedziała, pozwalając mu poprowadzić się w stronę odgłosów ruchu ulicznego. Gdzieś, jakby bardzo blisko, zawarczał motocykl i parę samochodów, ale ciągle nie zeszła jeszcze z krawężnika.

- Czy ty wierzysz w symbole falliczne? - zapytał.

- Co? - była zaskoczona. Zachichotał.

- Nieważne. - Zasłaniając dokładnie jej oczy dłonią, odsunął się powoli. - Myślałem o tobie przez całą noc i kiedy wstałem rano, czułem coś w rodzaju... przeładowania. Wiesz, co mam na myśli?

- Możliwe - powiedziała ostrożnie i wymijająco.

- Możliwe, do licha! Napięcie jest nie do wytrzymania, a ona mówi „możliwe”. Nie, nawet mi nie mów, że tego nie czujesz. Powiedziałem ci przecież, jaka będzie nasza przyszłość. Dobra, zatrzymaj się, jesteśmy na miejscu, ugnij teraz troszkę kolana. - Drugą ręką objął ją w pasie i ustawił w pozycji siedzącej. - Uważaj na głowę. Tak, bardzo dobrze. A teraz nie otwieraj oczu, dopóki ci nie powiem.

Zamknęły się drzwi samochodu, ale nie było to trzaśnięcie, jak przy zamykaniu drzwi taksówki. Było to ciche klaśnięcie, przypominające odgłos zamykania włącznika w komorze próżniowej.

Wewnątrz samochodu było chłodno i cicho, hałas uliczny tu nie docierał. Kelly czuła się jak w hermetycznej kapsule, pachnącej nowością i ekstrawagancją, a do tego wszystkiego miała jeszcze skórzane siedzenia.

Drzwi po przeciwnej stronie otworzyły się i usłyszała, poczuła i zdała sobie sprawę, że on siedzi obok niej.

- Możesz otworzyć - powiedział, bardzo zadowolony z siebie.

Otworzyła oczy i zobaczyła wnętrze bardzo drogiego samochodu. Wydawało jej się, że siedzi tylko jakieś dziesięć centymetrów nad ziemią, kiedy wyciągnęła

szyję, dotykając głową dachu samochodu i wyjrzała przez szybę. Był naprawdę falliczny. Koloru gorącej czerwieni, długi, smukły i twardy. Zbudowany, aby prowadzić go szybko i ostro.

- Czy nie jest wspaniały? - Elgin cieszył się jak nastolatek. Rzut oka w jego kierunku wystarczył, aby stwierdziła, że tak też się czuje. - Czy kiedykolwiek jeździłaś czymś takim?

- Co to jest? - Wyjrzała znowu przez okno. - Corvette?

- Tak. - Był to szept pełen uznania. Oparł się wygodnie o zagłówek. - Ale nie jakaś tam corvetta. Tylko ZR-1. Automatycznie otwierany dach, silnik ośmiocylindrowy trzydziestodwuzaworowy, pięć i siedem dziesiątych litra pojemności, turbo, komputer kontrolny, sześć biegów, ręczna skrzynia, trzysta osiemdziesiąt pięć koni pod maską... - Litania trwała jeszcze kilka minut.

- Gdzie go dostałaś? - przerwała w końcu, stukając dłonią we wszystko, co było w zasięgu ręki.

- A myślisz, że gdzie? - Nie dał jej czasu do namysłu. Usiadł wygodnie i położył rękę na kluczyku w stacyjce. - Jesteś gotowa?

- Nie jestem pewna - uśmiechnęła się do niego. - Nie masz chyba zamiaru zrobić niczego szalonego w tym samochodzie, prawda?

- Zależy, co uważasz za szalone - odwzajemnił uśmiech, patrząc tajemniczo i zagadkowo.

- Chciałabym po prostu wiedzieć, czy zamierzasz przejechać przez całe miasto jak wariat i zabić nas w tym pudełku, czy wisieć za oknem i gwizdać na dziewczynki, czy może będziesz ścigał się z dorożkami, czy...

- Kto? Ja? - Wyglądał na zaszokowanego, że pomyślała o takich rzeczach.

Przekręcił kluczyk. Samochód ożył i mruczał w miejscu. - Ostrożność mam we krwi, jedyna dziewczynka, jakiej pragnę, siedzi obok innie. I zawsze przegrywam, więc nie będę ścigał się z dorożkami - przerwał krótko i dodał: - A jednak planuję zrobić coś szalonego.

- Co? - Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Po wyeliminowaniu większości możliwości zagrażających życiu, czuła się bezpieczna, ufając w jego rozsądek. A czuła się tak, jakby sama robiła coś szalonego.

- Oprzyj się i zaufaj mi. Polubisz to.

Kelly opadła wygodnie na siedzenie. Ale zanim puścił sprzęgło, odwrócił się do niej i niepewnie powiedział:

- Zmieniłem trochę program dnia. Czy ci to nie przeszkadza?

- Jestem turystką - odpowiedziała, czując dziwny skurcz w żołądku. Elgin był zawsze taki precyzyjny i zapobiegliwy. Dziwiła się, że za każdym razem, gdy

chciał coś zrobić, pytał, czy jego plany są zgodne z jej życzeniami. Z drugiej strony było to bardzo miłe i sprawiało jej wielką przyjemność.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech, kiedy ruszyli. Szybko mijali brązowe budynki jej okolicy, później domy czynszowe i magazyny. Ledwie to widziała. Czuła się taka lekka i wolna, jakby bujała w obłokach. Nie wiedziała, gdzie ją zabiera, ale nie dbała o to. Zdała się całkowicie na niego. Nie zapytała o nic, nawet gdy wyjechali na autostradę. Byli razem i byli sami, i tylko to się dla niej liczyło.

- Jaki duży znak - powiedział, przerywając jej rozmyślenia. - Nudzisz się?

- Nie - przeciągnęła się długo i leniwie. Westchnęła cicho i powiedziała: - Jest wspaniale.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- Szkoda, że nie opuściłem dachu, wiatr mógłby rozwiewać nasze włosy. „Czy przez cały dzień będziemy jeździli po autostradach i bocznych drogach stanu Nowy Jork?” - zastanawiała się. Już miała go zapytać, ale zmieniła zdanie.

Wypożyczenie i ubezpieczenie corvetty pokrywało prawdopodobnie jego tygodniową pensję. A jeżeli spędzenie dnia w corvette sprawi mu przyjemność, to ona też będzie szczęśliwa. Była zadowolona, że jest z nim.

- Aha - powiedział, uśmiechając się, kiedy kolejny raz spojrzął w jej kierunku. - Założę się, że myślisz, że spędzimy cały dzień jeżdżąc dookoła w tej pięknej zabawce. A więc, nie. Samochód jest dla mnie. Dla ciebie zaplanowałem inne rzeczy.

Jęknęła z dobrze udawanym strachem:

- Teraz naprawdę się zdenerwowałam.

- Niepotrzebnie. Zaufaj mi. Zaplanowałem, że dzisiaj uczynię cię bardzo szczęśliwą.

- Już jestem szczęśliwa.

- Więc przygotuj się, aby być jeszcze szczęśliwszą, a teraz zdradź mi, kiedy ostatnio widziałaś otwarte przestrzenie z trawą i drzewami.

- Jedziemy do Vermont?

Był naprawdę zaskoczony, kiedy się do niej odwrócił.

- Czy ty nigdy nie opuszczałaś Brooklynu? - zapytał.

- Oczywiście, że opuszczałam. - Udawała, że jest oburzona. - Jeździłam do centrum i do braci, którzy mieszkają w Bronx i Queens. Byłam wszędzie.

- To nie jest wszędzie - powiedział zdumiony. - Czy ty naprawdę nigdy nie byłaś poza miastem?

Zaśmiała się. Sytuacja była taka sama jak wczorajszej nocy, kiedy wmówiła mu, że Bailey i dziadek zabiją go za zbyt dużą poufałość w stosunku do niej przed

zawarciem małżeństwa. Nie mogła powstrzymać się, aby mu nie podokuczać. Tym, że wierzył w każde słowo, które wypowiadała, prowokował ją do wygłaszania niewinnych kłamstw.

- Żartuję - powiedziała. - Pamiętasz? Gdy byłam w szkole, miałam wielkie plany. Nie mogę sobie teraz wyobrazić, jak mogłam myśleć, że będę bogata jako socjolog, ale miałam swoje marzenia. Widziałam siebie zabawianą podczas dnia przez przystojnych wielbicieli i wracającą na noc do wiejskiego domku. A na starość planowałam napisanie kilku książek. Całymi godzinami jeździliśmy, szukając wiejskich domów, w których kiedyś moglibyśmy zamieszkać.

- My? - Wyobraził sobie ją i Tommy'ego Shawa, jeżdżących po kraju i robiących plany na przyszłość. Prawie się załamał.

- Angie, Tommy i ja - odpowiedziała. - Właśnie w ten sposób się poznali. Byłyśmy z Angie na jednym roku i zaprzyjaźniłyśmy się, podczas gdy Tommy był w akademii policyjnej. Poznałam ich i była to miłość od pierwszego wejrzenia - westchnęła. - To wszystko było takie romantyczne.

- Nigdy tego nie żałowałaś? - zapytał. Chciał usłyszeć jej odpowiedź, aby upewnić się, że między nią i Shawem nie było nic więcej poza przyjaźnią.

- Czego? Wyjazdów na wieś?

- Poznania Tommy'ego z Angie. On mówił mi, że kiedyś chodziliście na randki.

- Nazwał to randkami?

Kiedy Elgin starał się przypomnieć sobie dokładnie słowa Shawa, mówiła dalej:

- Zawsze byliśmy przyjaciółmi, niczym więcej. Obydwoje byliśmy paskudnymi nastolatkami. Moja mama przeżywała nas „przekwitłe kwiatuszki”, ale nawet one nie były tak brzydkie jak my. Tylko z tego powodu robiliśmy wszystko razem. -

Pograżała się we wspomnieniach. - Mimo to pocałowaliśmy się. - Kelly prychnęła z goryczą. - Ale uprzednio gruntownie to przedyskutowaliśmy.

- Przedyskutowaliście całowanie?

- No wiesz, w tamtych czasach rozmawialiśmy o wszystkim. Byłam bliżej z Tommym niż z większością moich przyjaciółek. Zawsze czułam, że mogę mu powiedzieć wszystko, nawet więcej niż moim braciom. Pewnej nocy rozmawialiśmy o całowaniu, no wiesz, jak by to było pocałować się z inną dziewczyną czy z innym chłopcem. Więc przeprowadziliśmy eksperyment... na samych sobie.

- I?

Rzut oka na jego twarz wystarczył, aby przekonała się, że myśli o pocałunku, jakim obdarza się złotą rybkę albo domowego psa.

- I... dojrzeliliśmy, i zaczęliśmy się całować z innymi ludźmi.

- To ciekawe, co? - Uśmiechnął się dziwnie. - Ale nie eksperymentowaliście we dwoje z niczym więcej, prawda?

Zaśmiała się, odrzucając drobne kłamstewka, które przychodziły jej do głowy.

- Nie, ale do czasu pojawienia się Angie w dalszym ciągu dużo dyskutowaliśmy. Teraz częściej rozmawiam z Angie, a Tommy ze swoim najlepszym przyjacielem Del Riem. Wszystko się zmienia. Nic już nie jest tak jak dawniej.

- Więc, w gruncie rzeczy, nie znasz Shawa aż tak dobrze, jak mówisz - powiedział niedbale, mając nadzieję i modląc się o cień zwątpienia w stosunku do tego człowieka. Gdyby tylko była w niej choć iszka niewiary w prawość Shawa, mógłby wkroczyć i rozpać wielkie ognisko. Mógłby powiedzieć jej prawdę. „To wspaniała okazja, aby wspomnieć o podejrzeniach dotyczących Del Ria” - myślała Kelly. Ale nie była pewna, jak włączyć je do konwersacji, aby nie wydawały się zbyt poważne. Nie chciała sprawić Del Riowi kłopotów, jeżeli jej podejrzenia nie okazałyby się słuszne. Pomyślała, że powinna ostrzec Elgina, iż nie może liczyć na pomoc Shawa w czasie śledztwa, ale wydawało jej się, że to nie jest najodpowiedniejszy moment. Postanowiła poczekać na następną okazję i wtedy mu wszystko powiedzieć.

Ciągle jechali, coraz dalej i dalej od miasta, ze swoimi obawami i troskami.

Rozmawiali o przeszłości i przyszłości, kiedy krążyli po New Jersey.

Wielkomiejskie zabudowania znikły, pojawiły się tereny podmiejskie. Okolica stała się bujnie zielona, gdzieś tylko znajdowały się farmy, z dala od cywilizacji. To było jak żeglowanie w przestrzeni. Byli spokojni i odizolowani, oderwani od reszty świata.

Wystarczająco daleko od wielkich miast, w miejscu, gdzie farmy i małe miasteczka były jedynymi zabudowaniami, Elgin zjechał z autostrady na wiejskie drogi, jakby wiedział dokładnie, dokąd zmierza. Obydwoje pokazywali sobie piękne widoki, solidnie, czysto i klasycznie wyglądające zabudowania na farmach.

- W tym momencie moglibyśmy być wszędzie - powiedział. - Farmy wyglądają wszędzie tak samo, czy to w Montanie, czy w Nowym Jorku. Oczywiście jedne są większe, a inne mniejsze, a te na południu mają na froncie białe słupy, ale zazwyczaj wieś wygląda jak wieś, tak samo jak jedno duże miasto przypomina drugie.

- Nie znasz nikogo z Teksasu, prawda? - zapytała, zrelaksowana, odprężona i zupełnie pozbawiona energii. - Oni twierdzą, że w Teksasie wszystko jest większe i lepsze niż gdziekolwiek indziej na całym świecie. Pewnej nocy był w barze pewien facet, który...

Opowiedziała Elginowi zabawną i trywialną historię o mężczyźnie z Teksasu, a to dlatego, że tak dobrze czuła się z nim. Kiedy nie mieli nic do powiedzenia, cisza była przyjemna, a nie męcząca. Nie zadawali sobie zbyt osobistych pytań i nie wypowiadali drażliwych komentarzy. Z taką łatwością sprawiał, że się śmiała, jakby znał wszystkie rzeczy, które mogą ją rozśmieszyć. Najlepsze, co jej dawał, to przekonanie, że każde jego słowo i gest ma jedyny cel - sprawić jej przyjemność.

- Zobacz tam - powiedział, redukując biegi i zwalniając. - To jest dokładnie to, czego szukam. Co myślisz o tym miejscu?

Podążyła za jego wzrokiem w kierunku otwartej przestrzeni aż do skraju rzadkiego lasu. Nie widziała, co znajduje się między drzewami. Widziała tylko wypływający gdzieś spomiędzy nich strumyk, wijący się i torujący sobie drogę przez wysokie trawy i niskie krzewy, a także małe stado białoczarnych krów. Brak budynków w polu widzenia, brak śladów cywilizacji czynił ten krajobraz podobnym do widokówek lub reklam dla prostych chłopów.

- Myślę, że tu jest pięknie. Byłam tak dawno poza miastem, że słabo pamiętam, gdzie jeszcze są takie miejsca jak to.

- Chcesz wysiąść i pomoczyć nogi w strumieniu? - zapytał kusząco.

- Żeby przybiegło paru farmerów ze strzelbami i nas zastrzeliło? - powiedziała. - Nie, dziękuję. Jestem kupującą zza szyby.

- Co to jest kupująca zza szyby?

- To ktoś, kto cieszy się widokiem wystawy przez szybę i nie odczuwa potrzeby wejścia do sklepu, dotknięcia towaru albo spróbowania.

- Nie ma patrzenia przez szybę, nie dzisiaj. Nie wtedy, gdy jesteś ze mną.

- Przypieszyl bez powodu, zły na jej słowa. Tak bardzo pragnął zobaczyć ją siedzącą na kocu w cieniu jednego z drzew po drugiej stronie łąki.

Jej słowa o oglądaniu wystaw sklepowych sprawiły, że Elgin poczuł się tak, jakby dostał pięścią w żołądek. Dotarło do niego, że to jest jej sposób na życie, mimo że kiedyś miała takie piękne plany. Mógłby się założyć, że kiedy była młodsza, chodziła do wszystkich sklepów, przekopywała towary, rozpychając się łokciami w tłumie, aby dostać to, czego chciała od życia.

Ale później musiało się coś wydarzyć. Nie był pewien co, śmierć matki, ojca, brak pracy po studiach. Nie wiedział, co stanęło na drodze do spełnienia jej marzeń, odmieniając życie. Co sprawiło, że nie musiała osiągać zaplanowanego

wcześniej celu, bo wystarczały jej namiastki. Rozczarowanie życiem osłabiło jej zapał do zakupów i wkrótce patrzyła po prostu przez szybę na swoje własne życie. Wmawiała sobie, że jest szczęśliwa i zadowolona z tego, co ma, bo zwątpiła, że może osiągnąć coś więcej.

- Kiedy jesteś ze mną, możesz mieć wszystko, czego zapragniesz - powiedział, prowadząc samochód pochyłą drogą i rozglądając się za jakimś dojazdem do strumyka. - Wszystko, co musisz zrobić, to pokazać i powiedzieć mi, czego pragniesz.

Wiedział, że jego słowa wiązały się z olbrzymim zobowiązaniem wobec niej, ale kobieta, która chciała pracować jako socjolog, nie poprosiłaby chyba o gwiazdkę z nieba. Kiedy się nad tym zastanawiał, nie miał nawet cienia wątpliwości, że gdyby poprosiła o gwiazdkę z nieba, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby ją dla niej zdobyć. Do licha, on chciał dać jej wszystko, nieważne, czy tego chciała, czy nie. Tracenie głowy z miłości do Kelly Branigan to była w jego sytuacji głupota, ale nie był jeszcze na tyle zaślepiiony, aby nie zdawać sobie sprawy, że to stało się faktem. Nie mógł na nią nie patrzeć, a im lepiej ją poznawał, tym trudniej było mu oderwać od niej oczy.

Powoli, tak jakby opony były napełnione nitrogliceryną, wprowadził samochód na porośłą trawą łąkę i zaparkował w cieniu klonów i wierzb, rosnących wzdłuż strumienia.

Kelly ostrożnie wysiadła z samochodu, wypatrując biegnących farmerów.

- Czy jesteś przygotowana na pierwszą niespodziankę? - zapytał Elgin. Odwróciła się do niego i spostrzegła przezroczystą klapę z tyłu samochodu.

- A teraz na pewno wyciągniesz królika - powiedziała otwarcie.

- Powinnaś częściej przebywać na świeżym powietrzu. - Skrzywił się. - Chodź i pomóż mi.

Zaśmiała się, ale posłusznie przeszła na jego stronę, przygotowana na wszystko, co wyjmie z samochodu.

Zamiast królika wyciągnął biało-czarny koc i duży koszyk.

- Piknik! - zawołała radośnie. - Od lat nie byłam na pikniku.

Farmerzy i ich strzelby szybko wyleciały jej z głowy, wzięła go pod rękę i pocałowała słodko w policzek. Elgin pełen szczęścia, wykorzystał jej bliskość, natychmiast obejmując ją ramieniem.

- Minęły całe lata, odkąd zapragnąłem pojechać na piknik... na wieś... z piękną kobietą. - Pocałował ją delikatnie. Oparł się bez pośpiechu o samochód, zadowolony, że może ją przytulać. - To jest mój sposób, aby sprawdzić jak bardzo mogę być zdyscyplinowany i kulturalny.

Mała zmarszczka pomiędzy jej brwiami skłoniła go do wyjaśnień.

- Gdybym nie potrafił się opanować, to natychmiast złapałbym cię za włosy i zaciągnął do mojej jaskini. Chcę być z tobą sam, Kelly. Tylko nas dwoje, bez kłopotów, bez wpadania na ludzi na ulicy, bez przyjaciół, rodziny. Tylko my. Te słowa odbijały się echem w jej sercu, a z każdym dźwiękiem ciepło, jakiego nie czuła nigdy wcześniej, rozpląwało się po jej ciele. To nie pożądanie, rozpalane z rozmysłem przez jego oczy, usta i ręce sprawiało, że stała się mu ślepo posłuszna. To tylko bijące z serca ciepło wywoływało niespotykane i wspaniałe uczucie, jakiego jeszcze nigdy nie zaznała.

- A co z tymi krowami, o tam? - zapytała, bawiąc się leniwie krótkimi włosami za jego uchem.

Spojrzał ponad jej ramieniem na krowy po drugiej stronie łąki, przeżuwające trawę, nieczułe na jakiegokolwiek bodźce zewnętrzne.

- Jeżeli tu przyjdą i zaczną z nami rozmawiać, to spakujemy koszyk i odjedziemy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Popołudnie, które spędzili na wiejskim pastwisku, mocząc nogi w zimnym strumyku, w towarzystwie - trzymających się w przyzwoitej odległości - krów, było dla Kelly jednym z najprzyjemniejszych, jakie przeżyła.

- Dlaczego ty nie jesteś gruba? - zapytał Elgin, patrząc, jak kończy ostatnią kanapkę z szynką i strzepuje okruchy z ubrania. - Jesz jak robotnik na budowie.

- Jakie nieuprzejme słowa - powiedziała, uśmiechając się do niego. - Po pierwsze - dżentelmen nie wytknąłby mojej jedynej, zresztą mało ważnej, wady. A nawet gdyby uznał, że musi to zrobić, powiedziałby coś w stylu: „masz dobry apetyt”, a nie: „jesz jak robotnik budowlany”.

- No wiesz! Przez ostatnie pół godziny chciałem cię pocałować, a ty siedziałaś i opychałaś się. - Przesadzał oczywiście. Z czterech kanapek, jakie były w koszyku, sam zjadł dwie i pół. Zjadł również większość sałatki ziemniaczanej i owoców. A pół godziny temu ścigali się przez łąkę do koca. Co przypominało mu...

- Wygrałaś ten bieg tylko dlatego, że oszukiwałaś.

- Mój Boże - powiedziała łagodnie - przecież jesteś pechowcem, czyż nie?

- Nawet się nie odwróciłaś, kiedy przewróciłem się.

- To był uczciwy pojedynek, a ty nie przewróciłaś się, tylko pośliznęłaś na krowim łąjnie. Czy to moja wina, że jesteś ślepy jak nietoperz? Te... jak je nazywasz, krowie placki... ? są takie wielkie, jak... - zachichotała. - One są olbrzymie. Jak mogłeś ich nie zauważyć?

Przewrócił się na plecy i podłożył ręce pod głowę.

- Uważnie obserwowałem te długie nogi i te wspaniałe małe pośladki i właśnie dlatego ich nie zauważyłem. Więc to jest jednak twoja wina. - Zmrużył oczy przed słońcem, wyglądał na zadowolonego ze swoich argumentów. - Mogłabyś przynajmniej mnie pocałować, abym poczuł się lepiej.

- Czy jest coś na deser?

Otworzył jedno oko i spojrzał na nią zaskoczony. I nagle, w okamgnieniu przeturlał się i położył się na niej, nie pozwalając jej wykonać najmniejszego ruchu.

- Deser? Ja oferuję ci moje ciało, a ty chcesz deser?

Pogróżka, którą zobaczyła na jego twarzy, była jawna. Kelly wiedziała, że zaraz zacznie ją całować i nie mogła się tego doczekać.

- Och, nie! - krzyknęła, udając przerażoną. - Proszę, nie krzywdź mnie. Twarz Elgina natychmiast stała się poważna. Jego mięśnie rozluźniły się, a ramiona otoczyły ją ochraniająco.

- Nie chcę cię krzywdzić. W żadnym wypadku - powiedział głosem bardziej namiętnym od szeptu.

- Wiem - powiedziała, śmiejąc się z ufnością i odrobiną strachu.

Nowy związek zawsze rodzi obawy. Ona i Elgin szybko i mocno zakochiwali się w sobie, mimo że obydwójce wiedzieli, jakie podejmują ryzyko. Nie starali się złagodzić zagrożenia czy chronić się przed krzywdami, jakie mogli sobie wyrządzić. Elgin wplótł palce w jej włosy i dłońmi objął jej twarz. Kiedy czule całował Kelly, nie mógł pozbyć się ponurych myśli o krzywdzie, jaką zamierzał jej wyrządzić. Pocałunkami pragnął wyblagać jej zrozumienie i przebaczenie. Później jego pocałunki stały się długie, pełne namiętności i pożądania. Wiedział tylko, że chce ją mieć.

„Czy to możliwe, że znam Elgina zaledwie od kilku krótkich dni?” -zastanawiała się jakiś czas później Kelly, leżąc z głową wygodnie spoczywającą na jego piersi. Czuła się tak, jakby znała go od zawsze, jakby mieli wspólną przeszłość, tak jakby ich związek został sprawdzony i okazał się pewny i solidny.

Mieli tak wiele wspólnego. Słuchali takiej samej muzyki, lubili dobre kryminały, w wielu sytuacjach myśleli podobnie, a jednak tak wiele przeszkód stało na drodze ich związku.

Kiedy Kelly beztrudnie budowała związek, poddając się instynktowi i fantazji, Elgin zadawał pytania „dlaczego” i próbował znaleźć odpowiedzi dotyczące spraw materialnych i niematerialnych. Chciał wiedzieć o niej wszystko. Która część filmu czy książki szczególnie jej się podoba? Ile miała lat, kiedy pierwszy raz wsiadła do pociągu, aby pojechać do kuzyna do Maine? Dlaczego nie uderzyła chłopczyka, który ciągnął ją za włosy w kościele? Jedno pytanie następowało po drugim.

Nikt nigdy nie wykazał takiego zainteresowania jej przeszłością. Nawet ona sama. Dotarło do niej, że ludzie otaczający ją mieli takie zdanie o jej życiu jak ona sama - po prostu była. Ludzie i miejsca niewiele się zmieniali w jej życiu od dnia urodzin. Ale z pojawieniem się Bakera jej życie uległo zmianie. W głowie kłębiło się mnóstwo pytań, które cisnęły się na usta. Chciała wiedzieć, co takiego miał w sobie Elgin, że leżała teraz na ziemi z szeroko rozłożonymi ramionami i pragnęła go tulić? Zastanawiała się nad swoją uległością, zainteresowana jej powodami, przestraszona skutkami. Dlaczego jego dotyk powoduje drżenie na całej długości

kregośłupa? Dlaczego jego uśmiech przyśpiesza pracę serca? Jej krew stawała się gorąca, kiedy do niej szeptał. Dlaczego tak było?

I tym razem nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Ale co one by dały? Czy wiedza, w jaki sposób i dlaczego Elgin sieje takie spustoszenie w jej - dotąd ustabilizowanym - życiu, zmieni w jakiś sposób ich zachowanie? Kelly wydawało się, że nie.

- Mógłbym się do tego przyzwycząić - powiedział leniwym głosem, który dobywał się z głębi piersi.

- Mmm - zgodziła się, poruszając kilkakrotnie głową podczas jego długiego westchnienia. - To było wspaniałe popołudnie. Dziękuję.

- Nie. Chodzi mi o to, że mógłbym przyzwycząić się do trzymania cię tak jak teraz. Na kocu, w słońcu, na ulicy, na korcie tenisowym. Na podłodze w „Bibliotece”, w moim łóżku. Wyobrażam sobie, że kocham się z tobą we wszystkich miejscach, a później obejmuję cię tak jak teraz. Mógłbym się całkowicie do tego przyzwycząić. Kelly milczała. Wiedziała, że żadne z nich nie przyzwycząi się szybko do uczucia szczęścia i radości w ramionach drugiego. Nie zakochali się w sobie w najbardziej sprzyjających okolicznościach. Co prawda, złamali już zasady życiowe. I coraz łatwiej przychodziło im odrzucanie myśli o przyszłości. Ale jeżeli nawet istniały możliwości przezwyciężenia psychicznego dystansu pomiędzy nimi, to ona najpierw musiałaby ostatecznie pogodzić się z tym, że on jest policjantem.

- O rany! - Usiadł gwałtownie i pociągnął ją za sobą. Patrząc na zegarek, powiedział:

- Musimy wstawać albo się spóźnimy.

- Na co?

- Na kolację. Mamy rezerwację.

- Naprawdę?

- Niespodzianka numer trzy - uśmiechnął się wstając.

- Dwa - poprawiła.

- Trzy. - Zatrzymał się, zmarszczył brwi i spojrzał na nią z głupkowatą miną, później schylił się do koszyka i powiedział: - Nie mogę uwierzyć, że zapomniałem ci dać niespodziankę numer dwa.

Pochylił się nad nią, aż ich twarze znalazły się blisko siebie, a przez cały czas grzebał jedną ręką w koszyku. Kelly nie potrafiła zebrać myśli, widząc jego oczy pełne podniecenia, zadowolenia i chęci zrobienia jej przyjemności. Nie знаła nikogo, komu tak bardzo jak Elginowi zależało na sprawieniu jej przyjemności. Nie znała nikogo, kto cieszyłby się tak bardzo ze zrobienia jej niespodzianki. Ale co mógł wymyślić tym razem?

Zażenowana opuściła wzrok. Naturalnie pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, była ręka grzebiąca w koszyku, a na niej błyszczący złoty zegarek. Pamiętała niewyraźnie, że jego zegarek, przynajmniej wczoraj, był pęknięty, i zastanawiała się, czy ten jest nowy. Był wąski i prostokątny, bardzo kosztowny, a przy tym gustowny i niepretensjonalny. Nie znała się na zegarkach, ale im dłużej na niego patrzyła, tym była pewniejsza, że jest nowy. Była też przekonana, że Elgin ucieszy się, jeżeli wspomni o zegarku.

- Nowy zegarek? - zapytała, zadowolona ze swojej spostrzegawczości.

- Tak. Kupiłem go dziś rano, kiedy kupowałem to dla ciebie.

Wręczył jej podłużne, oprawione w skórę pudełko ze złotym grawerowanym emblematem w jednym rogu. Widziała już wcześniej ów słynny emblemat i wiedziała, że zawartość pudełka jest kosztowna i wykonana ze złota.

- Och, Elgin! Coś ty zrobił? - Kiedy zameczki pudełka odskoczyły, z emocji ścisnęła ją w gardle. Wewnątrz leżał złoty łańcuch, prosty, ale elegancki, z podwójnymi ogniwami, nadającym mu delikatny i artystyczny wygląd. Bez dwóch zdań była to najładniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziała.

- Złoto i kształt ogniw przypominają mi maleńkie iskierki w twoich oczach

-powiedział. - Zauważyłem je już tej pierwszej nocy, kiedy tańczyliśmy. Podoba ci się?

- Ja... Tak, jest śliczny, ale ja... - zawahała się. Oczywiście, że jej się podobał. Jakiej kobiecie mógłby się nie podobać? Chciała go wziąć i zatrzymać, ponieważ był to prezent od Elgina, ale orientowała się, ile zarabiają policjanci. On po prostu nie mógł sobie pozwolić na taki podarunek.

- Ale co? - zapytał. - Masz już dwa takie jak ten? Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Nie, nigdy nie miałam czegoś takiego. - Obracała łańcuch w dłoniach patrząc, jak pobłyskuje w słońcu. - To jest takie piękne, a ty jesteś taki... -Spojrzała na niego. - Jesteś taki wspaniały, że chcesz mi to dać, ale jak mogłeś sobie na to pozwolić?

Ostatnie słowa wypowiedziała bardzo szybko, jakby ją parzyły. Wiedziała, że może go obrazić, ale nie chciała, żeby przez nią zbankrutował.

- Jeżeli wcześniej nie byłem pewny, to teraz jestem - powiedział, nie dając po sobie poznać, że jej zaniepokojenie uraziło go. - Znasz gliniarzy... i wiesz, ile pieniędzy zarabiają. Ale tym razem nie musisz się martwić, kochanie. - Wziął od niej łańcuch i zaczął manipulować przy zapięciu. - Moje finanse są w tym momencie trochę nadwężone, ale przetrwam to jakoś. Nie mam żadnych długów ani dzieci na utrzymaniu, jak wiesz. - Zawiesił naszyjnik na jej szyi, zapiął go, po czym objął dłońmi jej twarz i całował ją długo i słodko. - Chcę,

żebyś to nosiła, Kelly. Sprawia mi wielką przyjemność widok tego na tobie.

-Spojrzał w dół na łańcuch, a później z szelmowskim błyskiem w oczach z powrotem popatrzył jej w oczy. - Marzę, aby zobaczyć ciebie tylko w łańcuchu i w niczym więcej. Robi mi się gorąco, kiedy o tym pomyślę.

Roześmiała się, dotykając łańcucha, aby upewnić się, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Wiedziała, że za tym wszystkim muszą kryć się jakieś ukryte motywy

-powiedziała żartobliwie, a z głębi serca dodała: - Dziękuję, Elgin.

Potrząsnął głową.

- Żadnych podstępów. Naszyjnik nie ma nic wspólnego z czymkolwiek innym, poza faktem, iż jesteś wspaniałą kobietą... i zależy mi na tobie.

Tym razem ona pierwsza pocałowała go. Zarzuciła mu ręce na szyję i rozkoszowała się ciepłem jego ust oraz przyjemnością, którą sprawiał dotyk jego rąk.

Baker odchylił do tyłu jej głowę tak, że Kelly wygięła się cała w delikatny łuk.

Całował i delikatnie, a jednocześnie zmysłowo gryzł jej usta, co doprowadzało ją do szaleństwa. Był czarodziejem działającym jak narkotyk na jej zmysły. Rzucił na nią urok, odpędzając niepokoje, obawy i wątpliwości. Razem mogli przeżywać jedynie coś cudownego.

Podniósł głowę i spojrzał na nią z pożądaniem. Tęsknota, podniecenie, chęć posiadania i nieokreślony smutek i żal, - to wszystko Kelly widziała w jego oczach. Delikatnie odgarnął kilka loków z jej twarzy.

- Wybór należy do ciebie, kochanie. Możesz pozwolić mi kochać się z tobą tu i teraz albo możemy wykorzystać naszą rezerwację i kochać się później. Możemy też zawrócić, zjeść cokolwiek gdzieś po drodze i kochać się w pierwszym wolnym łóżku, jakie uda nam się znaleźć.

Śmiała się cicho, nie mogąc złapać tchu. Tutaj i teraz. Tak bardzo jej się to podobało. Płonęła z pragnienia i niezaspokojonego pożądania. Nie miała żadnych zastrzeżeń do odkrytego terenu czy krów. Żadnych zahamowań z powodu krótkiej znajomości z Elginem, bo nie obawiała się już swoich uczuć do niego. Byłoby to najnaturalniejszą rzeczą na świecie, gdyby się teraz kochali.

Dziwny wyraz jego oczu, wyrażający jakby smutek czy wyrzuty sumienia, powstrzymał ją przed przyciągnięciem go do siebie i wyrażeniem zgody na wszystkie trzy propozycje. Ten smutek nie był udawany, ale szczerzy i bardzo niepokojący. Pragnął jej i zależało mu na niej, te uczucia były wyraźnie widoczne. Nie miała pewności, czy on sam zdawał sobie sprawę z własnego

niezdecydowania, ale przeczuwała, że gdyby teraz się kochali, z jakiegoś powodu byłby zmartwiony.

- Może powinniśmy wykorzystać rezerwację i zobaczymy, co będzie dalej

-powiedziała, obserwując, z jaką ulgą przyjmuje jej wypowiedź.

Wszystko, co wyczytała z jego twarzy, zanim dwa razy ją pocałował, to niechętnie zrozumienie i rozczarowanie. Raz pocałował ją delikatnie w czubek nosa, a drugi raz w usta. Zobaczywszy jego uśmiech, zaczęła zastanawiać się, czy nie popełniła błędu.

Niedługo później Baker miał straszny ból głowy.

Był mistrzem manipulacji i kręactwa, miał Kelly dokładnie tam, gdzie chciał.

Uległa jego urokowi. Zakochała się w nim, ufając i wierząc, że jest człowiekiem uczciwym. Więc dlaczego czuł się tak podle?

Dlaczego nienawidził siebie i życia, które zdecydował się prowadzić, bardziej niż czegokolwiek na świecie? Dlaczego nie mógł spojrzeć jej w oczy? Dlaczego czuł się jak zaprogramowana, bezduszna maszyna niezdolna do uczuć?

- Elgin! - Kelly próbowała przekrzyczeć świszczące przez otwarte okna w samochodzie powietrze, kiedy mknęli wzdłuż autostrady. Spojrzał na nią i zdał sobie sprawę, że nie po raz pierwszy próbuje zwrócić na siebie jego uwagę.

-Jedziesz w złym kierunku - powiedziała. - Powinniśmy jechać na północ, nie na południe.

- Nie, jeżeli jedziemy na kolację do Atlantic City! - odkrzyknął.

- Atlantic City? - Uśmiechnęła się i pokiwała głową, aprobując jego plany.

-Chilidogs przy świetle księżyca.

„Niezupełnie, kochanie" - odpowiedział jej w myśli. Nacisnął mocniej na pedał gazu, aby skrócić podróż i czas, w którym mógłby się rozmyślić. Każda sekunda, którą z nią spędzał, stawała się nie do wytrzymania. Patrzenie na szczęście malujące się na jej twarzy było dla niego największą torturą.

Po drodze mijali wiele miast z pięknymi miejscami, gdzie mogli się zatrzymać.

Point Pleasant, Spring Lake, Asbury Park. Ale to właśnie w Atlantic City było słynne kasyno, którego potrzebował Elgin, aby zrealizować swój plan. Wszelkie przygotowania zostały poczynione. Zabrnął już za daleko, zbyt wiele poświęcił, aby teraz zawrócić. Jego determinacja słabła za każdym razem, kiedy Kelly, podniecona, wskazywała na jeden wielki neon po drugim; ale nie poddał się całkowicie. Ciągle był zdecydowany dokończyć to, co zaczął, i miał nadzieję, że wkrótce wszystko dobrze się ułoży.

Jak człowiek poddający się całkowicie swojemu przeznaczeniu, nigdzie nie zwalniając, przejechał przez miasto i zatrzymał się przed budynkiem z neonem

„Harrah". Nie było to kasyno dla nałogowych graczy, przychodzili do niego przeciętni ludzie.

- Zamierzasz przejechać się z facetem odprowadzającym samochody do garażu, czy wchodzisz ze mną do środka? - zapytał, uśmiechając się do Kelly i otwierając drzwi do samochodu po jej stronie.

- Elgin, ja nie jestem odpowiednio ubrana. Moje włosy są w strasznym stanie przez ten podmuch powietrza w samochodzie. Nie wzięłam żadnych...

Położył jej palec na ustach.

- Czy niespodzianka numer jeden nie była okey? Skinęła głową.

- A numer dwa? Znowu przytaknęła.

- I tak samo będzie z numerem trzecim. Zaufaj mi... Zachłusnął się słowami.

- Jesteś tego pewny?

- Czy znowu wracamy do tematu pieniędzy? Krzywiąc się na myśl o swojej wcześniejszej, nietaktownej uwadze, jeszcze raz skinęła głową.

Był na to przygotowany, bo chichocząc natychmiast odpowiedział:

- Poza Vegas tutaj możesz wydać swoje pieniądze lepiej niż gdziekolwiek indziej w kraju. Jedzenie, pokoje, ubrania. Wszystko jest tanie, dopóki nie oddasz się bez reszty hazardowi. Wtedy taka impreza staje się kosztowna.

Prawdopodobnie słyszała już o tym wcześniej, bo nie śmiała się zbyt długo.

- W porządku - powiedziała - przecież jesteś turystą.

Pokój dla dwóch osób, zarezerwowany na jego nazwisko, nie zdziwił jej ani nie zaalarmował. Jednak bardzo zaskoczyła ją propozycja, aby wzięła długą kąpiel, podczas gdy on będzie kupował dla niej ubrania.

- Możesz się odprężyć - powiedział. - Wiem, co kobiety noszą. Powiedz mi tylko, jaki jest twój rozmiar. Wiem, co robię.

„Czy ja naprawdę wiem?" - zastanawiał się. Czy rzeczywiście wiedział co robi? Jak dalece można wystawić na próbę miłość kobiety? Czy uczucia tak kruche jak miłość i ufność, raz zniszczone, dadzą się naprawić? Czy wiara i modlitwa wystarczą, aby przeszedł przez wszystko i przetrwał do końca? Czy ryzykował więcej, niż zdawał sobie sprawę i czy prawdopodobieństwo utraty Kelly nie było za duże? Czy cokolwiek na świecie było warte utraty jej?

- To jest wspaniale - szepnęła po chwili Kelly, owinięta w jeden ręcznik i z drugim założonym na głowie. Wyjęła z pudełka suknię i przyłożyła do ciała. - Taka piękna - powiedziała bez tchu, jej oczy błyszczały z zachwytem.

- Ty jesteś piękna - powiedział i zbliżył się do niej, bo nie miał aż tak silnej woli, aby się przed tym powstrzymać. - To nudna i pospolita sukienka w porównaniu z twoim ciałem.

Skóra tak gładka jak aksamit, o różowym odcieniu świadczącym o dobrym zdrowiu i podnieceniu, kusila, aby jej dotknąć. Przesunął delikatnie dłońmi, muskając jej ręce, ramiona i wysmukłą szyję. Kiedy ją obejmował, wrzuciła sukienkę z powrotem do pudełka i mocno się do niego przytuliła.

Pocałunek był rozkoszą, a posiadanie jej ciała i duszy na własność -największym pragnieniem. Bardzo chciał trzymać ją w ramionach, czuć jej ciepło, połączyć jej życie ze swoim. Zamknął oczy i pozwolił swoim zmysłom chłonąć jej słodki zapach. Przywołał wyobraźnię, aby powstrzymać dręczące go myśli i marzyć, że kiedyś będzie mógł pozbyć się ich całkowicie. Widział Kelly pozostającą w jego objęciach na zawsze. Nie czuł już klucia w sercu i nie miał wyrzutów sumienia... tak samo jak ona. Spokój i błogość opanowały cały jego świat na te krótkie chwile, zanim czar prysnął.

Odsunęła się leciutko, aby spojrzeć mu w twarz. Jej złotobrązowe oczy były przepełnione współczuciem.

- Martwisz się dochodzeniem, prawda? - zapytała.

- Troszeczkę - odpowiedział, wzruszając ramionami i dodał, starając się, aby zabrzmiało to normalnie: - Ale nie aż tak, aby zepsuło to nasz wspólny wieczór.

Wskocz w tę sukienkę, podczas gdy ja wezmę prysznic, a później zejdziemy na dół i rozbijemy bank w tym kasynie. Co o tym myślisz? Jesteś ze mną?

- Zawsze - uśmiechnęła się.

- I na pewno nie chcesz zmienić swojej decyzji? Zastanawiała się króciutko.

- Nie, myślę, że nie - powiedziała, mrużąc chytrze oczy.

Kasyno było ogromne, z dziewięcioma lub dziesięcioma różnymi pomieszczeniami, w których można było coś zjeść; a także z siecią sklepów najróżniejszych typów.

Nigdy czegoś takiego nie widziała.

Mieli własną lożę w olbrzymiej sali. Światła były przyćmione i stwarzały romantyczny nastrój, tak jak i świece rozjaśniające ich twarze, ukazując malujące się na nich uczucia. Elgin nie miał najmniejszego problemu ze skupieniem całej swojej uwagi na Kelly, co podniecało ją jeszcze bardziej. Na sali znajdowało się mnóstwo pięknych kobiet, ale jego oczy były tylko dla niej, słowa tylko dla niej, czułe dotknięcia... tylko dla niej.

Wykorzystywali spędzane razem chwile, wygrzewając się w promieniach swojej miłości. Obiad minął niepostrzeżenie. Kelner przyniósł więcej szampana i rozpułynał się w cieniu. Siedzieli blisko siebie, prawie stykając się głowami, szepcząc, żartując i śmiejąc się.

- Czuję się właśnie teraz naprawdę szczęśliwy, a ty? - zapytał Elgin, szturchając ją delikatnie w ramię.

- Bardzo szczęśliwa.

- To daje nam podwójne szanse. Czy zdajesz sobie sprawę, że prawdopodobnie do rana zostaniemy właścicielami tego lokalu?

Zaśmiała się. Nic, co dotyczyło dzisiejszej nocy, nie mogło jej już zaskoczyć, ale musiała zapytać:

- W jaki sposób?

- Rozbijemy bank. Wygramy każdego pensa w tym kasynie, a następnie zmusimy właścicieli do oddania go nam, bo okaże się, że jego wartość nie wystarcza na pokrycie ostatniego zakładu.

- Jakoś nie czuję z tego powodu szczęścia.

- A ja tak.

Przywołał kelnera z rachunkiem, ale przez cały czas unikał spojrzenia jej prosto w oczy.

- Co powiedziałaś, kochanie? Że powinniśmy spróbować, czy mamy szczęście? Wyciągnąć ręce w kierunku przeznaczenia? Tak naprawdę, to nigdy nie grałam.

- Grasz za każdym razem, kiedy wstajesz z łóżka, kochanie. Przyjście tu ze mną było wielkim ryzykiem. Każda gra nim jest. Tylko po prostu łatwiej jest używać żetonów, bo ludzie bardziej obawiają się utraty swoich pieniędzy niż swojego życia.

- No cóż, jeżeli pojmujesz to w ten sposób... - powiedziała, chichocząc z jego przekonywającej logiki. Zadumała się beztrosko, kiedy wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku stołów do gry.

Elgin był cierpliwym i tolerancyjnym nauczycielem. Tam gdzie dziadek i bracia, a nawet Tommy, złościłoby się o wielkość sumy, jaką przegrała w black jacka, on zachowywał spokój. Elgin był bardzo dobrym graczem i kiedy spłukała się z żetonów, podsuwał jej swoje. Kelly oceniła, że razem ciągle wychodzą na swoje. A przynajmniej miała taką nadzieję. Kolor żetonów zaczął się zmieniać.

Początkowo grali tylko czerwonymi, ale w miarę upływu czasu, kiedy żetony zmieniły się, miała wkrótce przed sobą mieszaninę zielonych i czerwonych.

- Ile kosztują czerwone żetony? - zapytała martwiąc się, że może traci zbyt wiele jego pieniędzy. Była całkowicie przygotowana, aby natychmiast przerwać grę.

- Pięć dolarów. Białe - dolara. Różowe - dwa i pół.

- A czy nie moglibyśmy grać tylko białymi i różowymi? Czułabym się o wiele lepiej, gdybym wiedziała, że nie przegrywam aż tak wiele.

Uśmiechnął się do niej i pochylił, aby pocałować w policzek.

- Za dużo się martwisz. I w rezultacie nie zauważyłaś, że odwałam tu kawał dobrej roboty. Te zielone są warte dwadzieścia pięć, więc uspokój się. Pokrywam z nawiązką twoje przegrane.

Naprawdę próbowała się odprężyć. Jednak spowodowała, że roześmiał się i pokręcił z rozpaczą głową, zmieniając swoje cztery zielone na dwadzieścia czerwonych, zanim ponownie przystąpiła do gry.

Przechodzili od stołu do stołu, próbując różnych gier, z podobnymi rezultatami.

Elgin wygrywał, a ona przegrywała. Ale przy stole do gry w kości skończyła się dobra passa Elgina. Wy tłumaczył jej zasady gry i obstawiania w czasie, kiedy kości przechodziły wokół stołu, od jednego do drugiego gracza. Obstawili i pierwsza rzuciła Kelly. Ale i tym razem nie miała szczęścia. Kiedy obstawiła jedne liczby, wypadły inne. W końcu zrozumiała swoją pomyłkę... stawiając na swoje szczęśliwe cyfry... zgrała się do ostatniego żetonu. Spróbowała więc zagrać przeciwko sobie, ale to też nic nie dało.

Wiedziała, kiedy się poddać i zostawić kości prawdziwym graczom, ale Elgin przyniósł jej następną garść pełną żetonów.

- Graj tymi, a ja tu zrobię porządek - mrugnął do niej.

Wymienił w kasie jeszcze więcej pieniędzy niż poprzednio i poczynił nowe zakłady. Obstawił wszystkie numery od czterech do dziesięciu, poza siódemką. I, mimo że nie postępował jak Kelly, jego żetony zaczęły znikać w alarmująco szybkim tempie. Wydał jeszcze kilka banknotów, za które dostał czarne żetony i powiedział Kelly, że ma zamiar grać o najwyższą stawkę.

Jak się okazało, można ją było wygrać, wyrzucając liczbę z przedziału cztery - dziesięć i tylko wtedy,, gdy na obu kościach wypada taka sama liczba oczek. Elgin często miał szóstkę i ósemkę i wyrzucał je we wszystkich możliwych kombinacjach oczek, z wyjątkiem trzy i trzy lub cztery i cztery.

Jeszcze raz Elgin udał się do kasy, ale tym razem wrócił z purpurowymi żetonami. Próbował różnych sposobów, ale za każdym razem przegrywał.

To była szybka gra. Kelly nie bardzo mogła się połapać w regułach i różnych wariantach obstawiania. Znowu przegrała dostarczone jej czerwone żetony.

Kiedy Elgin zaproponował jej następne, odmówiła. Znacznie bardziej zainteresowały ją zmiany, jakie wystąpiły w jego zachowaniu, niż trwanie żetonów. Nie znała go takiego.

Przy każdej zmianie koloru żetonów wzrastało w nim napięcie. Stawał się bardziej agresywny i gwałtowny. Już dawno przekazał kości następnemu graczowi przy stole, a ciągle wpatrywał się w liczbę wypadających oczek i przeklinał pod nosem.

- Nie chciałbyś zagrać w inną grę? Może w ruletkę? - zapytała, próbując go czymś zainteresować, odwrócić jego uwagę od kości.

- Trzymaj się, kochanie - powiedział nieprzytomnym głosem i, aby ją uspokoić, objął delikatnie ramieniem. - Ciągłe możemy to zrobić. Troszeczkę szczęścia i zmusimy tego krupiera, aby zadzwonił na górę, skąd przyniosą nam akt własności tego lokalu.

- Wydaje mi się, że przy tym stoliku opuściło nas szczęście.

- Z tobą przy moim boku jestem najszcześniejszym człowiekiem na ziemi

-powiedział, ale nie brzmiało to zbyt przekonywająco. Za bardzo był pochłonięty tym, jak obstawić w następnym rzucie.

Kupka purpurowych żetonów zmaląła, więc przerzucił się na pomarańczowe i kontynuował grę. Wtedy pierwsze podejrzenie załęgło się w sercu Kelly, nasilając się szybko, niczym śmiertelny wirus i docierając do jej świadomości. Stało się to, gdy przypadkowo spojrziała na jeden z banknotów, które Elgin dawał w kasynie. Opiewał on na sumę stu dolarów, a nie był jedynym wymienianym przez Elgina. Znajdował się pomiędzy innymi, ale nie zdołała dostrzec ich nominałów. Z ilości żetonów, które nabył przy tym stole i które szybko przegrali, wywnioskowała, że Elgin musiał już stracić dużo pieniędzy. Jeżeli każdy żeton kosztował pięć, to stracili już kilkaset dolarów.

Kłopot polegał na tym, że znała tylko wartość czerwonych. Elgin czuł wyraźnie niechęć do grania różowymi i białymi, co oznaczało, że wszystkie inne były droższe od pięciu dolarów. Zielone dwadzieścia pięć, ale co z resztą? Dziesięć? Piętnaście? Dwadzieścia? Czy może więcej?

- Ile kosztują czarne żetony? - zapytała, przysuwając się, aby ją usłyszał.

- Sto - powiedział krótko, potrząsając kośćmi, a następnie rzucił je na drugą stronę stołu. Był to moment, w którym poczuł prawdziwy strach. Nie grał już o wyrzucanie odpowiedniej ilości oczek na kościach, grał o miłość Kelly.

- Czy pomarańczowe są droższe od purpurowych?

- Podejrzewała, że tak, bo było ich mniej niż jakichkolwiek innych na stole.

- Tak - powiedział, utwierdzając się w postanowieniu, że musi zrobić to, co zaplanował, a zarazem nienawidząc tego przez cały czas.

- Więc purpurowe są po pięćdziesiąt, a pomarańczowe po siedemdziesiąt pięć - powiedziała, próbując szybko policzyć żetony i obliczyć ich wartość.

Elgin pokręcił głową, nie odrywając wzroku od stolika.

- Czarne po sto, purpurowe po pięćset, a pomarańczowe po tysiąc.

- Dolarów? Pomarańczowe są po tysiąc dolarów?

- Zadała pytanie, ale jego istota i znaczenie jeszcze do niej nie dotarły. Gdy to nastąpiło, poczuła się tak, jakby olbrzymi budynek zwałił jej się na głowę. Stała przez kilka minut z otwartymi ustami, nie mogąc wymówić słowa. Jej umysł nie chciał przyjąć tego do wiadomości. To nie miało sensu. Jakim cudem pomarańczowe żetony mogły kosztować tysiąc dolarów? To było nie do pojęcia. Męczyła się jeszcze przez kilka minut nad nierealnością tego wszystkiego, zanim całe jej zmieszanie zamieniło się w proste pytanie.

Jeżeli pomarańczowe żetony naprawdę kosztują tysiąc dolarów, to dlaczego Elgin nimi gra?

Później konkretne i związane pytania nasuwały się jedno po drugim. A na końcu mogło znaleźć się tylko jedno. Jak mógł pozwolić sobie na tysiąc dolarowe żetony? A jeżeli mógł, to skąd pochodziły pieniądze? Ma olbrzymie osobiste konto w kasynie czy przyniósł taką sumę pieniędzy ze sobą? Czy jego rodzice byli właścicielami banku? Nie, przecież mówił, że rodzice są prawnikami, ich praca jest stresująca i źle płatna. Nie byli właścicielami Loopa. Jedynym wytłumaczeniem był potężny spadek, wielka wygrana na loterii, albo... pieniądze Joeya Harta.

Nie dochodziło do niej nic, co działo się dookoła, nie widziała nikogo poza Elginem. Z tego, o czym do tej pory rozmawiali, wynikało, że spadek i wygraną na loterii można było od razu wykluczyć. Rozpaczliwie poszukiwała innych możliwości. Strach i przerażenie ścisnęły jej piersi, uniemożliwiając oddychanie.

- Elgin? - wypowiedziała jego imię, ale jedynym dźwiękiem, który zdołał przejść przez jej zdławione gardło, był słaby, chrapliwy szept.

- Elgin? - powiedziała jeszcze raz, próbując opanować drżenie dolnej wargi. Jej serce biło wolno i bardzo mocno.

Zaabsorbowany grą, z ostrym i surowym wyrazem twarzy, Elgin wyglądał tak, jakby jej nie słyszał.

- Elgin - powiedziała nagle, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Co? - zapytał zirytowany. Kiedy nie usłyszał odpowiedzi, a długie milczenie zaniepokoiło go, popatrzył na nią.

Wpatrywała się w jego zielone oczy, które stały się puste i zimne. Niczego w nich nie było. Żadnego śladu po mężczyźnie jeszcze sprzed dwu godzin, ciepłym i skorym do wszelkich czułych, głębokich wzruszeń, które zawładnęły nią i były tak przyjemne. Nie było śladu po człowieku, któremu zaufała i wierzyła, że jest uczciwy.

Bezmyślny wzrok czynił jego spojrzenie twardym, bezwzględnym i przerażającym.

- Pieniądze - powiedziała słabo. - Skąd wzięłeś pieniądze, Elgin? Obserwował ją ze zmarszczonymi brwiami.

- A jak myślisz?

Wiedziała, że będzie to dla niej straszny wstyd, jeżeli się myli, ale chęć poznania prawdy zwyciężyła.

- Myślę, że ukradłeś je Hartowi.

- Cholera! Powiniennem wiedzieć, że możesz to sobie tak wytłumaczyć - powiedział, a jego rozzarowanie wydawało jej się podobne do wstrętu. Odwrócił się od stołu, aby reszta graczy nie usłyszała tego, co ma do powiedzenia.

- Spędziłem ostatnie dziesięć lat w środowisku takich mętów jak Joey Hart. On uzależnia dzieci od narkotyków, popycha je do prostytucji i zbija na tym fortunę. Ja zeskrobywałem ich ciała z bruków ulic i co otrzymywałem w zamian? Figę z makiem. Kto bardziej zasługuje na pieniądze, ja czy Hart?

- Ty - powiedziała. - Ale ty jesteś policjantem i ukradłeś pieniądze. Teraz jesteś taki sam jak Hart, żaden z was nie zasługuje na nie.

- Lepiej byłoby, gdybym mu je oddał i pozwolił, aby kupił więcej narkotyków i zabił nimi więcej dzieci? Uważasz, że powiniennem tak zrobić?

Patrzyła na rozzłoszczoną twarz mężczyzny, którego pokochała, i nie mogła nic powiedzieć. Jego stanowisko było przekonywujące, ale nie zmieniało to faktu, że postąpił źle.

Poczuła się nagle wyczerpana, bardzo zmęczona i znużona. Opuściła wzrok, niezdolna znieść wysiłku patrzenia na niego i poczuła, jak w tym momencie pęka jej serce.

- Wracam do pokoju - powiedziała spokojnie. - Będę tam około dwudziestu minut, gdybyś zechciał odwieźć mnie do domu. Później wyjadę i nie chcę cię już nigdy zobaczyć.

Baker długo i wolno wypuszczał powietrze z płuc patrząc, jak odchodziła.

Przytrzymując się stołu, opuścił nisko głowę.

Ciągle widział cierpienie, które malowało się w jej oczach i to właśnie podsyciło wściekłość, która tliła się w nim od chwili, gdy pierwszy raz zobaczył Kelly Branigan.

Zacisnął dłonie na drewnianym obramowaniu stołu, a później rozrzucił swoje kolorowe żetony po całym stole i podłodze.

Z ostrym i dzikim spojrzeniem odwrócił się do krupiera i powiedział:

- Lepiej, do cholery, upewnij się, że ona bezpiecznie dotarła do domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Droga powrotna do domu wśród posepnych cieni nocnych wydawałaby się Kelly z pewnością poetycką, gdyby nie ostatnie wydarzenia. Nastrój pasował do stanu jej uczuć. Nigdy w życiu nie czuła większej rozpacz. Jak mogła pomylić się w stosunku do Elgina? Zastanawiała się nad każdą myślą i każdym wrażeniem i stwierdziła, że niczego nie jest już pewna.

Jak mogła tak bardzo się pomylić?

Na przekór rozsądkowi złamała swoją zasadę: „Nie zadawać się z gliniarzami”

Oszukiwała się wierząc, że może znajdzie szczęście z Elginem, które usunie negatywne strony życia, wynikające z jego zawodu. Jak głupiec rzuciła wyzwanie staremu powiedzeniu: „Lepiej kochać i stracić, niż nigdy nie zaznać miłości”.

Aby być całkowicie uczciwą, przyznała, że jej kochanek mógł zginąć od kuli, zanim straciła go przez jego chciwość. Zawód Elgina nie miał z tym nic wspólnego. Noc pokazała, że Elgin przede wszystkim jest złodziejem.

Oparła głowę o zagłówek siedzenia w taksówce i zamknęła oczy. Tak jak szybko i mocno pokochała Elgina, tak teraz dotarła do kresu wytrzymałości. Co teraz? Łzy zakreśliły się w kącikach jej oczu i wolno spływały po policzkach.

Czy nie zachowywała się tak samo jak w stosunku do matki? Czy była aż tak bardzo omotana przez swoje uczucia, marzenia i pożądanie, że nie spostrzegła tak rażącej, wyraźnej wady Elgina? Tommy próbował ją ostrzec, ale była zbyt zaabsorbowana małym światem swojego szczęścia i nie słuchała go.

Bardziej niż cokolwiek innego dotknęła ją niepewność, którą powodował Elgin.

Zawsze była taka pewna swoich uczuć. Sytuacje, jak to w życiu, były dobre lub złe i albo je akceptowała, albo odczuwała, unikała lub tolerowała jako nieszkodliwe.

Wszystko było takie proste, kiedy instynkt podpowiadał jej, co robić, ale teraz...

- Hej, proszę pani, czy pani śpi? - zapytał taksówkarz. - Do tej pory znałem drogę, ale teraz potrzebuję wskazówek.

Kelly otworzyła oczy, usiadła i rozejrzała się, aby ocenić, gdzie są. Ulice z domami, sklepami i budynkami mieszkalnymi były znajome. Była prawie w domu. Tam będzie bezpieczna... zraniona, ale w bezpiecznym miejscu, gdzie zagoją się i przyschną rany.

- Proszę zaczekać, zaraz wrócę - powiedziała, kiedy dotarli do „Biblioteki”, i rzuciła torebkę na przednie siedzenie, jako gwarancję.

W Atlantic City nawet kierowcy taksówek są hazardzistami, odkryła. Ten postawił wiele na jej uczciwość, kiedy wytłumaczyła mu, że może zapłacić dopiero, jak dojadą do domu. Nie była pewna, czy jest przyzwyczajony do ludzi, którzy nie mają pieniędzy, kiedy opuszczają kasyno, czy po prostu zrobiło mu się jej żal. Jakby nie było, uratował ją i chciała mu to wynagrodzić.

„Biblioteka” już od dłuższego czasu była nieczynna tej nocy, ale mimo wszystko, kiedy weszła do pogrążonego w ciemnościach starego baru, odetchnęła z ulgą. W dobrze znanym otoczeniu poczuła się bezpiecznie i pomyślała, że woli tu szklanekę zwykłej wody niż gdzie indziej lampkę szampana.

Zwyczajem dziadka pieniądze zostawiano na noc w kasie. Nie była to wielka kwota, ale wystarczająco duża, aby usatysfakcjonować złodziejaszka czy drugiej kategorii włamywacza i powstrzymać go przed wejściem na górę po większą sumę. W okolicy przebywali zazwyczaj jedynie pospolici przestępcy.

Kelly miała właśnie skierować się do wyjścia z gotówką dla kierowcy, kiedy zadzwonił telefon przy kasie. Głośny, ostry dźwięk przestraszył ją, był tak niespodziewany i potwornie hałaśliwy. Tylko ktoś, kto wiedział, ile zajmie powrót z Atlantic City do „Biblioteki” mógł próbować skontaktować się z nią przez telefon w barze. Zawahała się, wyobrażając sobie Elgina po drugiej stronie linii. Zastanawiała się, co ma jej do powiedzenia.

Telefon zadzwonił znowu, kiedy stała, trzymając rękę na słuchawce, rozdarta pomiędzy uczuciami i zasadami. Podniosła ją.

- Hallo! - Głos łamał jej się z niepewności.

- Trzymaj zamkniętą gębę, rozumiesz? Trzymaj ją zamkniętą albo pożałujesz, pojmujesz?

Była przygotowana na niemiłe wrażenia, ale głęboki, przytłumiony i strasznie jadowity głos nie był tym, czego się spodziewała. Zbyt oszołomiona, by mówić, usłyszała człowieka powtarzającego swoją wiadomość i znowu pytającego:

- Pojmujesz?

- Tak, ale... Elgin?

Serce łomotało jej ze strachu, żołądek kurczył się z obrzydzenia, przerażenia i odrazy. Połączenie zostało przerwane. Sygnał pulsował w jej uchu przez kilka sekund, zanim odłożyła słuchawkę na widełki.

W głowie zawirowało jej ze zmęczenia i rozpacz. Jak mogła tak bardzo pomylić się co do niego? Kim rzeczywiście był Elgin Baker? Jaki człowiek mógł ukraść, a później dzwonić do niej i grozić takim głosem?

Roztrzęsiona i ze złamanym sercem powinna zadzwonić do Tommy'ego Shawa, powiedzieć mu wszystko co wie, i cieszyć się z faktu, że Elgin spędzi

dwadzieścia lat w więzieniu. Było to przelotne uczucie. Wszystko, na co teraz mogła się zdobyć i na co jeszcze wystarczy jej energii, to zapłacić taksówkarzowi, wspiąć się po schodach do swojego pokoju, zwalić się na łóżko i naciągnąć kołdrę na głowę. Marzyła, by we śnie przyszło zapomnienie. Serce miała przepełnione bólem, a umysł zwątpieniem i zamętem. W tej chwili będzie milczała, ale jutro... to całkiem inna historia.

- Dziękuję, że pan czekał. - Kierowca popatrzył we wsteczne lusterko, a później na Kelly, marszcząc brwi.

- To nie mój interes, ale ile dzisiaj w nocy pani przegrała? Chodzi mi o to, czy puściła ich pani z torbami, czy przegrała pani własne majtki?

- Co? - zapytała. Mógłby mówić w języku suahili, a z takim samym skutkiem sens słów dotarłby do jej zamroczonego umysłu. - Przepraszam. Nie rozumiem, o co pan pyta.

- No cóż, nie chcę pani straszyć, ale ktoś jechał za nami aż tutaj. Zaparkowali niżej przy bloku. - Wskazał głową. Nachylona odwróciła głowę i zauważyła ciemny, nieokreślonego koloru samochód zaparkowany przy rogu ulicy. W normalnych okolicznościach wyglądałby niewinnie, ale w świetle nocnych przeżyć groźnie i przerażająco.

- Jeśli ma pani kłopoty - powiedział taksówkarz - mogę skontaktować panią z kimś...

- Nie, wszystko w porządku - powiedziała, starając się, żeby nie brzmiało to jak kłamstwo. - Jeżeli nawet rzeczywiście jechali za nami przez całą drogę z Atlantic City, to jestem pewna, że to tylko zbieg okoliczności.

- Na pewno?

- Tak - powiedziała odwracając się. - Ale w każdym razie, dziękuję. Kierowca uruchomił silnik, a ona rzuciła się w kierunku drzwi. Zamykając je za sobą, odwróciła się pośpiesznie w kierunku jednego z frontowych okien i przyciskając twarz do szyby, chciała jeszcze raz spojrzeć na samochód. Nie mogła w nim dostrzec nikogo, po ulicy też nikt się nie włóczył.

Próbując uspokoić się, rozglądała się po barze. Poczowała się troszeczkę spokojniejsza widząc, że wszystko jest tak, jak być powinno i nic nie zmieniło swojego miejsca. Wyłączyła światła przełącznikiem przy kasie i przeszła przez wahadłowe drzwi na tyły budynku.

Lata nocnych wspinaczek po schodach na drugie piętro sprawiały, że oświetlenie nie było konieczne, nawet wtedy, gdy można było je włączyć. Bailey

1 dziadek nie spodziewali się, że wróci do domu, bo zostawiliby dla niej światło

włączone w holu. Ledwie zauważyła, że na półpiętrze i klatce schodowej jest potwornie ciemno.

Myśląc o tym, że nie będzie musiała tłumaczyć się, dlaczego wróciła o tak dziwnej godzinie, wchodziła na górę.

Nagle, w połowie schodów, poczuła czyjś obecność. Nie mogła nic zobaczyć, ani usłyszeć, ale wiedziała, że ktoś tu jest. Stała bez ruchu, z mocno bijącym sercem, tłumacząc sobie, że to tylko jej wyobraźnia.

Weszła jeszcze kilka stopni, kiedy poczuła czyjś oddech. Jej umysł wybrał tylko jedno możliwe wytłumaczenie.

- Dziadek? Bailey? Nie strzelaj. To tylko ja. Wspięła się jeszcze kilka stopni, kiedy zorientowała się, że nie otrzymała odpowiedzi.

- Dziadek? Bailey? - powtórzyła, nieświadomie zwalnając.

Kiedy jej ręka osunęła się z poręczy, wiedziała, że dotarła do wierzchołka schodów. Weszła na ostatni stopień, próbując przebić wzrokiem ciemność. Chciała zobaczyć coś, cokolwiek w tej ciemności. Starła się usłyszeć czyjś oddech, ale nie mogła.

Jeszcze dwa kroki i dotrze do lampy na stoliku w holu.

Ręce twarde, okrutne zacisnęły jej usta i objęły ją od tyłu w pasie. Rzuciła się i napinała, walcząc z postacią wyższą, potężniejszą i dużo silniejszą niż ona. Nie mogła oddychać. Obca dłoń przykryła jej usta i nos. Walczyła, aby się uwolnić. Rzuciła głową do tyłu i do przodu, aby pozbyć się zaciśniętej dłoni albo chociaż ją przesunąć i wciągnąć trochę powietrza. To było jak nocna mara.

Kopnęła nogą w stół, mając nadzieję, że się od niego odepchnie albo zrzuci lampę i zaalarmuje Bailey'a i dziadka. Jej napastnik przesunął się na inną pozycję. Panika opanowała jej umysł. A co, jeżeli intruz dostał się już do nich? Co, jeżeli oni nie mogą przyjść jej z pomocą? Co, jeżeli...

Nagle straciła oparcie pod stopami. Jej nogi znalazły się w próżni, gdzie była tylko pusta przestrzeń klatki schodowej. Trzymał ją na jej szczycie. Jeżeli ją wypuści...

Zamarła sztywno i nieruchomo w ramionach obcego, przygotowując się do złapania czegoś, jeśli ją puści. Chociaż w dalszym ciągu nie mogła oddychać, zarejestrowała w swoim umyśle jego zapach. Śmierdział potem i papierosami. Czyżby to był ostatni zapach w jej życiu? Przypomniała sobie dla otuchy zapach matki... zapach bzu.

Wszystko stało się tak szybko, że nie wiedziała, iż spada. Zorientowała się dopiero, gdy uderzyła biodrem o jeden ze schodów. Odruchowo wciągnęła powietrze i wrzasnęła, rozkładając ręce, aby zwolnić pęd.

Spadała w dalszym ciągu, uderzając się w łokcie i tłukąc kolana. Rozdzierający ból przepływał przez nią falami z każdym kolejnym uderzeniem. Stuknęła głową o dwa kolejne stopnie. Straszliwy ból przeszył jej kręgosłup, a później plecy - od uderzenia w kość ogonową.

Równie szybko jak się zaczęło, tak samo dobiegło końca. Nie poruszała się. Nie mogła się poruszyć. Próbowwała unieść głowę, ale ból był okropny, a głowa zbyt ciężka - potwornie w niej huczało i dudniło.

- Trzymaj się z daleka od Bakera - usłyszała, jak ktoś mówi. Wydawało jej się, że głos pochodzi z akwarium ze złotą rybką albo przechodzi przez długą, metalową tubę. - Słyszysz mnie? Trzymaj się z daleka od Bakera i gębę na kłódkę. - Następnie głosem, którego ton był tak dobrany, aby przerazić najodważniejsze serca, dodał: - Albo wróć i już nigdy jej nie otworzysz.

Słyszała odgłos kroków na linoleum. Jej oczy pozostały zamknięte, ciało wysyłało rozpaczliwe sygnały do mózgu, a głowę rozsadzał straszny ból. W miarę jak kroki oddalały się, Kelly traciła przytomność.

Słyszała dźwięki, ale nie potrafiła ich określić. Przez szparki rozchylonych powiek przedzierało się jasne światło. Oczy piekły, więc zacisnęła je szczelnie. Bolało ją, ale nie wiedziała co. Był to ból całego ciała, najbardziej intensywny w głowie.

Leżała nieruchomo i modliła się, aby wrócić do miejsca, z którego właśnie przybyła. Miejsca pustego, w którym nie było snów, a rzeczywistość nie miała znaczenia.

- Kelly, dziecinko? Słyszysz mnie? - To był głos jej dziadka. - Nie zaciskaj oczu, otwórz je. Spałaś o wiele za długo i musiałem zawiadomić o tym twoich braci.

Wiesz, jaką oni robią z tego aferę?

- Dziadku. - Jej usta były tak suche i gorące jak piasek pustyni.

Ktoś badał jej oczy, przybliżając światło kolejno do obydwu, a następnie obmacał delikatnie tył jej szyi.

- Lekarz mówi, że zdrowo się potłukłaś, ale niczego nie złamałaś i nie wydaje mi się, aby wystąpiły jakieś poważne urazy głowy. Ale musisz się obudzić i zacząć mówić, aby mógł stwierdzić coś na pewno.

- Uważam, że powinniśmy zostawić ją jeszcze przez noc na obserwacji, aby się upewnić - usłyszała głos lekarza. Otworzyła powieki i ponownie je zamknęła, gdy zobaczyła nad sobą bardzo intensywne światło.

Przysłaniając oczy ręką, otworzyła je, tym razem z lepszym skutkiem.

- Nie ma uszkodzeń czaszki, ani wylewu wewnątrz głowy - kontynuował lekarz. - Obrażenia wydają się powierzchowne, ale zawsze lepiej być ostrożnym.

Kelly najpierw skoncentrowała się na dziadku i milczącym, stojącym za nim Baileyu, później na lekarzu, mężczyźnie w średnim wieku, o ciemnych, siwiejących na skroniach włosach i okularach z ciemnymi oprawkami.

- Raczej pójdę do domu - powiedziała.

Chęć wskoczenia do własnego łóżka i naciągnięcia kołdry na głowę była bardzo silna.

Kiedy powoli wróciła jej pamięć, pomyślała, że jej łóżko może nie być wystarczająco bezpieczne. Może, zamiast tego, powinna rozważyć położenie się w holu i posypywanie głowy popiołem? Wszystko się pomieszało i nie miało sensu.

Elgin, to, co do niego czuła, telefon, człowiek na schodach. To było jak opowiadanie, w którym żaden wątek nie miał sensu.

Lekarz zbadał ją ponownie, a następnie zrezygnował z decyzji pozostawienia jej w szpitalu, pozwalając, aby Kelly dokonała wyboru. Sporządził także listę zaleceń, których musiałaby przestrzegać, gdyby zdecydowała się opuścić szpital.

- Wyglądasz szpetnie jak diabli - ogłosił dziadek, uśmiechając się zachęcająco, pełen miłości i niepokoju. - Ale, przecież wiadomo, że porządnie się poturbowałaś. W znajomym otoczeniu swojego łóżka, z dziadkiem i Baileyem opiekującymi się nią, Kelly poczuła się senna.

Rozważała wydarzenia poprzedniej nocy. Wszystko było jak w pięknym śnie, zanim nagle się zmieniło - jak to zwykle w snach - w okropny, nocny koszmar. Poddała się urokowi Elgina z łatwością i pewnością, że to, co robi, jest całkowicie słuszne.

Później zobaczyła na własne oczy, że Elgin nie jest człowiekiem, którego mogłaby kiedykolwiek pokochać. Nie mogła, ale zrobiła to...

„Boże, to nie jest możliwe do rozwiązania” - myślała, przekręcając się w łóżku i uważając, aby nie poruszyć zbyt szybko głowę. Nie podjęła decyzji, czy powie komuś prawdę o Elginie lub o swoim wypadku, dopóki nie będzie mogła myśleć bardziej precyzyjnie.

Telefon. Dlaczego Elgin zmienił głos? Czy myślał, że nie będzie wiedziała, że to on? Może wydać wszystkie sekrety, oprócz jego. No cóż, pewnie nie zrobi nic, aby zafundować sobie kolejny lot ze schodów, który zapewniłby jej milczenie. Głos jej napastnika, czy go rozpoznała? Nie, nie znała nikogo z tak jadowitym głosem.

„Trzymaj się z daleka od Bakera” Słowa odbijały się echem w jej umyśle. Jeżeli Elgin jest oszustem, to przerażało ją tylko jedno pytanie: kto chciał, aby trzymała się od niego z daleka? Jeżeli nie Baker, to kim był mężczyzna, który

dzwonił, a później zaatakował ją? I w jaki sposób dostał się do „Biblioteki” tak szybko po telefonie?

Nigdy nikt nie badał stanu ludzkiego umysłu czy przypadków, które zdarzały się podczas codziennej egzystencji. Kelly doszła do wniosku, że jej problem, chociaż pozornie przejrzysty, jest trudny do zrozumienia. Same pytania i żadnych odpowiedzi.

- Kelly? Kelly, czy ty śpisz?

Powoli przekreśliła się w kierunku drzwi i głosu Tommy'ego Shawa.

- Już nie - powiedziała, uśmiechając się wybacząco, kiedy przepraszał za to, że ją niepokoi. Bardzo ucieszyła się, widząc go.

- Stary Mike powiedział, że jesteś zdrowo potłuczona. Ten guz na głowie wygląda jak kula do kręgli.

- Tak też go czuję.

- Wyglądasz bardzo źle.

- Dziękuję.

- Jak to się stało? - zapytał. - Gdzie był Baker?

- Bakera tu nie było. - Teraz była tego zupełnie pewna, a poza tym nie chciała żadnego wypytywania. - Myślę, że to wszystko nie ma wielkiego znaczenia.

- Baker, nie Elgin? - zapytał poważnie Tommy. - Czyżbym dostrzegł odrobinę rozczarowania wspaniałym chłopcem?

- Może - powiedziała wymijająco. Chciała dać mu do zrozumienia, że nie chce rozmawiać o Elginie, ale Tommy nie zrozumiał aluzji.

- Podejrzewam, że już go nie kochasz i nie czujesz się tak wspaniale, co? Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok. Po raz pierwszy w swoim życiu dotknęła ją przyjacielska wścibskość Tommy'ego.

- Może to i lepiej - powiedział, ciągnąc własne rozważania. - Teraz, kiedy wydział wewnętrzny oczyścił go z zarzutów, na pewno wróci do Chicago.

- Co? - W tej chwili bardzo chciała, aby kontynuował.

- Nie mogli udowodnić, że Baker wziął jakiegokolwiek pieniądze Joeya Harta, więc jego konto jest czyste. Nie mieli żadnego wyboru, więc wykluczyli go z kręgu podejrzanych. Wyglądasz na zaskoczoną.

- Nie - powiedziała, zastanawiając się, dlaczego zataiła prawdę o Elginie. Wiedziała, że powinna wyznać ją i miała szczerą intencję, aby to zrobić. Potrzebowała więcej czasu do namysłu. - No więc, jestem zaskoczona, ale tylko tym, że oczyścili go tak szybko.

Ich rozmowa przeszła na Angie, dzieci i wczorajszy mecz Yankeesów, którego nie widziała. Później Tommy wyszedł, aby mogła dalej wypoczywać.

Spiker powiedział, że to już dwunasty dzień z kolei o temperaturze przekraczającej trzydzieści stopni. Jednak był pełen optymizmu, zapowiadając opady deszczu w dalszej części dnia.

Było już po południu, a Kelly w dalszym ciągu czuła, że jest potwornie gorąco. Powietrze było ciężkie i zbite. Klimatyzacja działała na pełnych obrotach, lecz mimo to koszula nocna kleiła się do ciała, rozgrzewając skórę.

Lekarz zabronił jej brać mocniejsze środki na ból głowy niż aspiryna. Sen wydawał się jedyną ucieczką. I tak dzień upłynął jej na kąpielach, w od letniej do najzimniejszej wodzie, i spaniu, aby znieczulić ból. Budziła się rozpalona, nieświeża i mokra, więc przynajmniej prysznic był konieczny.

Zapadła noc, a ona przypomniała sobie słowa spikera zapowiadającego pogodę.

Upał nie zelżał, a powietrze było duszne i parne. Wisiało w nim coś emocjonującego. Atmosfera była naładowana oczekiwaniem. Od czasu do czasu powiew od morza docierał na chwilę do lądu i zniknął jak zwiastun tego, co miało nadejść.

Kelly była znudzona beczynnością. Czuła mrowienie w plecach ze zniecierpliwienia i oczekiwania. Ból w głowie zelżał, stał się przytłumiony i był do zniesienia, dopóki nie wykonywała żadnych gwałtownych ruchów. W gruncie rzeczy czuła się wystarczająco dobrze, aby zrobić sobie mały spacer po mieszkaniu.

Zdecydowała, że założy bikini i krótkie, bawełniane kimono, aby nie było jej gorąco. Chodziłaby nago, gdyby Bailey i dziadek nie składali jej regularnych wizyt. Zastanawiała się właśnie po raz kolejny, czy nie rozmrozić lodówki, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwi do pokoju.

- Jestem w kuchni! - zawołała, myśląc, że to jedna z jej niezbyt udanych, ale pracowitych pielęgniarek przyszła sprawdzić, czy z nią wszystko w porządku, Z głową w lodówce kontynuowała: - Co myślisz o pozbyciu się tego starego grata i sprawieniu sobie jednej z tamtych małych, wygodnych lodóweczek podzielonych na normalne półki? Przecież używamy jej tylko do lodu.

- Zgadzam się na wszystko, czego sobie życzysz - powiedział Elgin, wchodząc do kuchni.

Zaskoczona, odwróciła się do niego... trochę za szybko. Skrzywiła się z powodu ostrego bólu, który przeszył jej skronie i dolną część twarzy.

- Dobry Boże! - zawołał. Kiedy otworzyła oczy i zobaczyła go zaszokowanego i zatrważonego, skrzywiła się jeszcze raz.

- Co ci się stało? - zapytał osłupiały.

- Spadłam.

- Z czego? Z dachu?

- Ze schodów - powiedziała spokojnie. - Co ty tu robisz?

- Muszę z tobą porozmawiać. Czy ty nie powinnaś leżeć w łóżku? Wyglądasz okropnie jak diabli.

- Wiesz co... - zaczęła, starając się na próżno kontrolować swoją złość. - Tak naprawdę to życzyłabym sobie, aby ludzie przestali mi to powtarzać. W i e m, że wyglądam źle jak diabli. Czuję się paskudnie jak diabli. I chciałabym wiedzieć, o czym, do diabła, musimy porozmawiać?

Też chciała z nim pomówić, ale najpierw musiała wyrazić swoje uczucia. Złość, strach, ból, rozczarowanie, zmieszanie i mnóstwo tłumionej energii. Nigdy w swoim życiu nie była bardziej nieszczęśliwa, oczywiście, zanim nie pojawił się na scenie Elgin. Póki co, wołała się na nim wyładować aniżeli rozmawiać.

- Możemy zacząć od twojej twarzy - powiedział, nie zwracając uwagi na jej wściekłość. - Kiedy to się stało?

- Ostatniej nocy, po tym jak zapłaciłam taksówkarzowi, który był na tyle uprzejmy, aby przywieźć mnie do domu, gdyż ty byłeś zbyt zajęty przepuszczaniem pieniędzy, które nawet nie należały do ciebie.

Zatrzasnęła drzwi lodówki i zirytowana przeszła przez pomieszczenie. Przybierając zaczepną postawę, czekała, aż odsunie się na bok i pozwoli jej przejść.

Przyjrzał się dokładnie guzowi na jej skroni, a następnie wycofał się.

- Więc nabiłaś go sobie, wchodząc na górę, aby położyć się spać. Czy zleciałaś ze schodów?

- Tak, i jeszcze raz tak.

- To dlaczego ten guz nie jest z tyłu twojej głowy?

- Co? - Spojrzała na niego tak, jakby postradał zmysły.

- Kiedy się spada, ma się guzy z tyłu głowy. Ty masz guza na czole, więc poleciałaś do przodu. Nabiłaś sobie tego guza, lecąc twarzą w dół schodów.

- Wiem, w jakim kierunku spadałam, Elgin - powiedziała zirytowana i odwróciła się, nie mogąc znieść dobrze znanego spojrzenia.

Przypuszczała, że on już wie, iż jej upadek nie był wypadkiem. Nie potrafiła tylko powiedzieć, czy sam go zaplanował, czy był tak nadzwyczajnym detektywem.

- Jeżeli wszystko, co miałeś mi do powiedzenia, to to, że mój guz jest w złym miejscu, to możesz już iść.

- Nie o tym chciałem rozmawiać - powiedział, krocząc za nią, aż znalazł się na środku pokoju. - Przyszedłem, aby zapytać, dlaczego nie powiedziałaś Shawowi, że to ja wziąłem pieniądze Harta?

- Skąd o tym wiesz?

- Bo kiedy dzisiejszego popołudnia przyszedłem do pracy, zapytał mnie, co zrobiłem, że jesteś taka wściekła. Nie raczył mi nawet powiedzieć, że miałaś wypadek. Chciał tylko wiedzieć, dlaczego nie jesteś już ze mną szczęśliwa.

- Może myślał, że mój wypadek to nie twój interes - powiedziała, schylając się nad tapczanem i schodząc mu z pola widzenia. - My się już nie spotykamy, pamiętasz?

- Unikasz mojego pytania, Kelly - powiedział, również siadając i wpatrując się w nią, jakby badał ciekawy okaz pod lupą. - Dlaczego nie powiedziałaś swojemu przyjacielowi Tommy'emu o pieniądzach?

Odwróciła twarz, czując wstręt do samej siebie. Przez chwilę milczał, a później delikatnym, ale pewnym głosem powiedział:

- Ja wiem dlaczego.

Kelly również wiedziała dlaczego, ale nie zamierzała tego powiedzieć. Nie da mu tej satysfakcji, aby usłyszał, że go kocha; mimo iż nie mogła znieść tego, co zrobił. Nie mogła również dopuścić do siebie myśli o jego hańbie i uwięzieniu, dlatego milczała.

- Nie powiedziałaś, ponieważ mnie kochasz - powiedział.

- Jak cholera - prychnęła wstając. Spojrzała na niego i zobaczyła wyzwanie w jego oczach, aby zaprzeczyła. - W porządku. Jestem głupia, naprawdę cię kocham. Ale teraz myślę, że jesteś kanalią. Jesteś zawszonym gliniarzem, który okrada zawszonych handlarzy narkotyków, którzy robią swoje zawszone pieniądze na biednych, niewinnych dzieciach. Przyprawiasz mnie o mdłości. Dlaczego nie zabierzesz swoich pieniędzy i nie wpelniesz pod kamień, spod którego wylazłeś i nie zostawisz mnie w spokoju?

Jej piersi falowały ze złości. Miała więcej do powiedzenia, dużo więcej. Ale kiedy łąpała oddech, Elgin ścisnął palcami czubek swojego nosa i pokręcił głową mówiąc:

- Niech mnie piekło pochłonie, wiedziałem, że tak będzie.

- Jak? Myślałeś, że pieniądze Joey'a Harta zrobią na mnie wstrząsające wrażenie?

Może podziw, jak wielkim jesteś oszustem? Nie jestem jedną z tych, które chcą być właścicielkami Loopa i żyć z wpływów z nieruchomości. Wszystko, czego pragnę, to uczciwy, skromny mężczyzna, którego będę mogła kochać. Czy to tak wiele?

- Nie - powiedział i roześmiał się. - To nie za wiele. Zaslugujesz na więcej.

- Masz cholerną rację, zasługuję na więcej. Ale to ja zadecyduję i będę szczęśliwa.

Potrząsnął głową niedowierzająco. Tym razem jego śmiech był prawie rykiem, kiedy wymachiwał ręką w powietrzu.

- Mówiłem im od początku, że z tobą to nie wyjdzie - powiedział. - Mówiłem im tysiące razy.

- Co? Komu? O czym ty mówisz? - zapytała zirytowana jego tajemniczym zachowaniem.

Westchnął, spojrzał na nią pokonany i zniechęcony.

- Usiądź, Kelly. Musimy porozmawiać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie chcę siedzieć - powiedziała, przenosząc ze zniecierpliwieniem ciężar ciała z jednej nogi na drugą. - Mów, co masz do powiedzenia, Elgin. Moja głowa znowu zaczyna pękać.

- Dobrze. - Wstał i poszedł do kuchni, rozważając najlepszy sposób podejścia do niej. Następnie wrócił do pokoju decydując, że będzie szczery. - Na zewnątrz jest chłodniej. Może chciałabyś ubrać się i wyjść na chwilę. To cię zbytnio nie zmęczy. Możemy wziąć krzesła i usiąść na chodniku.

- Co wymyśliłeś tym razem? - Wyglądał jak mały, dzielny chłopiec złapany na kłamstwie, mający jednak nadzieję, że kara nie będzie zbyt surowa. Nic na to nie mogła poradzić, było jej go żal. - Czy na zewnątrz jest naprawdę chłodniej?

Przytaknął:

- Tam czuć powiew wiatru.

- Chodź - powiedziała i poprowadziła go do swojej sypialni.

W pokoju było ciemno, ale widział dwa okna wychodzące na sąsiedni budynek. W jednym pracował wiatrak, drugie kazała mu otworzyć. Było to zadanie trudne do wykonania z powodu upału, a poza tym okno było stare i nieużywane. Był tak gorliwy, aby zrobić jej przyjemność, że wyrwałby je ze ściany, gdyby go o to poprosiła.

Kiedy było już wystarczająco szeroko otwarte... tak szeroko, jak tylko było to możliwe... odsunął się na bok. Bez słowa, ale w obawie o stan jej głowy, obserwował, jak kładzie na oknie koc i wspina się na parapet.

- Jeżeli wytrzymał ciężar trojga dzieci, to utrzyma dwoje dorosłych - powiedziała, kiwając, aby się do niej przyłączył.

Okno znajdowało się w niszy. Na zewnątrz, przed stromym, pochylonym ostro ku dołowi dachem, był kawałek równej przestrzeni długości okna i szerokości około jednego metra. Wyglądało jak gniazdko po drugiej stronie okna.

Kelly rozścieliła koc i usiadła na nim. Wyglądała trochę jak królowa na tronie. Gdy w dalszym ciągu wahał się, powiedziała:

- Kiedy byłam mała, to w bardzo upalne noce, takie jak ta, moja mama pozwalała nam siedzieć tutaj po kąpieli... oczywiście pod warunkiem, że będziemy bardzo ostrożni. Mówiła, że tak łatwiej złapiemy trochę wiatru, bo nie musi on okrążyć budynków, aby nas znaleźć. Czasami dawała każdemu z nas szklaneczkę piwa i opowiadała historyjki.

Zanim skończyła wspominać, Elgin usiadł obok niej, podkurczając nogi, by być takim malutkim jak tylko to możliwe.

- Teraz ty opowiesz historyjkę, Elgin - powiedziała spokojniej i ciszej niż poprzednio, ale ciągle nieufna i zraniona.

- Przede wszystkim chcę powiedzieć, jak bardzo mi przykro, że cię w to wciągnąłem - powiedział swoim niskim głosem, który stał się czuły przez jego szczerość. - I że nie jestem zawszonym gliniarzem i nie wziąłem pieniędzy Joeya Harta.

Jedynym oświetleniem były latarnie uliczne pod nimi, ale nisza blokowała dostęp światła. Nie mógł zobaczyć wyrazu jej twarzy, ale kiedy odwróciła głowę, by na niego spojrzeć, wiedział, że go słucha.

Kontynuował:

- John Torricelli przebywał ostatnie sześć miesięcy w federalnym zakładzie karnym. Ja jestem agentem specjalnym biura prokuratora generalnego, a Joey Hart jest tymczasowo zatrudniony przez władze federalne - powiedział jednym tchem. Opuścił głowę na kolana z wyraźną ulgą i dodał: - To wszystko. Powiedziałem ci, a bałem się, że nie będę miał okazji.

Kelly spojrzała na niego zbyt zmieszana, aby mówić. Jeżeli to, co mówił, było prawdą, to miało jeszcze mniej sensu niż to, że jest oszustem.

- Dlaczego władze zatrudniają takie ścierwo jak Joey? - zapytała, przerywając jego najbardziej nieprawdopodobne oświadczenie. - Co on może robić poza sprzedawaniem narkotyków?

- Poręczyć za mnie.

- Poręczyć?

Wziął głęboki wdech wiedząc, że będzie musiał stoczyć ciężką bitwę.

- W Chicago byłem policjantem. Przez kilka lat pracowałem na ulicy, a później, gdy zostałem detektywem, w biurze prokuratora generalnego. Jedna rzecz pociąga za sobą drugą i wkrótce pracowałem dla prokuratora generalnego w specjalnym oddziale utworzonym do wykrywania i eliminowania korupcji w lokalnych komisariatach.

- Wydział spraw wewnętrznych - powiedziała to tak, jakby słowa pozostawiały niesmak w jej ustach.

- No więc i tak, i nie - powiedział, zdając sobie sprawę, jaką reputacją cieszy się ten wydział. - Lokalne wydziały spraw wewnętrznych z założenia mają zapobiegać korupcji w swoich komisariatach, ale nie zawsze. Czasami sam wydział spraw wewnętrznych jest skorumpowany bardzo mocno, a wymaga uczciwości od niższych jednostek. Czasami agent ma poważne podejrzenia, ale niczego nie może udowodnić. Czasami ma dowód, ale nie potrafi wskazać zgniłego jabłka... albo jabłek.

- To dlatego tu przyjechałeś. Przytaknął.

- Opieramy się głównie na zgłoszeniach lokalnych komisariatów. Czasami prywatnych obywateli. - Wzruszył ramionami. - Jeżeli istnieją jakieś niejasności, badamy je.

- A tutaj występowały niejasności?

- Tak. - Nadszedł moment, którego się obawiał.

- To dotyczy twojego przyjaciela, Tommy'ego Shawa - powiedział z głębokim żalem.

- To śmieszne.

- Wcale nie. On jest pod obserwacją lokalną już od kilku lat. On, Del Rio i sześciu czy Siedmiu innych. Pracują razem i wygląda na to, że zebrali setki tysięcy dolarów, wymuszając je i z nielegalnych afer.

- To szalone. Człowiek przeprowadza się z rodziną do ładnego domu... ładny dom to nie znaczy pałac... kupuje dwa samochody i automatycznie staje się podejrzany. A to dobre! - powiedziała sarkastycznie, ciągle nie przekonana. - Oczywiście, gdyby ten człowiek zginął od kuli, byłby bohaterem.

- Byłby oszustem, który został zastrzelony - powiedział. - A Shaw nie jest głupi. Kupując pałac, zwróciłby na siebie zbyt wiele uwagi. Oni wszyscy utrzymują wysokość wydatków na niższym poziomie od rzeczywistych możliwości, upychając pieniądze gdziekolwiek: czy to na fundusz własnej emerytury, czy na edukację dzieci, unikając wakacji na Hula-Gula, które każdy wzięłby pod lupę. Kiedy jesteś złodziejem, nie chcesz rzucać się w oczy.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, Elgin. Znam Tommy'ego od dziecka i wiem, że nigdy nic nie ukradł i nie zrobił niczego nielegalnego. Za bardzo kocha Angie? dzieciaki, aby próbować czegoś takiego.

- Nie powiedziałem, że nie kocha swojej rodziny - powiedział Elgin, rozumiejąc jej lojalność. - Prawdopodobnie kocha i dlatego wmieszał się w to, aby dać im wszystko, co najlepsze. To zrozumiałe, ale niewybaczalne.

- Niech szlag trafi tego Del Ria - wymruczała. - Tylko on mógł wciągnąć Tommy'ego. Jeżeli ktokolwiek jest złodziejem, to on. Tommy wydaje się winny dlatego, że kojarzą go z nim. - Odwróciła się do Elgina. - Wiedziałbyś to, gdybyś znał ich lepiej. Tommy może o tym wiedzieć, ale nie może donieść na swojego partnera, bo nigdy nie zaufa mu żaden inny policjant. Musi być jakiś sposób, aby ich odseparować i udowodnić, że Tommy jest niewinny. Może przynęta?

Kiedy to wszystko dotarło do niej, ciężko westchnęła.

- Ja byłam przynętą, aby złapać Tommy'ego. Prawda, odkryta przez Kelly, stawiała Elgina w złym świetle. Siedział cicho czując, jak wzrasta w niej złość i uraza.

- Powiedz coś, Elgin - powiedziała pozornie spokojnym głosem. - Powiedz mi, że doszłam do błędnego wniosku. Powiedz mi, że nie wykorzystałeś mnie do złapania Tommy'ego.

Kiedy już zdołał wreszcie przemówić, nie mógł powiedzieć jej tego, co chciała usłyszeć.

- Próbowałem wszystkich innych sposobów. Podejrzywałem Del Ria od początku. Rozłączyłem ich i wyznaczyłem siebie na partnera Tommy'ego. Zachowywał się bardzo przyjaźnie w stosunku do mnie, ale oni są zwartą grupą. Pozostają w parach i nie spotykają się wszyscy regularnie. Mogłyby upłynąć miesiące, zanim znowu by się spotkali. Tommy był bardzo ostrożny i skryty, kiedy przebywaliśmy razem - przerwał. - Chociaż mówił o tobie.

- O mnie?

- O tobie, o „Bibliotece”, twoim dziadku, dorastaniu w tej okolicy, wszystko ujmował bardzo ogólnie.

- Ale kiedy ci o mnie wspomniał, pomyślałeś, że też jestem w to wmieszana.

- Nie. - Zawiedziony przesuwał dłonią po włosach. Była wściekła i wyczulona na każde jego słowo. Poczul ból w piersiach pod wpływem okropnego uczucia, że to, co było pomiędzy nimi, już nigdy nie będzie takie samo, że stracił ją rzeczywiście, i to na dobre.

- Nie wiedziałem, co o tobie myśleć, aż do tej nocy. kiedy się poznaliśmy. Później zorientowałem się, że nic o tym nie wiesz...

- Ale mogłam wiedzieć, nie zdając sobie z tego sprawy?

- Myślałem, że mogłaś coś usłyszeć lub zobaczyć, ale z niczym tego nie powiązałaś. Uknulem już wtedy intrygę, w której Hart miał swój udział, i wcale cię nie potrzebowałem.

- Pozwoliłeś Hartowi wyjść, jeżeli obieca potwierdzić, że ukradłeś mu część pieniędzy?

- Coś w tym rodzaju. W każdym razie gra się rozpoczęła, a Joey był w dużych tarapatkach. Agencja do zwalczania narkotyków miała go już w swoich rękach. Zawiadomili mnie o tym, a później zgodzili się, abym zaproponował Hartowi skrócenie wyroku o dziesięć lat w zamian za to, że okrzyknie mnie złodziejem. W dniu, w którym został zwolniony, oddał się z powrotem w ręce wydziału zwalczania narkotyków.

- Więc, co to wszystko w końcu udowodniło?

- Nic. Spodziewaliśmy się...

- My?

- Moi przełożeni i ja spodziewaliśmy się - mówił cierpliwie - że jeżeli Tommy i Del Rio pomyśla, że jestem złodziejem, zbliżą się do mnie, chcąc części mojego łupu za wprowadzenie mnie do ich grupy.

- I zrobili to?

- Nie. Nie złapią się na przynętę. Są za bardzo podejrzliwi. Ale zauważyłem, że denerwuje ich obu, a szczególnie Del Ria, że tak dużo przebywam z tobą. To było wtedy, kiedy wszystko zaczęło się komplikować.

- Zaplanowałaś romans ze mną, kupienie mi drogiego prezentu, zabranie do Atlantic City i roztrwonienie masy pieniędzy, zakładając, że prawdopodobnie zorientuję się, skąd pochodzą te pieniądze. I wiedząc, co myślę o nieuczciwych policjantach, wykalkulowałaś, że w pośpiechu wrócę do domu, aby powiedzieć Tommy'emu, jakim jesteś zawszonym gliniarzem - przerwała i z rozmysłem dodała: - W dalszym ciągu mogę poświadczyć o tym, jeśli chcesz.

Jej zatruta strzała trafiła dokładnie w cel - w jego serce. Dotarło do niego, że bezcelowe jest tłumaczenie jej czegokolwiek więcej, ale musiał spróbować.

- Czułem, że nie mam wyboru, Kelly. Znasz gliniarzy lepiej, niż większość z nich zna siebie. Powtarzałem sobie, że to się kiedyś skończy i wszystko da się wytłumaczyć, a ty zrozumiesz. W głębi serca będziesz potrafiła odróżnić to - co jest we mnie prawdziwe, od tego, co stanowiło część przeprowadzonej akcji.

Odrzuciła wzrok. Baker zauważył, że odsuwa się od niego. Poczuł, że jakaś jego cząstka umiera.

Będąc słusznie przekonany, że dach zawali się pod jego ciężarem, a on sam spadnie, przysunął się do niej bliżej. Objął ją i odwrócił twarzą do siebie.

- Nie rób tego, Kelly, proszę. Kocham cię.

Ich. oczy spotkały się. Powiał wiatr, rozwiewając jej włosy, które opadły na twarz. Z wielką delikatnością zawiązał kosmyki jej włosów za ucho.

- Czy nic z tego, twoim zdaniem, nie ma sensu? Czy mogłem zmarnować ludzką pracę, pieniądze i energię, która została już włożona? Czy widzisz jakiś inny sposób, w jaki mógłbym to zrobić? Czy kiedykolwiek wybaczysz mi, że cię w to wplątałem? Kelly prawie nie widziała jego twarzy, ale domyślała się, co mogłaby z niej wyczytać. Czuła i rozumiała cierpienie Elgina - przypominało jej własne. Przez cały czas instynktownie czuła - bez względu na okropne wydarzenia, które budziły jej odrazę - że Elgin jest uczciwym i przyzwoitym policjantem. Zrobił to, co uważał za najlepsze w danym momencie. Przypomniała sobie chwile, kiedy wyczuwała atmosferę tajemniczości i było jej go żal, ale o nic nie zapytała. Tak jakby wysyłał sygnały o swojej prawdzie i szczerych uczuciach do niej, ale o to też nie pytała.

- Mogłeś powiedzieć mi prawdę - powiedziała w końcu.
- Sądzisz, że byłoby ci łatwiej uwierzyć, gdybym powiedział o tym wczoraj albo przedwczoraj. - To nie było pytanie i nie wymagało komentarzy.
- Pomogę ci dotrzeć do Tommy'ego - powiedziała cicho, w myślach przyznając się do porażki, kiedy minęła wrogość i napastliwość. - Znam go i wiem, że nie zrobił nic złego.

Elgin głośno odetchnął z ulgą. Obejmując ją ramieniem, oparł swoją głowę na jej głowie.

- Kochanie, ty w ogóle nie znasz Tommy'ego. Tak bardzo go bronisz, bo go kochasz. Zawsze będziesz go kochała, bo twoja miłość jest ślepa.

- Nie jest, widzę błędy u ludzi.

- Ale jeśli ich kochasz, to je akceptujesz. Zresztą tak właśnie powinno być. A chciwość jest po prostu błędem, dopóki nie jest nielegalna. Wtedy staje się przestępstwem.

- On niczego nie ukradł - upierała się. Podniosła głowę, aby spojrzeć na niego i udowodnić mu swoją rację.

Uśmiechnął się uprzejmie.

- Nie masz zamiaru nawet rozważyć innych możliwości, prawda?

- Nie.

- Z tego samego powodu nie powiedziałaś mu o mnie.

Zastygła prowokująco, z zamkniętymi oczami i zadartą brodą. Duma ciągle nie pozwalała jej, aby to powiedzieć. Więc powiedział to za nią.

- Ty mnie kochasz. - Żadnej reakcji. - Kochasz mnie, Kelly, prawda? Mówiąc to, uśmiechał się w sposób doprowadzający ją do szaleństwa. Znowu odwróciła wzrok.

- Moja oferta jest ciągle aktualna - powiedział, kusząc ją. - Pocałuj mnie, Kelly, i powiedz, że mnie kochasz. Powiedz, abym sobie poszedł, a zrobię to.

Z całego serca chciała teraz skłamać, jednak wiedziała, że nie może. To samo serce chciało krzyczeć ze szczęścia i jednocześnie - mścić się za to, że doprowadził niemalże do zniszczenia wszystkiego między nimi.

- Nienawidzę cię, Elginie Baker - wymruczała, zanim wargami dotknęła jego warg. Otworzyła usta i poddała się całkowicie namiętności. Przyciągnęła go blisko, mocno przyciskając. Obiecywała sobie, że nigdy nie pozwoli mu odejść. - Nienawidzę cię bardziej niż kogokolwiek innego, kogo znam lub mam nadzieję poznać.

Przycisnął ją do ściany, położył rękę na jej piersi. Rozwiązał bawełniane kimono i opuścił cienkie ramiączko jednym rozgorączkowanym ruchem.

- Tak bardzo cię nienawidzę - jęknęła, kiedy zaczął delikatnie ssać jej pierś, odsuwając dręczące ją myśli i wątpliwości gdzieś daleko.

Powiał mocniejszy wiatr. Błyskawica wstrząsnęła niebem. Grzmiało dookoła, nastąpiło jakby oberwanie chmury, rześisty deszcz spadł na ziemię.

- Czy byłaś kiedykolwiek całowana wystarczająco mocno, aby wywołało to deszcz?

- zapytał Elgin, śmiejąc się, kiedy gramolili się na parapet.

- Nie - powiedziała, wtulając się w jego objęcia. - Zróbmy coś więcej. Światło z pokoju obok rzucało blade cienie na jej twarz, ale mógł zobaczyć radość i pożądanie w jej spojrzeniu.

- Mogliśmy zakończyć fale tych upałów już parę dni temu - powiedział, zsuwając moką, bawełnianą szatę z jej ciała. Dotykał jej ramion i pełnych piersi tak, jakby nigdy nie widział tej części kobiecego ciała. Delektował się pięknem i delikatnością jej skóry. - Miałabyś zbyt wiele do wybaczenia, gdyby kochanie się z tobą było częścią kłamstwa. Musiałem wyjaśnić całą tę aferę, zanim mogło do tego dojść.

- Wiem - powiedziała, wierząc jego słowom. Pocałował ją za wyrozumiałość, za pogodzenie się z prawdą o nim i za to, że była taką kobietą, jaką była. Potem pocałował ją jeszcze raz, tylko dlatego, że tego chciał.

- Zapomnisz o tej ostatniej nocy - powiedział, wyciągając delikatny łańcuszek z kieszeni i rozwieszając go przed jej oczyma. Zanim zdążyła zdziwić się lub zapytać, kontynuował: - Samochód, jedzenie, kasyno, ubranie, cała reszta były częścią przedsięwzięcia. Wszystko to było na konto wydziału. Ale to nie. Wypisałem osobisty czek. - Zauważył czuły, sentymentalny wyraz na jej twarzy i ponownie owinął złoty łańcuszek dookoła jej szyi. - Z mojego prywatnego konta, na osobisty prezent ode mnie dla ciebie. Proszę cię, przyjmij go i uwierz, że nie wszystko było kłamstwem.

- A ty już więcej mnie nie okłamiesz? - zapytała, owijając rękę dookoła jego szyi. Czekwała na odpowiedź, zanim go pocałuje.

Powoli pokręcił głową.

- Nie. Nigdy.

Nie było żadnych tajemnic, żadnych sekretów. W dalszym ciągu różnili się w swoich opiniach i czekało ich wiele niespodzianek podczas wzajemnego poznawania siebie. Wszystkie dalsze odkrycia, których dokonają, będą przychodzić stopniowo i będą wydobywane ostrożnie i delikatnie jak skarby. Nie chcieli eksperymentować na sobie nigdy więcej.

Ich miłość była jak wiosenna burza. Szybka, szaleńcza, zachłanna, jak słowa oddania wyrzucane z ich ust. Nadzieja rozkwitła jak pustynne kwiaty, a deszcz padał w rytm ich bijących serc. Wietrzyk unosił się nad nimi, jakby błogosławiąc

ich nagość. Później powoli i zmysłowo oddali się namiętności, sprawdzając głębie i siłę swoich uczuć oraz granice wytrzymałości zmysłów. Nareszcie razem, cały świat pozostawili za sobą, dążąc ku gwiazdom. Uniesienie eksplodowało, wykuwając pomiędzy nimi więź, której nigdy nie będą mogli zerwać.

Leżąc z głową opartą na piersi Elgina i nogami splecionymi z jego nogami, Kelly zastanawiała się, czy kiedyś jej dusza nie odeszła z tego świata, by teraz powrócić i odnaleźć radość i ukojenie, których poszukiwała. Przeciągnęła leniwie stopą wzdłuż mocnych nóg Elgina i zaznaczyła ręką kontury jego szerokich, masywnych ramion. Później uśmiechnęła się i westchnęła:

- To było, mimo wszystko, również cielesne uczucie.

- Jak głowa? - zapytał słabym głosem.

- Jaka głowa? - Jej głos był bardzo podobny.

- Twoja potłuczona głowa - powiedział beztrosko wiedząc, że nie przegapił innych siniaków rozsianych na jej długim, smukłym ciele. Każdy, który zauważył, budził bezgraniczną wściekłość i umacniał go w postanowieniu, aby ją rozpieszczać i opiekować się nią.

- Lepiej się czuję - powiedziała, zastanawiając się, czy tak będzie, kiedy minie błogi nastrój. Może odkryła właśnie nowy środek uśmierzający ból.

- Chcesz mi teraz powiedzieć prawdę, czy zamierzasz dalej upierać się przy tej wersji wypadku?

Podniosła głowę i spojrzała mu w twarz, zdumiona jego przenikliwością.

- Zawsze upewniam się, czy dziewczyny wracają bezpiecznie do domu z randek ze mną - powiedział poważnie. - Wysłałem za tobą ludzi ostatniej nocy.

- Zaparkowali w dole ulicy i śmiertelnie mnie wystraszyli - powiedziała bez złości. Zaczynała podejrzewać, że gdyby Elgin mówił wystarczająco długo, mógłby wytłumaczyć wszystkie niepojęte tajemnice wszechświata. Oczywiście te z jej wszechświata.

- Zaraz po tym, jak zapłaciłaś taksówkarzowi - mówił - widziano mężczyznę wybiegającego z tylnego wejścia budynku. W chwilę później przyjechała karetka po ciebie. Bailey i twój dziadek pojechali za nią samochodem. - Uśmiechnął się do niej.

- Dla mnie to brzmi troszeczkę podejrzanie, kochanie. Chcesz zmienić swoją opowieść?

Powiedziała mu wszystko, co zapamiętała, pomijając fakt, iż podejrzewała go o próbę uciszenia jej. Nadmieniła o rozmowie telefonicznej, a także przypomniała sobie nieprzyjemny zapach rąk mężczyzny.

- Powiedział, abym trzymała się od ciebie z daleka i milczała, bo w przeciwnym razie wróci - powiedziała, przeżywając na nowo każdą sekundę

wypadku. Czowała się bezpiecznie, mówiąc o tym, gdy leżała w jego ramionach.

- Nawet nie wiem, o czym mam milczeć. - Zmarszczyła brwi. - Zastanawiam się, czy on wie, że tu jesteś.

- To nie ma znaczenia, czy wie czy nie - powiedział Elgin, przyciskając jej głowę do piersi. Tulił ją mocno wiedząc, że mogła umrzeć na tych schodach, albo równie łatwo zostać zastrzelona. - Nie będzie miał okazji spotkać się z tobą sam na sam. Te słowa miały ją uspokoić, ale dla Elgina były czymś więcej niż solennym przyrzeczeniem. Ten człowiek nie będzie w stanie dopaść jej samej gdziekolwiek czy kiedykolwiek, bo Elgin postanowił, że połamie mu nogi. Nienawiść tryskała z jego słów, zapowiadających gotowość do walki w odwecie za siniaki na jej ciele i za życie bez niej. Wszystko to tłukło mu się po głowie, wywołując jak najgorsze odczucia.

- Ale dlaczego ja? - zapytała. - Ja nie mam żadnych sekretów. Nie mam nawet żadnych wrogów. To wszystko, co wiem - przerwała, aby rozważyć pewną możliwość. Później podniosła się na łokciach z roziskrzonymi oczyma. - Nie miałeś nigdy dużej, krzepkiej dziewczyny ukrytej w jakimś miejscu?

- Jedyna duża, krzepka dziewczyna jaką mam, nie byłaby aż tak głupia, aby zrzucić samą siebie ze schodów.

Następnego ranka Elgin wyszedł późno do pracy, ale na tyle wcześnie, by nie spotkać Bailey'a czy dziadka. Nie miał zamiaru bić się z dwoma starszymi mężczyznami o honor Kelly, kiedy znał paru młodszych, z którymi musiał walczyć o jej życie.

Kelly była całkowicie skoncentrowana na przeprowadzeniu innej bitwy... po pierwsze chciała przywrócić dobre imię Tommy'emu i wykreślić jego nazwisko z listy podejrzanych Bakera. W córce policjanta obudził się, najnaturalniej w świecie, instynkt detektywa... Natychmiast przestawiła swój umysł tylko na tę sprawę.

- Angie? Cześć, właśnie pomyślałam, że zadzwonię

I powiem ci, że możesz ogłosić moje „przebudzenie” Będę żyła.

- Och, Kelly, kochanie. Tak bardzo się o ciebie martwiłam. Chciałam cię odwiedzić wczoraj przez cały dzień, ale Tommy powiedział, że musisz wypoczywać.

Dzwoniłam do Mike'a kilka razy po południu, a on mówił, że śpisz. Później przekonałam panią Shoal, aby zgodziła się zostać z dziećmi, więc mogłabym przyjść po kolacji, ale Del Rio zadzwonił do Tommy'ego i powiedział, że do baru przyszedł detektyw Baker i kazał Mike'owi, aby pilnował cię w nocy. Więc stwierdziłam, że nie będziesz chciała, abym ci przeszkadzała, nawet gdybyś spała. - Angie złapała oddech. - Chcę usłyszeć o wszystkim. O

wypadku, o detektywie Bakerze... Czy on nie jest jak sen...? Jak wygląda twoja twarz? Tommy mówi, że źle jak diabli, ale co on wie. Spędziłam cztery godziny u kosmetyczki w poniedziałek, a on nawet nie zauważył.

Mężczyźni nie znają koszmaru czterech godzin spędzonych u kosmetyczki. Do licha, gdyby mężczyźni musieli przejść przez to, co my kobiety musimy przechodzić...

Następnie Angie opowiadała o dzieciach, kilku towarzyszach ich dzieciennych zabaw i ich nieodpowiedzialnych matkach. Kiedy przeszła na dom i samochody, Kelly była bliska wybuchu.

- Więc co jest gorsze? - zapytała. - Mieć do czynienia z właścicielem domu, czy być jego właścicielem i zajmować się wszystkim?

- Boże, nie uwierzysz, kochanie. Jeżeli nie ma jednego problemu, to jest drugi. - Angie wymieniła listę napraw koniecznych do zrobienia w domu i przy samochodach. - Staram się poradzić sobie z tym wszystkim, ale to prawie niemożliwe, a Tommy pracuje przez cały czas. Kiedy jest, nie chcę martwić go hydrauliką, malowaniem czy wymianą oleju w samochodach. Wolę raczej, żeby przebywał z dziećmi.

- Tommy przywykł spędzać połowę swojego życia pod samochodem, tylko dla przyjemności.

- Już nie, tamte dni dawno minęły. Teraz płacimy za wszystkie naprawy, jeżeli nie potrafię poradzić sobie sama. Z pieniędzmi jest krucho, ale nie mogę znieść widoku Tommy'ego zapracowującego się na śmierć. Zrobiłby to, gdybym mu pozwoliła. Podjął się dwóch czy trzech dodatkowych spraw, abyśmy mogli jakoś dać sobie radę.

- Wiem. Oczywiście, ale gdyby nie pieniądze, które zostawiła ci ciotka, to spłacanie domu trwałoby prawdopodobnie o wiele dłużej. Ale przecież w końcu uporałabyś się z tym.

W słuchawce zapadło milczenie.

- Jakie pieniądze? Moja ciotka nie zostawiła mi żadnych pieniędzy - powiedziała dziwnym głosem Angie.

- Angie. - Kelly zaśmiała się z niespodziewanej luki w pamięci przyjaciółki.

-Zostawiła, sama mi powiedziałaś. Ja... ja nie wiem, jak dużo. Nie powiedziałaś mi i w ogóle niechętnie o tym mówiłaś, więc nie pytałam. Pamiętam jak myślałam, że to ładnie z twojej strony, że czujesz się zażenowana z powodu masy pieniędzy od twojej ciotki. Ale, naprawdę, byłam bardzo szczęśliwa z tego powodu. Dziecko było w drodze i to wszystko... Pamiętasz?

- Tak, pewnie, pamiętam. Ale ona nie zostawiła mi żadnych pieniędzy.

- Zostawiła, pamiętam ten dzień. Pilnowałam Alicję i Toniego, kiedy ty i Tommy poszliście do notariusza. Powiedziałaś, że zapisała ci coś w testamencie i musisz być na jego odczytaniu. - Głos Kelly był nalegający. Czują ogromny ciężar w piersiach. Usłyszała drwiące parsknięcie, a później Angie powiedziała:

- Coś, to odpowiednie określenie. Wiesz przecież, jaką wariatką była moja ciotka Fay. Dostałam album ze zdjęciami krewnych, których nigdy nie widziałam, kryształową salaterkę i trochę barwnej, krzykliwej biżuterii, którą dałam Alicji. Moja siostra dostała inny album, komplet cynowych świeczników i skrzypce ciotki Ray. Nie było zbyt wiele pieniędzy do podziału, inne rzeczy zostały sprzedane i pieniądze poszły na Towarzystwo Zapobiegania Okrucieństwu nad Zwierzętami. Tommy uważał, że to śmieszne, i chciał wystąpić na drogę sądową, ale ja byłam zakłopotana i nie pozwoliłam mu nic zrobić. Ciotka Fay była najśłodsza, starszą osobką... nawet, jeśli była troszeczkę szalona... i nie chciałam, aby wszyscy jej sąsiedzi i przyjaciele myśleli, że była jednym z dziwaków, o których można przeczytać w lokalnej gazecie w rubryce poświęconej sensacjom.

Angie wymieniła listę swoich krewnych, którzy byli tak samo obcy jak ciotka Fay, ale nie tak mili i słodcy. Kelly prawie nie słuchała. Bez dwóch zdań, Tommy był niewinny. Martwiło ją tylko, jak to udowodnić. Spadku nie można już brać pod uwagę. Nerwowo gryzła dolną wargę, szukając innego wytłumaczenia. Inwestycje? Pożyczka od rodziców? Druga praca, o której ona nie wiedziała? Lista była krótka, ale Kelly była zdecydowana, aby oczyścić Tommy'ego z zarzutów.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co zrobiłaś? - zapytał nienaturalnie piskliwym głosem Elgin, prawie spadając ze stołka przy barze. Starał się kontrolować wyraz twarzy i nie pokazać całkowitego zaskoczenia i ogarniającej go złości.

- Tommy i ja przeprowadziliśmy krótką dyskusję o finansach dziś po południu - powtórzyła Kelly. Zlekceważyła jego podniecenie i ruszyła wzdłuż baru, rozkładając czyste serwetki, rozlewając napoje i ścierając blat tam, gdzie widziała potrzebę.

Była piątkowa noc, tradycyjnie noc bardzo pracowita dla większości lokali na całym świecie. Dokładnie tydzień temu byli w Atlantic City i przydarzył jej się wypadek. Elgin zażądał, aby ta noc należała do niego, przepowiadając, że zapomną o tamtym fatalnym piątku, a ich pragnienia zostaną zaspokojone.

„Miał rację co do tego” - dumiała Kelly. To, co czuli, było tak czyste jak kryształ, który zapełniał półki za barem, a przy tym tak mocne i upajające jak dziewięćdziesięciopięcioprocentowy alkohol. Ale on mylił się w stosunku do Tommy'ego.

Chciała wcześniej powiedzieć Elginowi o rozmowie z Tommym, ale jakoś nie miała okazji...

Tego popołudnia po zakończeniu zajęć w mieście, Elgin wpadł do jej mieszkania podniecony jak młodzieniaszek. W tej samej chwili, gdy otworzyła drzwi po jego natarczywym stukaniu, została prawie zaduszona namiętym pocałunkiem, od którego ugięły się pod nią nogi.

- Cześć - powiedział, w dalszym ciągu mocno ją przytulając i muskając wargami jej usta.

- Cześć - wyszeptała, podnosząc ospale powieki i widząc radość i zachwyt w jego oczach. Dobrze знаła to spojrzenie. Uwielbiała je, obawiała się i potrzebowała.

- Jak twoja głowa? - zapytał. - Nadal ciężka i obolała?

Kochała maleńkie zmarszczki, które robiły mu się między brwiami, kiedy się martwił, delikatne i pełne miłości bruzdy dookoła oczu i ust, kiedy był wyrozumiały i dodawał otuchy. Niech to licha! To przecież oczywiste, że go kocha. Wszystko w nim wydawało się jej wspaniałe. Jego siła i słabości, jego zmanierowanie i sposób mówienia, dotyk jego ręki i dźwięk głosu.

W tej samej chwili próbowała wyobrazić sobie swoje życie bez niego. Pustka, jakiej nigdy wcześniej nie знаła, odbiła się echem w jej sercu. On był policjantem, więc jego obecność może skończyć się w każdym momencie. Utrata go mogłaby sprawić jej niewypowiedziany ból i żal, ale z jakiegoś powodu nie

miało to dla niej żadnego znaczenia. To, co wydarzy się jutro, nie ma nic wspólnego z tym, co będzie między nimi dzisiaj. Ciepło jego ramion i spokój w jej duszy stłumiły obawy i niepokoje.

- Czuję się świetnie - powiedziała cicho. Ścisnęło ją w gardle, kiedy zrozumiała, że on jest najważniejszy w jej życiu.

- To wspaniale. - Kiedy się uśmiechał, w jego policzkach powstawały niewinnie wyglądające dołeczki.

Ustami dotknął jej delikatnej szyi, całując i leciutko gryząc, a jednocześnie z rozgorączkowaniem rozpiął guziki jej bluzki.

- Tak bardzo chcę się z tobą kochać, że chyba oszaleję. Przez cały dzień widziałem cię na ulicach, w restauracjach, sklepach, na tylnych siedzeniach taksówek. Byłaś wszędzie tam, gdzie spojrzałem.

- Może powinieneś pójść do okulisty? - zachichotała, pozwalając mu prowadzić się w stronę sypialni. Przy każdym następnym kroku jego usta całowały kolejną odsłoniętą część jej ciała.

- Może powinienem kochać się z tobą tak długo i mocno, aż będę mógł uwolnić się od ciebie - zamruczał z ustami przy jej skórze.

- Może nie pozwolę, aby tak się stało - powiedziała, stając się poważna, jej wrażliwość na dotyk rosła z każdą chwilą. - Może im dłużej i mocniej będziemy się kochać, tym bardziej będziesz mnie potrzebował. Może stanę się dla ciebie narkotykiem. Będziesz uzależniony od Kelly, a ja będę ten nałóg podtrzymywała.

- Ja już dałem się złapać na haczyk, kochanie. - Rozpiął klamerkę jej biustonosza i odrzucił go na bok jak papierek po cukierku. - Zostałem uzależniony od ciebie w momencie, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem. Jesteś w mojej krwi. Wystarczy, że pomyślę o tobie, a mam odlot jak po najmocniejszym narkotyku.

Objął dłonią jej lewą pierś, aby poczuć szybkie bicie serca pod palcami. Patrzyli sobie głęboko w oczy.

- Mógłbym przedawkować, znowu i znowu, i nigdy nie miałbym dosyć - powiedział, przybliżając swoją twarz do jej. Nagle cofnął się. - Co to jest? Ty płaczesz?

- Nie. - Łzy płynęły jej po policzkach.

- Ależ tak! Nie płacz. - Musiał pochylić się, aby widzieć jej twarz, bo spuściła głowę. - Jak możesz śmiać się i płakać jednocześnie? Nie jesteś nieszczęśliwa, prawda? Jesteś szczęśliwa. Proszę, nie płacz nigdy więcej. Co mam powiedzieć, żebyś przestała? Nigdy nie wiedziałem, co się mówi płaczącym kobietom.

Spojrzała na niego brązowymi oczyma, błyszczącymi od łez i radości.

- Tej możesz powiedzieć, że ją kochasz. Uniósł delikatnie brwi.
- To wszystko, co trzeba powiedzieć? Kocham cię? - Uśmiechnął się uspokojony, ale na jego twarzy pojawił się cień zaniepokojenia, gdyż musiał jej przypomnieć:
- Jestem gliniarzem, Kelly.

- Wiem.

Cień zniknął, ustępując miejsca radości.

- I wszystko, co muszę zrobić - zapytał - abyś się uśmiechała, to powiedzieć „kocham cię”?

Skinęła głową.

- Szaleję na twoim punkcie - nie wystarczy? Pokręciła głową.
- Dotykanie cię doprowadza mnie do szaleństwa i namiętnego obłąkania, też nie skutkuje, jak przypuszczam?
- Nic z tego - powiedziała, pociągając go na łóżko.
- Chcę konkretnego oświadczenia. Zawierającego to jedyne na świecie słowo.
- Bardzo cię lubię? Stuknęła go pięścią w piersi.
- Chcę, abyśmy byli razem aż do śmierci? Chcę obdarzać cię pocałunkami? Pożądać cię każdą cząsteczką mojego ciała? Moje zmysły wymknęły się spod kontroli?

Całowali się figlarnie. Dokuczali sobie, ściągając z siebie resztki ubrania. Upał wzrastał, mieszał się z ciepłem ich połączonych ciał.

- Jesteś jasnością mojego życia? - próbował.

Miała go, osłabionego ze śmiechu i całkowicie zdanego na jej łaskę. Już miała szturchnąć go w żebra za to, co powiedział, kiedy nagle znieruchomiał. Kelly, leżąc na nim, zaczęła lamentować nad swoim nierozważnym zachowaniem. Ale zabawa i żarty skończyły się, bo Elginowi zależało bardziej na czymś innym niż na przekomarzaniu się z nią.

Przyjrzał się dokładnie jej twarzy. Odetchnął głęboko i wkładając ręce w jej włosy, zaczął robić w nich straszliwy bałagan.

- Naprawdę cię kocham, Kelly Branigan.
- Ja też cię kocham, Elgin.
- Chcę mieć dzieci - powiedział, jakby stąpał po cienkim lodzie.
- W porządku - powiedziała.
- W dalszym ciągu, któregoś dnia, chcę zostać gubernatorem.
- Stać cię na to.
- To oznacza biuro prokuratora i kilka chudych lat na początku.

- Jestem do tego przyzwyczajona. - Uśmiechnęła się i dodała: - Naprawdę chciałabym wykorzystać kiedyś mój dyplom. Może pracując z dziećmi. Myślałam o agencji zajmującej się adopcją dzieci.

- Będiesz w. tym doskonała. - Pocałował ją słodko w usta. - Później gdzieś się osiedlimy. Tylko ty i ja, przeciwko reszcie świata, co?

Uśmiechnęła się. Potem kazała mu przyklęknąć na jedno kolano. To było miłe, że snuli wspólne plany, a Kelly wiedziała, że Elgin boi się przyszłości tak samo jak ona.

Jakkolwiek byli bardzo zdenerwowani, podejmując decyzje dotyczące ich wspólnej przyszłości, w tym momencie panowała idealna harmonia pomiędzy ich połączonymi, należącymi do siebie ciałami. W ich miłości nie było niczego płochliwego i niezdecydowanego.

Razem wyruszyli w podróż, która porywa tysiące innych kochanków, ale dla nich była nowa i niezbadana. Każdy zakręt na drodze, każdy nowy zakątek na ścieżce wywoływał głębokie odczucia, ożywiał wyobraźnię i przemieniał ich egzystencję. Nie była to wyprawa, którą ktoś mógłby czy chciałby odbyć samotnie.

Elgin obserwował, jak Kelly krząta się przy barze, ignorując jego zniecierpliwienie i udając, że nie wie, jak wiele dla niego znaczy. Za każdym razem, kiedy jej dotykał, bądź patrzył na nią, czuł, jakby spotykał się z czymś nowym i wstępowało w niego nowe życie. Odnosił wrażenie, że to Kelly kierowała jego czynnościami życiowymi i sprawiała, że bije mu serce i pracują płuca. Niepokoilo go to... i przerażało. Nie mógł uwierzyć, że zaryzykowała swoje życie... jego życie, przeprowadzając krótką dyskusję o finansach z Tommym Shawem.

- Do licha, Kelly - powiedział, kiedy wróciła do kasy, aby rozmienić pieniądze.

Widząc jego chmurne oblicze, podniosła w górę jeden palec, pokazując, że zajmie jej to jeszcze tylko minutkę. Podała drinki, wzięła ukradkiem miseczkę orzechów i stanęła przed nim, uśmiechnięta i zadowolona z siebie.

- Oto jestem, zjedz orzeszka i odpręż się - powiedziała, stawiając przed nim miseczkę. - Możesz się nie obawiać, przebywałam z gliniarzami przez całe życie i czegoś się nauczyłam. Nawet mu o tobie nie wspomniałam.

Nic nie powiedział i nie zmienił wyrazu twarzy. Zastanawiał się, gdzie mógłby ją zamknąć i bezpiecznie przetrzymać do zakończenia śledztwa. Wiedział, że w inny sposób nie zdoła odciągnąć jej od Shawa. Ten człowiek mógłby ją obrabować i przyłożyć pistolet do głowy, a w dalszym ciągu wierzyłaby, że jest święty.

- Elgin, przestań tak na mnie patrzeć. Byłam bardzo ostrożna... a ty wyglądasz bardzo głupio.

- Naprawdę?

Wychyliła się nad barem, najdalej jak mogła, aby nikt nie dosłyszał nawet słowa z ich rozmowy. Pozostałą odległość zlikwidował Elgin, opierając łokcie na barze.

- Powiedziałam mu - wyszeptala - że zaoszczędziłam trochę pieniędzy i chcę je zainwestować, że nie wiem nic o giełdzie i podobnych rzeczach. A ty nigdy nie zgadniesz, co mi powiedział.

- Nie jestem w nastroju do zgadywania - wymruczał Elgin, jego oczy zwężyły się niebezpiecznie, kiedy - podsycana przez złość - pamięć przypomniła mu przejścia, jakie miał w przeszłości ze zdeterminowanymi ludźmi.

Zaśmiała się z jego niepotrzebnych obaw.

- Śmiał się i powiedział, że zwróciłam się do nieodpowiedniej osoby, że nie potrafi zaoszczędzić ani centa, a jego specjalnością jest wydawanie pieniędzy. Powiedział, że gdyby nie Angie, mieszkaliby w domu dla ubogich. Dwa tygodnie po ślubie ona zajęła się książeczką czekową i do dzisiaj daje mu do kieszeni tylko pięćdziesiąt dolarów tygodniowo. - Kelly zaśmiała się. - Mówi, że nigdy nie może wyżyć za pięćdziesiąt dolarów i dlatego przynajmniej dwa razy w tygodniu musi przychodzić tutaj na darmowy lunch.

- I na tej podstawie sądzisz o jego niewinności? Przychodzenie tutaj dwa razy w tygodniu na lunch czyni go niewinnym, pomimo wszystkich pozostałych oskarżeń, które mamy przeciwko niemu? - Elgin potrząsnął głową. - Nie oszukuj się, kochanie.

- Ale to prawda. Pamiętam nawet, że w zeszłym roku musiałam pożyczyć mu pieniądze na prezent urodzinowy dla Angie. Mogłabym ci powiedzieć, że ostatnia noc wzburzyła mnie bardzo tymi wszystkimi nonsensami. On teraz nigdy nie ma pieniędzy. Podobnie jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. A Angie potrafi gospodarować pieniędzmi. Naprawdę wierzę, że to ona trzyma wszystkie ich pieniądze i nie mogę wyobrazić sobie Tommy'ego, przynoszącego do domu tysiące kradzionych dolarów i mówiącego: „Proszę, Angie, ukryj wszystkie te pieniądze na koncie. A ja ukradnę więcej i będziemy mogli kupić sobie dom i dwa nowe samochody”

- To nie tylko dom i samochody, również wiele innych rzeczy i to wszystko w tym samym czasie. Ledwo ciągną, nieustannie mają długi, a nagle żyją na takim poziomie? Jak to wytłumaczysz? - Chciał, aby wyciągnęła wnioski, a później przyznała, jak ślepa i chybiona jest jej wiara w Tommy'ego.

- Angie spieniżyła olbrzymie listy zastawne, płaci w ratach albo... sama nie wiem. Ale wiem na pewno, że Tommy tego nie zrobił. - Skończyła pośpiesznie, słysząc głos dziadka.

- Nie trzymałbym w barze automatów, nawet gdyby mi płacili! - krzyczał Mike Branigan do Imogene.

- Ja się tym zajmę - powiedział Elgin, mrugając do niej. Ześliznął się ze stołka i poszedł w kierunku starego mężczyzny.

Obserwowała go przez parę sekund, aby upewnić się, że chce powstrzymać tyradę dziadka, po czym odwróciła się tyłem do lady, aby troszeczkę odpocząć. Faktycznie wyglądała gorzej, niż się czuła, a to dlatego, że nie pozwoliła sobie na randkę z Elginem i zamiast tego zdecydowała się pracować.

Przyjemnie byłoby spędzić wieczór na tapczanie, w ramionach Elgina, ale miała migrenę i chciała wyrwać się z mieszkania... ale nie tak daleko, aby obcy patrzyli na jej siniaki. Bar wydawał się najlepszym miejscem, gdzie mogła się z nimi pokazać. Tylko przez moment chciała pokazać się z Elginem w miejscu publicznym przed zniknięciem śladów wypadku i powiedzieć wszystkim, że to on ją tak pobił, tylko po to, żeby zobaczyć jaką będzie miał minę.

Po pierwsze, będzie musiała zapomnieć o nim na jakiś czas. Był jak pies z nową kością, kiedy chodziło o Tommy'ego, a martwienie się o nią mogło pozostawić trwałe zmarszczki na jego czole. Musiała przekonać go, że jest na złym tropie, że to Del Rio jest człowiekiem, którego należy obserwować. Myśl, że mogłaby zostać sama w pokoju z Del Riem i że to on może być tym, który próbował ją zabić na schodach, sprawiała, że cierpła jej skóra.

Z ulgą zamknęła drzwi frontowe za ostatnim z klientów. Nie powinna była pracować przez cały wieczór.

W głowie jej huczało i dudniło, kiedy wmuszał w nią dwie aspiryny i nalegał, aby wzięła długą kąpiel dla odprężenia, podczas gdy on posprząta w barze. Wylał pół butelki płynu do kąpieli do wanny, żeby skusić ją do wejścia do wody.

- Jesteś pewna, że to wszystko, co powiedział? - zapytał trochę później, wchodząc do łazienki i patrząc, jak się kąpie. Jeszcze raz rozpatrywali szczegóły napaści na nią.

- Wszystko stało się tak szybko - powiedziała. - Mógł powiedzieć więcej, ale nie słyszałam. Tak naprawdę dobrze słyszałam tylko jego kroki w kierunku tylnych drzwi. Później straciłam przytomność.

- A tylne drzwi zamykają się automatycznie. - Elgin powiedział to bardziej do siebie niż do niej. - To musiał być ktoś, kto zna bar. Frontowe wejście było obserwowane od chwili, gdy weszłaś do budynku, a Bailey przysięga, że wiedziałby, gdyby ktoś został wewnątrz baru po zamknięciu. Więc musiał to być

ktoś, kto wiedział, jak dostać się do środka od tyłu po zamknięciu, a przed twoim powrotem. To nie było włamanie. Czy ktoś jeszcze może mieć klucze od tego miejsca?

- Nikt. Tylko dziadek, Bailey i ja.

- Shaw nie?

- Tommy nigdy nie zrobiłby mi czegoś takiego. To nie ma z nim nic wspólnego. Nie, on nie ma kluczy.

- Nie możesz tego wiedzieć na pewno, Kelly. Miał milion możliwości dorobienia duplikatu, bez twojej wiedzy. Czy mogłabyś wyświadczyć mi przysługę i trzymać się z daleka od tego faceta, dopóki cały ten bałagan się w końcu nie wyjaśni?

- Och, Elgin - westchnęła rozgoryczona.

- Żadne „och, Elgin” - powiedział, kłękając przy wannie. - To już drugi raz, kiedy byłem blisko utraty ciebie. Pierwszy raz, bo wykonywałem swoją pracę zbyt dobrze, i drugi, bo nie wykonywałem jej dostatecznie dobrze. Trzeciego razu nie będzie, Kelly. Chcę, abys mi obiecała, że będziesz unikać Shawa i Del Ria przez kilka następnych dni.

- Dlaczego kilka następnych dni?

- Ponieważ ja ciągle pracuję nad zdemaskowaniem ich, a departament dobiera się do nich z drugiej strony. Tak czy inaczej, już wkrótce będą musieli odsłonić swoje prawdziwe oblicza. Są przyparci do muru, bliscy desperackich czynów. - Rozwiązał supeł jej mokrych włosów i rozpuścił je na ramiona. - Tak samo jak ja. Chcę, abys mi to obiecała.

- No cóż - zawahała się. - Obietnica trzymania się z dala od Del Ria będzie łatwa, bo nie zależy mi na nim. Ale brak kontaktu z Tommym będzie cię drogo kosztował, Baker.

Podniósł do góry brwi i natychmiast spuścił, widząc złośliwe błyski w jej oczach.

- Ile? - zapytał podejrzliwie, dramatycznym głosem.

- Po pierwsze, musisz pozwolić mi wyjść z tej wanny. Nie mogę wysuwać ciężkich dla serca żądań otoczona pianą.

Nie spuszczać z niej oczu, wziął ręcznik z wieszaka na ścianie i wstał. Trzymał ręcznik zapraszając, by z niego skorzystała.

Kelly wynurzyła się z piany i pozwoliła, aby otoczył ją ręcznikiem i swoimi ramionami. Trzymał ją po prostu przez kilka długich chwil, po czym najlżejszymi i najdelikatniejszymi dotknięciami ścierał pianę i krople wody z jej pleców i pośladków, z ramion i piersi.

Kłęcząc na jednym kolanie, usuwał językiem wilgoć z jej pępka i całował jej brzuch. A później coraz niżej i niżej jego pocałunki rozpałały jej skórę.

Czuła, jak świat zamyka się wokół nich. Ograniczył się do jednego miejsca i jednego momentu. Przytuliła się do niego, aby nic nie mogło ich rozdzielić i aby nie zagubiła się w wirze doznań spotęgowanych jego dotykiem. Z trudem chwytła powietrze czując, że jej serce stanęło nieruchomo, sparaliżowane podnieceniem i doznawaną rozkoszą.

- Co to jest, do diabła! - krzyknął nagle Elgin. - Kto może dzwonić o tej porze?

- Nie wiem. - Starła się odpowiedzieć logicznie, podczas gdy jej myśli były jeszcze niewyraźne i mgliste. Wzięła od niego ręcznik i podeszła do telefonu, cały czas zastanawiając się, kto to może być.

Zatrzymała się nagle w drodze do drzwi.

- A jeżeli to on? - wyszeptała przerażona. - Jeżeli wie, że nie przestałam się z tobą widywać?

- Przestań, Kelly! - Elgin warknął na nią, bardziej, aby zwrócić jej uwagę niż ze zdenerwowania. Był przy niej natychmiast i już mocno ścisnął jej rękę. - Nie dopuszczaj takich myśli do siebie. On nigdy nie zadzwoni, żeby umówić się z tobą na spotkanie albo żeby ci grozić. Nigdy więcej cię nie dotknie, obiecuję. Nie pozwól, aby zapanował nad twoimi myślami. Nie pozwól na to.

Wiedziała, że on ma rację, ale minęło parę sekund, zanim się opanowała. Telefon przestał dzwonić.

- Ktokolwiek to był, zadzwoni rano, jeżeli to ważne - powiedział, zaplatając ręce na jej ramionach. - Myślę, że teraz najbardziej potrzebujesz snu. Przygotuj się do spania, a ja zaniósę cię do łóżka. Opowiem ci piękną bajkę na dobranoc, po której będziesz miała słodkie sny.

- O czym będzie ta bajka?

- O wspaniałej barmance i dziarskim bohaterze policji, którzy zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i żyli...

Przerwał i natychmiast odwrócił się, kiedy telefon zaczął znowu dzwonić.

- To nie on, tak? - zapytała, gdyż pragnęła, aby ją ponownie przekonał.

- Tak. To jakiś inny idiota, dzwoniący o trzeciej nad ranem. Kelly przeszła kilka kroków i podniosła słuchawkę.

- Cześć, Kelly - powiedział Tommy. - W żadnym wypadku nie spałaś, prawda? Będę się naprawdę kiepsko czuł, jeżeli powiesz, że cię obudziłem. - Mimo że się bardzo starał, nie udało mu się powiedzieć tego żartobliwym głosem.

- Tommy? Co się stało? Czy wszystko w porządku?

- Tak, tak, wszystko świetnie. Ja... Jesteś sama, Kelly?

Elgin przysłuchiwał się rozmowie od momentu, kiedy rozpoznał dzwoniącego. Nie lubiła okłamywać Tommy'ego, ale skinienie Elgina było tak nagłe, że słowa popłynęły z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać.

W słuchawce usłyszała jedynie długie, niechętnie westchnienie, a później zmieniony już całkowicie głos Tommy'ego.

- Muszę z tobą porozmawiać. Ja... Wpadłem w poważne tarapaty i potrzebuję twojej pomocy. Czy mógłbym przyjść do ciebie teraz?

- Oczywiście, że możesz. Zaczekam na ciebie w barze i wpuszczę cię przez frontowe drzwi - odpowiedziała bez najmniejszego wahania, mimo że Elgin wściekle potrząsnął głową.

- Dlaczego, do diabła, zgodziłaś się z nim spotkać?! - krzyknął Elgin w momencie, kiedy słuchawka opadła na widełki. - Teraz muszę go przymknąć, a wszystko, co mam, to poszlaki. - Przerwał i po chwili namysłu dodał spokojnie: -Dobrze, wszystko w porządku. Jeżeli będziemy mieli szczęście, to może kiedy zobaczy światła, postanowi skontaktować się z Del Riem i innymi. To zaoszczędziłoby nam mnóstwo czasu.

Kelly patrzyła na niego z szeroko otwartymi ustami. Była pewna, że upadek uszkodził jej słuch.

- O czym ty mówisz? Nie możesz aresztować Tommy'ego. On nic nie zrobił. I przyjdzie tu, aby porozmawiać ze mną, a nie z tobą. A to przecież nie przestępstwo, poza tym, że pomylił pory dnia.

- Kelly - tłumaczył jak dziecku - Shaw jest jedynym człowiekiem, który zna dobrze ten bar i twoje zwyczaje. Tylko on mógł dostać się do środka i zaatakować cię. Nie pozwolę ci przebywać z nim w jednym pomieszczeniu i rozmawiać sam na sam.

- Co robisz? Posłuchaj, detektywie Baker, bo nie zamierzam ci tego powtarzać. Tommy Shaw nie jest złodziejem i nigdy, nigdy w żaden sposób nie skrzywdziłby mnie. Pojmujesz to?

- Kelly...

- Teraz się ubiorę i zejdę na dół do baru, gdzie zaczekam na mojego najstarszego i najdroższego przyjaciela, aż podejdzie pod drzwi frontowe. Później wpuszczę go do środka i będziemy rozmawiali tak długo, jak zechcemy. To wszystko. - Przepchnęła się obok niego, a wkraczając do sypialni, trzasnęła za sobą drzwiami.

Elgin nie przejął się tym zbytnio. Siła z jaką otworzył drzwi, nie pozostawiała co do tego cienia wątpliwości.

- W takim razie założysz pluskwę - powiedział.

- Co?

- Mikrofon, abym mógł wszystko słyszeć i przyjść z pomocą, jeśli jej będziesz potrzebowała.

Zrozumiała z wyrazu jego twarzy, że ustąpił do połowy, ale nie dalej i jeżeli nie postąpi tak samo, to on zrobi wszystko, co będzie musiał, aby utrzymać ją z dala od Tommy'ego.

- Chodzi o to... - chciała powiedzieć, że to szalony pomysł, ale zmieniła zdanie. - Dobra, niech się dzieje, co chce, założę twoją pluskwę. Ale kiedy skończę rozmawiać z Tommym, chcę, abyś zszedł na dół i powiedział mu, do czego mnie zmusiłeś i przeprosił za wszystkie obrzydliwe rzeczy, które kiedykolwiek pomyślałeś lub powiedziałeś o nim.

- Umowa stoi - powiedział, nie wahając się nawet przez sekundę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Usiadła przy jednym ze stolików przy frontowym oknie, w ciemności wypatrując znajomego samochodu.

- Jaki rodzaj przeszkody dla niego zorganizowałaś, Elgin? - zapytała głośno. Mimo że była w barze sama, wiedziała, że słyszy ją przez małe mikrofon, który osobiście umieścił wewnątrz prawej miseczki jej biustonosza. - On powinien być tutaj już całe wieki temu.

Elgin wykonał parę telefonów, aby mieć czas na założenie podsłuchu. Chodziło o to, by zorganizować Tommy'emu kilkuminutowe opóźnienie. Kelly była zszokowana, kiedy odkryła, że jej przyjaciel jest pod dwudziestoczterogodzinną obserwacją.

- Czy nie zaaranżowałaś jakiegoś wypadku? Ucichła, widząc jadący samochód.

Przejechał wolno

ulicą, więc mówiła dalej.

- Mam nadzieję, że lubisz gderanie, Baker, bo nie pozwolę ci o tym zapomnieć.

Nigdy nie czułam się tak podle w moim życiu. Jeżeli Tommy nie wybaczy mi, że mu to robię, ja nigdy nie wybaczę tobie. Słyszysz mnie?

Wahadłowe drzwi skrzypnęły, gdy Elgin wsadził głowę do baru.

- Czy mogłabyś przestać gadać? On może próbować podkraść się od tyłu i co, pomyśli, że mówisz do siebie?

- Jego głowa zniknęła, ale wkrótce znowu się pojawiła.

- I będę słuchał gderania codziennie przez resztę mojego życia, tak długo, jak długo będę pewny, że jesteś bezpieczna. A teraz siedź cicho. On jest w drodze.

- Hej, Elgin?! - zawołała.

- Co? - zapytał, zawracając w drzwiach. Był zirytowany.

- Tym razem się mylisz, ale i tak cię kocham.

- Ja też cię kocham. I proszę, żebyś już zamilkła. Upłynęło pięć, potem dziesięć minut, zanim jeden z nowych samochodów, przez które Tommy wpakował się w tak wielkie kłopoty, zaparkował pod barem. Kelly ześliznęła się ze swojego miejsca i wyłączyła alarm przy frontowych drzwiach.

- Cześć - powiedział, wchodząc do baru. - Przepraszam, że trwało to tak długo. Zatrzymał mnie taksówkarz.

- Zderzyliście się? - zapytała nerwowo, nie mogąc uwierzyć, że Elgin mógł posunąć się tak daleko.

- Nie, nie. On był z centrum i zabłądził. Staralem się wytłumaczyć mu, jak ma wrócić, ale to chyba największa zakąła wśród kierowców. Zupełnie niezorientowany. Nie odróżniał wschodu od zachodu. - Tommy wśliznął się na

stołek przy barze, jak to robił tysiące razy wcześniej. - Błagał mnie, abym pojechał do mostu i pozwolił mu jechać za sobą. Był taki zdenerwowany, że zdałem sobie sprawę, że albo to zrobię, albo przyjdzie za mną tutaj. Powinno być prawo zakazujące wjazdu tego rodzaju osobom.

Kelly zaśmiała się, ale tylko po to, by rozładować atmosferę. Wyglądał tak, jakby miał za chwilę załamać się z nadmiaru zmartwień i kłopotów.

- Chcesz coś do picia? Zrobię kawę.

- Nie, dziękuję. Przepraszam cię za wszystko. Nie wiedziałem, z kim jeszcze mógłbym o tym porozmawiać. Nie chcę, aby Angie wiedziała cokolwiek i pomyślałem, że może ty będziesz mogła pomóc.

- Pomogę, jeśli będę potrafiła - powiedziała, uśmiechając się zachęcająco i siadając obok niego.

- Możesz nie zechcieć. - Spuścił oczy tak, jakby chciał ukryć się przed jej wzrokiem.

- Nie dowiemy się o tym, jeżeli mi nie powiesz.

Po kilku szybkich spojrzeniach w jej kierunku, westchnięciu i kilku przełknięciach śliny w końcu przyznał się:

- Ja... ja brałem pieniądze. W czasie afer narkotykowych. Kilka setek tutaj, kilka tam. Nigdy tyle, aby kogoś ograbić doszczętnie, ale przez ostatnich kilka lat zebrało się tego parę ładnych tysięcy.

Kelly poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Znieruchomiła sparaliżowana niewidzialną siłą. Słyszała wszystkie słowa, które on wypowiadał, rozumiała ich znaczenie, ale w żadne nie wierzyła.

Kiedy brak komentarza przedłużał się, Tommy pośpiesznie wypełnił ciszę panującą między nimi.

- Pieniądze przeznaczałem, przede wszystkim, na opłacenie kilku rachunków szpitalnych, uregulowanie należności u dziecięcego lekarza, później na spłacenie paru kart kredytowych. Tylko tyle, aby postawić nas na nogi z długów, rozumiesz? Ale później okazało się, że to silniejsze ode mnie. Od jednej do drugiej sprawy brałem coraz więcej. Szkoły, dom, samochody. Nie chciałem czekać i nie mogłem pozwolić, aby Angie i dzieci czekały przez następne dziesięć czy piętnaście lat, zanim będziemy mogli pozwolić sobie na to wszystko, kiedy tak łatwo mogliśmy mieć to teraz.

- Och, Tommy - powiedziała nieszczęśliwa i w pełni świadoma, że wciągnęła go w pułapkę i że jego przyznanie się do przestępstwa jest nagrywane na policyjny magnetofon. - Dlaczego mówisz mi to właśnie teraz?

- Ponieważ to się teraz obraca przeciwko mnie, właśnie dlatego! - krzyknął, tracąc resztki kontroli nad swoimi emocjami. - Del Rio mówi, że był tu ktoś

węszący wokół komisariatu i że wydział spraw wewnętrznych zadaje mnóstwo pytań o mnie, o niego, o Bensonna, Crowley'ego i kilku innych.

Wstał i zaczął chodzić. Kelly obserwowała go bezradnie, świadoma czekającej go przyszłości. Czowała się wewnętrznie rozdarta, zawiedziona i rozczarowana, ale nie mogła sobie przypomnieć, aby kiedykolwiek bardziej go kochała.

- Powiedziałeś, że może będę mogła pomóc - przypomniała cicho. - Jak? Zatrzymał się i popatrzył na nią w osłupieniu.

- Myślałem, że mnie znienawidzisz. Przetrasnęła swój umysł w poszukiwaniu czegoś podobnego do nienawiści, a potem pokręciła głową.

- Byłem pewny, że pokażesz mi drzwi - powiedział, uśmiechając się z grymasem. - Byłaś zawsze taką idealistką, jeżeli chodziło o policjanta, nawet wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Wiem, co czujesz do „złych” gliniarzy. Do diabła, wołałaś wychwalać oszustów, niż powiedzieć miłe słowo do „złego” policjanta.

- W końcu oszuści są uczciwi w tym, co robią. Nie ukrywają się pod odznakami.

- Nigdy nie będziesz mogła zapomnieć i wybaczyć mi tego, prawda? - spytał, niezdolny popatrzeć na nią.

- Jestem rozczarowana, Tommy, i myślę, że jesteś głupi. Ale nie znienawidziłam cię. I to nie ode mnie zależy, czy ci wybaczę. - Dotknęła jego twarzy i poczekała aż na nią popatrzy. - Jestem twoim przyjacielem i kocham cię. Co mogę zrobić, żeby pomóc?

Zamyślony długo się w nią wpatrywał, ale już nie pytał o jej uczucia.

- Del Rio mówi, że nasz przyjaciel Baker jest agentem federalnym. To prawda? - zapytał wprost.

„Co powinnam teraz powiedzieć?” - zastanawiała się. Co Elgin chciałby, aby powiedziała? Ma skłamać najlepszemu przyjacielowi, czy zdradzić mężczyznę, którego kocha?

- Czy to ma jakieś znaczenie? Wiesz przecież, że nie zrobię dla ciebie nic nielegalnego.

- Wiem. I nie prosiłbym cię o to. Ale jeżeli on jest agentem federalnym, to mogłabyś pójść do niego i powiedzieć, że chcę ubić interes.

- Jaki interes?

- Informacje za uniewinnienie mnie.

Och, rozmowa stawała się coraz bardziej niezwykła. To nie był ten Tommy Shaw, którego znała przez całe życie. Rozmawiała z kimś obcym. Podejrzewała, że jest zdolny do wszystkiego, świadomy konsekwencji swoich czynów. Dotychczas była pewna, że nigdy nie doniósłby na innego policjanta. Teraz

odkryła, że nie tylko wiedział o kradzieżach, ale też brał w nich udział. A na dodatek chciał jeszcze wydać swoich kumpli, aby uratować własną skórę. Była zdruzgotana i Tommy widział to.

- Nie mogę pójść do więzienia, Kelly. Kto opiekowałby się Angie i dziećmi?

- Co za domator! - Tommy i Kelly odwrócili się do tyłu i zobaczyli Del Ria, trzymającego jedną ręką otwarte drzwi, a drugą pistolet. - Bardzo źle, że mała Angie nie jest tak samo usposobiona.

- Zamknij się, Del Rio - zasyczał ze złością Tommy. - Nie mieszaj jej do tego.

- To nie jest możliwe, człowieku. Gdyby nie ona, nie bylibyśmy w takich tarapatach. A razem jesteśmy w tarapatach, czyż nie, partnerze?

- Jeżeli tak mówisz... ale zostaw Angie w spokoju. W głowie Kelly panował bałagan i zamieszanie.

Gdzie jest Elgin? Jak długo pozwoli Del Riowi wymachiwać pistoletem w jej obecności? Kiedy wpadnie ze swoimi ludźmi? Jak Del Rio się tu dostał? I co wspólnego z tym wszystkim ma Angie?

- Och, sam nie wiem - powiedział Del Rio zwodniczo przyjemnym głosem.

Począł, aż zamkną się drzwi i ruszył wolno, rozważnie w ich kierunku. - Tak długo jak jesteśmy nagrywani, możemy opowiedzieć całą prawdę, co, kolego? W ten sposób twoja najstarsza i najbliższa przyjaciółka mogłaby dostać swoją dolę i z twoją żoną wyjechać na Jamajkę.

- O czym ty mówisz? - zapytał Tommy, rzucając szybkie spojrzenie w kierunku Kelly.

- No cóż, muszę przyznać, że Kelly jest mądrzejsza od Angie. Ona zbiera dowody, podczas gdy twoja żona zagrażała nam swoimi plotkami.

- Co!?

Del Rio zatrzymał się o krok od Kelly i teraz pistolet wciskał się mocno w jej żebra. Dźgnął ją raz i drugi mówiąc:

- Pokaż mu kochanie. Pokaż mu, jaką jesteś dobrą przyjaciółką.

Nie była na tyle odważna, żeby udawać, że nie wie o co chodzi. Włożyła rękę pod swoją bawełnianą bluzeczkę i wyciągnęła cienki, metalowy krążek, który Elgin włożył jej do stanika.

- Założyłaś podsłuch? - Tommy ciężko chwytał powietrze. - Wystawiłaś mnie?

- Zadzwoń do mnie, pamiętasz?

- Zawsze wydawało ci się, że jesteś taki mądry, co Shaw? - Del Rio zadrwił. - A teraz proszę, stoisz po kolana w szambie. Zabawne, prawda? - Odwrócił się z powrotem do Kelly. - A przy okazji, wyłączyłem magnetofon na górze.

Przepraszam, ale jestem trochę zmęczony odwalaniem całej roboty i dzieleniem się zyskami z szantażystami.

- Szantażyści? - zapytała, zastanawiając się, czy Del Rio oszalał. Zawsze wydawało jej się, że jest trochę dziwny.

- Och, biedactwo. Założę się, że twój pomysł wydawał ci się oryginalny. Założę się, że usłyszałaś co nieco od swojego chłopaka, dodałaś dwa do dwóch i zdecydowałaś się wyciągnąć coś dla siebie, zanim oni zgromadzą wystarczająco dużo dowodów, aby wsadzić nas za kratki. Pewnie myślałaś, że jesteś bardzo chytra. Ale założę się, że nigdy nawet nie śniłaś, że mała, niewinna Angie bije cię na głowę.

- Angie? - Spojrzała na Tommy'ego, aby zobaczyć jego reakcję. Przytaknął przygnębiony i opadł na stołek koło niej. Nie przywiązywał wagi do tego, czy planowała go szantażować, czy nie. Stracił już nadzieję na cokolwiek.

- Kiedy odkryłem, że Del Rio i inni napychają kieszenie pieniędzmi w terenie - mówił monotonicznie - powiedziałem im, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Nie chcę tego widzieć, wiedzieć o tym ani mieć na to dowodów, bo w przeciwnym wypadku wydam ich. Pewnej nocy przeglądaliśmy z Angie rachunki, zastanawiając się, skąd, u licha, weźmiemy tyle pieniędzy, aby opłacić szpital dziecięcy i związać koniec z końcem - westchnął. - Popelniłem wtedy błąd, mówiąc Angie o chłopakach i o tym, co robią.

Ukrył twarz w dłoniach i przetarł ręką czoło.

- Ona zrobiła to za mnie, Kel. Zamierzałem podjąć jeszcze dodatkową pracę, dopóki nie wyszlibyśmy z dołka. Ale któregoś dnia powiedziała, abym tego nie robił.

Mówiła, że się przepracowuję, zresztą tak było. Rzadko bywałem w domu.

Wydawało jej się, że znalazła sposób, aby spłacić wszystkie nasze długi. Ja o nic nie pytałem. Ona zawsze zajmowała się stroną finansową w naszym domu. Ocenilem, że ona... źle ocenilem.

- Ona poszła do Del Ria i szantażowała go? - Kelly znowu była oszołomiona. „Kim są ci ludzie?” - zastanawiała się zdziwiona, czy kiedykolwiek rzeczywiście znała kogoś z nich.

Tommy mógł jedynie skinąć głową. Del Rio odpowiedział za niego:

- Wyobraź sobie moje zdumienie, kiedy jego żona dzwoni do mojego starego mieszkania i mówi, że doniesie na mnie, jeśli nie dostanie swojego udziału, to znaczy udziału Shawa, z naszych zysków.

- Powiedz jej całą resztę, ty draniu! - powiedział Tommy, patrząc na swojego partnera.

- Czy jest jakaś reszta? - Del Rio przybrał drwiący wyraz twarzy.

- Cholernie dobrze wiesz, że jest. - Tommy odwrócił się do Kelly. - Było tak, jak powiedziałem ci wcześniej, ona zamierzała wziąć tylko tyle, aby wyciągnąć nas z długów. Kiedy nie chciała brać więcej pieniędzy, Del Rio bał się, że Angie zrealizuje swoją groźbę. Więc w dalszym ciągu dawał jej pieniądze, czyniąc ją tak samo winną jak on. Nie mogła go wydać, bo pogrążyłaby siebie.

- Właśnie zaczęła głupiec - dokończył Del Rio. Krzywy uśmiech przebiegł po twarzy Tommy'ego.

- Szczerze mówiąc, myślę, że chciała, aby prawda wyszła na jaw. Czowała się okropnie.

- Powinna. To ona sprowadziła na nas wydział spraw wewnętrznych. Kupując ten cholerny dom, a później samochody i wydając pieniądze tak, jakby jutro nie istniało. Mówiłem jej, żeby z tym skończyła, bo ktoś może nabrać podejrzeń, ale nie słuchała mnie.

- Czy nie zastanawiałeś się nigdy, skąd pochodzą te wszystkie pieniądze? - Kelly zapytała Tommy'ego.

- Oczywiście. Powiedziała mi, że korzystamy ze sprzedaży ratałnych i ja... No więc, do licha, to ona zawsze zajmowała się pieniędzmi, nie ja. Myślałem, że wie, co robi. Kiedy nie mogliśmy sobie na coś pozwolić, obywaliliśmy się bez tego. Nigdy nie zorientowałem się, że wydaje więcej, niż wynoszą moje zarobki. Znasz ją. Czy możesz sobie wyobrazić ją robiącą coś, o czym wie, że jest nielegalne?

- Nie - musiała przyznać Kelly. W ogóle trudno jej było uwierzyć w to wszystko.

- Nawet o to nie spytałem, aż do tego popołudnia, kiedy spytałaś mnie o inwestycje i jak udaje nam się zebrać wystarczająco dużo pieniędzy na spłatę domu i samochodów. Ja naprawdę nie zapominałem o spłatach pożyczek, przypuszczałem tylko, że... Do diabła, nie wiem, co przypuszczałem. Gdybym zapytał ją wcześniej, nic z tych rzeczy nie miałoby miejsca. Jedno pytanie, a wypowiedziałaby się jak przed księdzem.

Kilka sekund upłynęło w milczeniu, kiedy każde z nich oceniło sytuację z własnej perspektywy.

- Więc - powiedział filozoficznie Del Rio - kiedy się zastanowicie głębiej, to dojdziecie do wniosku, że tylko ja mogę źle skończyć w związku z tą całą sprawą. Odwaliłem całą brudną robotę, podjąłem się całego ryzyka, a wszystko, co osiągnąłem, to dwie szantażystki i jeden gnojek. Jak myślicie, co powinienem z tym zrobić?

- Nie obchodzi mnie to, co zrobisz, człowieku. Po prostu nie mieszaj do tego Angie i dzieci - zasugerował Tommy. Kelly nic nie zaproponowała. Była zbyt pochłonięta zastanawianiem się, gdzie jest Elgin i jego ludzie.

Ciągle się jeszcze nad tym zastanawiała, kiedy otworzyły się drzwi kuchenne, co przyciągnęło uwagę całej trójki.

- Wielkie nieba! - krzyknął Mike Branigan, ile miał siły w płucach, biegnąc przez bar w bawełnianym podkoszulku i szortach. Jego szpiczaste kolana poruszały się z niewiarygodną szybkością. - Na ulicy zupełnie tak samo jak za starych, dobrych czasów. Wszędzie czają się policjanci, a ja nie mogę nic zobaczyć z mojego okna. Del Rio spojrzał na Kelly i Tommy'ego, a jego oczy zwięzły się podejrzliwie.

- We dwoje wystawiliście mnie - wymruczał, znowu szturchając Kelly pistoletem. Tommy zauważył to i powiedział:

- Nie ją. Mnie. Ja jestem jedynym, który chce zemścić się na tobie za to, co zrobiłeś Angie.

- Tommy, nie - powiedziała Kelly rozumiejąc, że on próbuje wziąć całą winę na siebie. Podniosła powoli rękę i wyciągnęła jedyną w swoim rodzaju spinkę z włosów, następnie wręczyła ją Del Riowi. - Przypuszczaliśmy, że znajdziesz drugą pluskwę. Ale to dzięki niej Elgin nas słyszał.

- To mi przypomina - mówił dalej dziadek - czasy, kiedy stary Dewey był gotów przepłynąć nawet rzekę w poszukiwaniu jakiegoś dowodu, który pomógłby mu wsadzić Jimmy'ego Hinesa za kratki. Gliniarze biegali po ulicach w tą i z powrotem, wyłamując drzwi... To był widok! Nigdy nie wróci, ale przyjemnie było popatrzeć, jak rzetelnie wykonują swoje obowiązki. - Wyciągnął swoją długą szyję, patrząc w górę i w dół ciemnej ulicy, i zapytał: - Jak myślicie, kogo oni szukają dzisiejszej nocy?

- Odejdź od drzwi, stary! - krzyknął Del Rio w miarę delikatnie, mimo że nie był tak spokojny, na jakiego wyglądał.

Mike Branigan machnął lekceważąco ręką, nawet nie odwracając się.

- Ja ich nie interesuję. Oczywiście Bailey jest tym szczęśliwcem. On może grasować dookoła na zewnątrz i nie będzie zauważony. To najlepszy człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Właśnie dlatego nie mogą go złapać. Obrobi jakieś miejsce albo połamie komuś nogi przy wymuszaniu i znika w cieniu.

Zdumiewające.

- Odejdź od drzwi!

Mike przyłożył twarz do szyby w drzwiach.

- Zgaś im światło, Kelly dziecinko, a później przyjdź tutaj i powiedz mi, czy to nie Keith Farber stoi po drugiej stronie ulicy z karabinem wycelowanym właśnie w to okno.

- Dziadku, odejdz! - krzyknęła Kelly.

Del Rio skierował pistolet na starego i ryknął:

- Rusz się albo tym ci pomogę!

Czarny cień przesunął się nad barem i wylądował na plecach Del Ria. W tym samym czasie Mike Branigan otworzył frontowe drzwi. Ułamek sekundy później otworzyły się z hukiem drzwi kuchenne i było po wszystkim.

Bailey wyskoczył zza baru i wylądował na plecach Del Ria, przygniatając go do podłogi. Sześciu czy siedmiu uzbrojonych policjantów wbiegło przez drzwi frontowe, gdy Elgin wpadł od tyłu. Wszyscy mieli broń wymierzoną w głowę Del Ria, zanim Bailey wziął drugi oddech.

Elgin pochylił się pomagając Baileyowi wstać i mierzył wzrokiem Mike'a.

- Trzeba to oblać! - Mike krzyknął radośnie. - Nie bawiłem się tak dobrze przez sześćdziesiąt lat. Przysięgam!

Elgin zasalutował staremu mężczyźnie i zwrócił wzrok najpierw na Kelly, później na Tommy'ego Shawa, który został skuty kajdankami przez umundurowanego oficera.

- Przepraszam, Tommy - mówiła Kelly, usprawiedliwiając swój udział w podstępie. Popatrzył na nią i uśmiechnął się ze smutkiem.

- Wszyscy musimy robić to, co uważamy za słuszne, Kel. To właśnie zawsze w tobie najbardziej cenilem i nie chciałbym, abyś kiedykolwiek się zmieniła.

- Czy jest coś, co mogę zrobić? Chcesz, abym zadzwoniła do Angie? Potrząsnął głową

- Ja to zrobię. Ty możesz zabrać dzieci do jej matki. Zgodziła się, później zapadła cisza, gdy Tommy odwrócił wzrok na Elgina.

- Czy w jakiś sposób moglibyśmy wyłączyć ją z tego?

Elgin wiedział, że dusza Tommy'ego umiera, a całe jego życie legło w gruzach.

Wiedział, że prosi go o zniszczenie kasety z nagraniem, które było jedynym dowodem obciążającym jego żonę. Wiedział też, że zrobiłby taką samą nielegalną propozycję, gdyby był na jego miejscu.

- Przykro mi, to nie zależy ode mnie. - Objął Kelly, kiedy patrzyli, jak wyprowadzają Tommy'ego z baru. - Jesteś cała, kochanie?

- Tak - powiedziała. Myślni była w przeszłości, kiedy przyjaźń pomiędzy nią i Tommym była taka prosta. Później wróciła do terażniejszości. - Co ci zajęło

tyle czasu? - zapytała lekko zirytowana, kiedy niebezpieczeństwo minęło. - Del Rio trzymał pistolet przy moich żebrach.

- Wiem - powiedział, szybko całując ją delikatnie w zmarszczone brwi. - Miałem wyborowego strzelca na dachu po drugiej stronie ulicy, który nie mógł oddać czystego strzału, bo ty stałaś na drodze. Musiałem stworzyć zamieszanie, aby odciągnąć go od ciebie.

- Jest jeszcze coś, o co chciałabym cię zapytać. Co to za wspaniały pomysł z wykorzystaniem mojego dziadka jako przynęty? Nie powinieneś go w to mieszać. Mógł zostać ranny.

- Żartujesz sobie ze mnie? Te dwie stare wygi wyczułyby dobrą walkę rozgrywającą się trzydzieści mil dalej. Od chwili, kiedy Del Rio wszedł do baru, byłem po drugiej stronie drzwi i ledwo mogłem ich powstrzymać.

- Ach, to było podniecające, Kelly dziecinko! - Mike odezwał się z drugiej strony baru. Postawił szklanek whisky przed każdym z nich i podniósł swoją. - Za siły zbrojne... pomimo że nie robią tego, co powinny. - Opróżnił swoją szklaneczkę jednym łykiem i kontynuował: - Do licha, za moich czasów strzelaliśmy do włamywaczy wchodzących przez okno, a później szukaliśmy odpowiedzi na wszystkie pytania.

- Więc tak się tutaj dostał? Przez okno? - zapytała Kelly.

- Przez okno twojej sypialni - powiedział Elgin, sącząc swoją whisky z nadzieją, że to uspokoi jego nerwy. Trzecia możliwość utraty Kelly spowodowała, że czuł się całkowicie wyczerpany.

- Domyślałam się, że przyszedł, aby dokończyć to, co zaczął na klatce schodowej. Usłyszał nagrywaną rozmowę i zszedł na dół. Widzieliśmy go wchodzącego. Myślałam, że będziesz wystarczająco bezpieczna z Shawem, nawet jeśli odkryje pierwszy mikrofon, ale Del Rio to zupełnie inna historia.

- Trzeba było go zastrzelić - mruknął dziadek, idąc wzdłuż baru, aby wznieść toast z Bailey'em za tę noc.

- Założę się, że nigdy nawet nie wyobrażałaś sobie dnia, w którym będziesz pomagał glinom, zamiast uciekać przed nimi.

Bailey uśmiechnął się szeroko, pokazując wszystkie zęby i opuścił oczy z udawanym zakłopotaniem.

Elgin uśmiechnął się do dwóch starszych mężczyzn, ale kiedy odwrócił się do Kelly, w jego oczach była troska i zmieszanie.

- Czy to Del Rio próbował mnie zabić? - zapytała, tak jakby ciężko jej było spodziewać się czegoś takiego, nawet po Del Rio.

- Został rozpoznany jako ten sam mężczyzna, który wybiegł stąd tamtej nocy.

Potrząsnęła głową oszołomiona, ocieżała po nocnych wydarzeniach i odkryciach.

- Muszę iść - powiedział wiedząc, że nie musi tłumaczyć jej, dlaczego. - Czy mogłabyś spróbować trochę się przespać? Na zewnątrz jest lekarz. Może ma coś, co mogłabyś zażyć.

- Nie, naprawdę dobrze się czuję. Chcę zrobić wszystko, co tylko będę mogła, dla Angie i dzieci. Po pierwsze zamieszkają... - zabrakło jej tchu, kiedy pomyślała o rodzinie Shawa, rozdzielonej i cierpiącej.

- Miałaś rację co do Tommy'ego - powiedział Elgin.

- To marna pociecha, biorąc pod uwagę, że pójdzie za kratki za ukrywanie dowodów. A Angie... - Nie mogła głośno wymówić swojej obawy o Angie.

- Przykro mi, kochanie - powiedział, przytulając ją. Pocałował ją leciutko i uśmiechnął się, dodając jej otuchy. Później poszedł za Del Riem i pozostałymi policjantami opuszczającymi bar.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Chłodny powiew znad Atlantyku sprawiał, że nie czuło się upału, i rozwiewał mgiełkę, która roztaczała się nad miastem. Kojąca pogoda i niebieskie niebo powodowały, że tłum ludzi wyległ na ulicę.

Był to jeden z letnich dni idealny do wspomnień. Ludzie nie śpieszą się, bez względu na to, dokąd zmierzają. Zatrzymują się i rozmawiają z sąsiadami, włączają się przed wystawami sklepów.

Zbliżał się wieczór, kiedy Elgin wrócił do baru. Miał nachmurzoną minę, bo Kelly znalazła sobie szybko jakieś zajęcie i udawała, że nie zauważa jego przyjścia.

Przez kilka minut stał po drugiej stronie baru z rękami założonymi na biodrach, obserwując ją.

- No i jak ci się wydaje, co robisz? - zapytał w końcu, tonem ogólnie przyjętym w rozmowach z niegrzecznymi dziewczynkami.

Przyjrzała się badawczo wykonywanej czynności, a później spojrzała na niego z uśmiechem.

- Wydawało mi się, że miałaś odpoczywać przez resztę dnia.

- Próbowałam, ale praca jest bardziej relaksująca niż odpoczynek. Oszalałabym tam na górze.

Nie był zadowolony z tej decyzji, ale rozumiał ją. Siadając na stołku za barem, powiedział:

- Podejrzewam, że Bailey może cię zastąpić, kiedy w końcu zabraknie ci tchu.

- My, Braniganowie, jesteśmy twardzi. Zawsze damy sobie radę.

- Czyżby?! Przypomnę ci o tym za parę godzin, gdy będziemy w twojej sypialni.

- Ha! - Postawiła przed nim specjalnego burbona i lód. - I mówi to mężczyzna, który przegrał ze mną w tenisa.

- Dałem ci wygrać. Więc powinno ci być mnie żal i powinnaś być dla mnie miła.

- To kłamstwo - powiedziała, nie mogąc ukryć uśmiechu. - Kiedy się z tobą rozprawiłam, byłeś spocony jak mysz. Więc nie opowiadaj mi tu bajeczek, panie oficerze.

- Robiłem wszystko, aby wyglądało to prawdziwie. Jej oczy zwęziły się.

- Żebrzesz o następny pojedynek, czyż nie, Elgin?

- Hej, kochanie! - Uśmiechnął się szeroko i rozłożył ręce w geście szczerości. - Niech wygra lepszy.

- Kroję cytrynę.

- Lepsza - rzuciła przez ramię, odchodząc na wezwanie klienta.

Elgin sęczył swoją mrożoną herbatę obserwując, jak Kelly śmieje się i flirtuje z kilkoma klientami. Nie było śladu po wydarzeniach, jakie przeżyła w ciągu paru ostatnich dni. Nawet siniak na jej skroni był dokładnie ukryty i nie do zauważenia. Ale on wiedział, że tam jest. Wiedział także, że jej zewnętrzne rany bolą o wiele mniej i zagoją się szybciej niż te wewnętrzne.

„Dziwna dziewczyna z tej Kelly Branigan” - myślał, świadomy narastających w nim uczuć. Nie spotkał nikogo, kto kochałby tak mocno i szczerze jak ona. Shaw jest szczęściarzem, mając taką przyjaciółkę. Ale on... Cóż, wiedział, że sam miał więcej szczęścia od Shawa.

- Nie zapytasz o Shawa?

- Boję się - powiedziała, odwracając się do kasy, aby wydać resztę. Mimo to, kiedy znów się odwróciła, patrzyła pytająco.

- Zostali zwolnieni. Zabrali dzieci i pojechali do domu.

- Za kaucją?

- Nie. Zdecydowali się zeznawać i wszystko, co muszą zrobić, to stawić się na rozprawie.

- I już? To wszystko? Nie będą musieli iść do więzienia? - zapytała z twarzą rozjaśnioną nadzieją.

- Prokurator zdecydował, że byłoby stratą pieniędzy podatników zamknięcie dwojga ludzi tylko za to, że byli głupi i lojalni... i że się kochali. Kariera Shawa jest skończona, ale przynajmniej nie pójdzie do więzienia ze swoimi kumplami. Uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję, Elgin. - Łzy szczęścia zakreśliły się w kącikach jej oczu. Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok zażenowany jej wdzięcznością. Czy nie wiedziała, że robi dla niej wszystko? Czy nie wiedziała, że poręczył za Shawa, aby była szczęśliwa, a nie wdzięczna? Czy nie wiedziała, jak bardzo ją kocha? Przełknął ślinę.

- A teraz co się stało?

Przygryzła na chwilę dolną wargę, a potem powiedziała:

- Przypuszczam, że będzie musiał opuścić miasto. Dlatego, że wszyscy jego znajomi są policjantami, a z powodu plotek nikt w końcu nie wiedziałby, czy on jest winny, czy nie. Wiedzieliby natomiast, że świadczył przeciwko innym policjantom. To nie byłoby dla niego już to samo życie.

- Nie. Zadbano o to. To znaczy...

- Zadbano o to? W jaki sposób? - przerwała mu. Po raz pierwszy niechętnie odpowiedział:

- Shaw i ja przeprowadziliśmy krótką rozmowę. W Chicago mój znajomy, były policjant, prowadzi prywatną agencję ochrony...

- To wspaniale. - Wychyliła się nad barem i chwyciła go za ręce. - Jak kiedykolwiek będę mogła ci się odwdzięczyć?

- Czy możesz zamilknąć chociaż na chwilę, abym zdążył zadać ci pytanie? - spytał, drażliwy na punkcie najważniejszej sprawy w jego życiu.

Bez protestu złączyła wargi i wycodziła:

- Dobrze.

- Co teraz będzie z nami? Dochodzenie jest skończone. Cofnęła powoli ręce, obserwując jego twarz.

- Powiem, że to zależy od ciebie, Elgin.

- Ode mnie? Dlaczego ode mnie? Potrzeba dwojga do tanga, prawda?

- Tak, ale ty już wiesz, że ja bardzo kocham tańczyć z tobą. Musisz powiedzieć mi, czy chcesz, abym została twoją stałą partnerką, czy nie.

„Czy tego też nie wie?” - zastanawiał się, zdziwiony.

Kelly zrobiła krok do tyłu, odsuwając się od niego tak, jakby chciała, aby ich bliskość nie wpłynęła na jego decyzję.

Założyła ręce do tyłu i stała nieruchomo, czekając.

Spojrzał głęboko w jej oczy w poszukiwaniu odpowiedzi i znalazł ją. To było wyzwanie, prowokujące, aby oświadczył w obliczu Boga i... Spojrzał na Mike'a i Bailey'a siedzących przy końcu baru, i znalazł sposób, w jaki będzie mógł okazać swoje uczucia.

Kelly marzyła, by mieć aparat fotograficzny, którym mogłaby uwiecznić wygląd jego twarzy w momencie, kiedy zdecydował, co powinien zrobić.

Zadrzała z emocji, gdy zdała sobie sprawę, że jej żart - odnoszący się do rzekomego kontrolowania jej przez obu opiekunów - zostanie w końcu odkryty.

Nieustraszenie, z premedytacją i pewnością siebie Elgin przeszedł wzdłuż baru i położył ręce na ramionach obu mężczyzn.

- Sie macie, chłopaki - powiedział jak Matt Dillon w filmie „Bar pani Kitty” - Czy mogę prosić o chwilę uwagi?

Bez dalszych ceregieli wszedł za bar i podszedł do Kelly. Objął ją i przechylając do tyłu, tak jakby pozowali do zdjęcia na okładce romansu, pocałował.

Całował ją długo i mocno, deklarując swoją miłość i gorące oddanie - przed Bogiem, światem i dwoma starymi mężczyznami przy barze. Stopniowo intensywność pocałunku malała. Popatrzył na nią i pocałował jeszcze raz. To było jego ślubowanie, że będzie jej i tylko jej. Przysięga, że kocha tylko ją i

zawsze będzie tutaj, aby ją pocieszać i pokrzepiać, obudzić jej marzenia i zachęcać do życia.

Kelly otworzyła oczy, kiedy ją puścił i zobaczyła szczerą twarz.

Przez moment stali nieruchomo, patrząc sobie głęboko w oczy. Później zadowolony z siebie Elgin spojrział wyzywająco na starszych mężczyzn.

Mike i Bailey byli zmieszani. To oczywiste, że młody człowiek oczekuje ich reakcji, ale nie byli pewni, jakiej. Popatrzyli na Elgina, na siebie, na innych obserwatorów, ostatecznie znowu na Elgina i obojdwaj wzruszyli ramionami.

- Nabrałaś mnie. Wystawiłaś mnie i właśnie zrobiłem z siebie głupca, całując cię na oczach wszystkich tych nieznajomych - powiedział cichym głosem przeznaczonym tylko dla niej. Tonem dawał jej do zrozumienia, że odpokutuje za swój podstęp.

- Przypuszczam, że mi zapowiada spore kłopoty? - zapytała, wcale nie przestraszona.

- Ogromne.

Złapała go za kołnierz koszuli i przyciągnęła jego twarz blisko do swojej mówiąc:

- Pocałuj mnie, Elgin. Pocałuj mnie, a później powiedz, że tego nie lubisz. Pocałuj mnie i spraw, abym tego żałowała.

Więc pocałował ją.

Ale ona nigdy nie żałowała.